Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 23. VII. 1950 r.

Nr 29 (260)

W NUMERZE

ROBOTNICY I CHŁOPI MÓWIĄ O WYZWOLENIU
ST. KOWALEWSKI — Czyn lipcowy. Z. RZEPLIŃSKA — Rozmowa z Kurtem Barthlem
A. APARICIO — Pozdrowienie. A. KIJOWSKI — O książce Konwickiego.
M. PIECZYŃSKI — „Broń" Zalewskiego. O. JĘDRZEJCZYK — W ogniu rewolucji.
W. MACHEJEK — Kultura w kołchozach. E. NIZIURSKI — O sztuce Gruszczyńskiego.
J. FIREK — Wczoraj a dziś J. KOWALSKI — Przodownicy pracy oświatowej.

1944 — 22 LIPCA — 1950

Z PRZEMÓWIEŃ PREZYDENTA R. P. BOLESŁAWA BIERUTA

Motto:

„W przymierzu z ZSRR wypędzimy hordy hitlerowskie, wyzwolimy Polskę, zabezpieczymy władzę dla ludu i odrodzimy życie w Ojczyźnie bez kapitalistów i obszarników. Wyzwolony z dawnych pęt wyzysku i upośledzenia Polski lud pracujący sam pokieruje gospodarką narodową. Zaś wolę ludu wykonywać będzie państwo demokracji ludowej, które stać będzie na straży bezpieczeństwa i niepodległości Polski przed zakusami wrogich sił".

(31 grudnia 1943 roku na otwarciu Krajowej Rady Narodowej).

1944

„Odradza się Polska, powraca do samodzielności, wyzwala się z jarzma niewoli. Nie ma wyrazu, aby określić gehennę cierpień, przez którą przeszedł naród polski w walce o swe wyzwolenie. Walka ta jeszcze trwa. W potokach krwi, w hekatombach ofiar i znojnym trudzie rodzi się nowa Rzeczpospolita. Ale już jest! — żywa i niepokonana... Już sam okres jej narodzin rokuje jej przyszłą moc i wielkość. Bo wysiłek nad odrodzeniem Ojczyzny podjęły milionowe masy ludu polskiego, bo za jej sprawę walczą ofiarnie coraz liczniejsze szeregi żołnierzy polskich, którzy nie szczędzą swej krwi i trudu, aby Polska żyła, aby zerwać z niej resztę krępujących ją więzów, aby przyśpieszyć jej pełne zwycięstwo".[1])

* * *

„Historyczną zasługą PPR jest to, że oceniając prawidłowo sytuację międzynarodową w okresie drugiej wojny światowej, potrafiła powiązać zagadnienie wyzwolenia narodowego Polski ze zwycięstwem państwa socjalistycznego, oraz, że potrafiła walkę o wyzwolenie proletariatu powiązać z walką o wyzwolenie narodowe".[2])

* * *

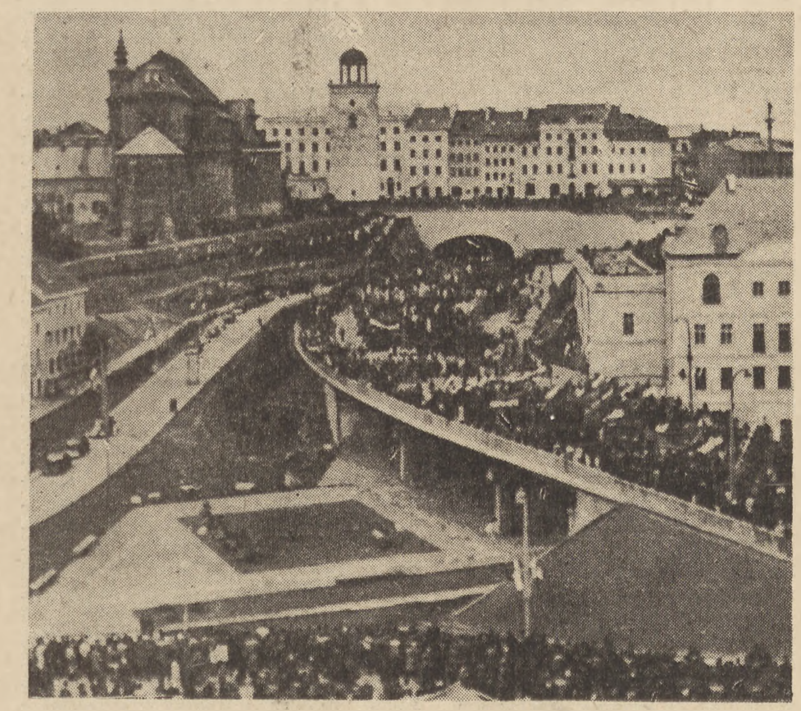
„K. R. N. i terenowe Rady Narodowe były formą organizacyjną jednolitego frontu i sojuszu politycznego robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Sojusz ten rósł i umacniał się na płaszczyźnie programu walki o rewolucyjne, w założeniu swym socjalistyczne przeobrażenia społeczne. Realizacja tego programu opierała się na współdziałaniu wewnętrznych sił polskiego ludu pracującego pod przewodem klasy robotniczej z antyfaszystowskim frontem międzynarodowym, którego główną podstawową siłą był ZSRR".[3])

* * *

„Jeszcze trwała walka, jeszcze krwawił i ginął żołnierz polski wespół z żołnierzem Armii Czerwonej, walcząc o oswobodzenie ostatniego skrawka naszej ziemi, a już za frontem szedł polski robotnik, chłop i inteligent, stawał jako żołnierz armii pracy, aby z gruzów i zgliszcz, ze śmierci i zniszczenia tworzyć nowe życie. Stanęliśmy do pracy o głodzie i chłodzie, jakże często bez dachu nad głową. Ofiarność, jaką społeczeństwo polskie okazało w pracy, w wyrzeczeniach, w tym pierwszym okresie budowy, dorównywała bohaterstwu wykazanemu w walce".[4])

* * *

„Zjednoczenie społeczeństwa polskiego, bez względu na dzielące je niegdyś różnice polityczne, wokół programu i manifestu PKWN osiągnęło taki poziom i wyraz, jakiego nie znało przedtem życie społeczno-polityczne naszego kraju... Jest wiekopomną zasługą demokracji polskiej, że w ciągu zaledwie dwóch miesięcy zdołała przeprowadzić przewrót agrarny w Polsce, dać nareszcie chłopom ziemię obszarniczą, i że potrafiła dokonać tego bez szczególnych wstrząśnięć i konfliktów, które zdawałoby się są w takich przemianach społecznych nieuniknione".[5])



Otwarcie trasy W-Z 22 lipiec 1949 r.

1945

„Ci sami tchórzliwi i egoistyczni snobi, ci sami dawni sanacyjni dygnitarze, liderzy partyjni, spekulanci, oszuści i wyzyskiwacze ludu pracującego, którzy porzucili naród 6 lat temu, gdy spadła nań klęska, którzy potem w okresie ciężkich zmagań z najeźdźcą niemieckim kombinowali z wygodnych stanowisk emigracyjnych, jakby przedłużyć wojnę i uratować hitleryzm dla wojny z Sowietami i Armią Czerwoną, niosącą wyzwolenie Polsce i Europie, ci sami, którzy usiłowali skłócić z sobą organizacje podziemne w kraju, odrywając je od walki z okupantem, ci sami, co zamiast walki z najeźdźcą pragnęli wzniecić walkę bratobójczą, ci sami krzyczą dzisiaj, jakim prawem ma rządzić Polską demokracja, która Polskę wyzwoliła, skoro patent na władzę oni posiadają".

„Lud pracujący w Polsce.... przepędził precz obszarników, wielkich potentatów Lewiatana i starych sanacyjno-ozonowych wodzirejów i ująwszy samodzielnie ster władzy w Państwie, nigdy więcej władzy tej z rąk nie wypuści".[6])

* * *

„Iluż słabych nie wierzyło, że przezwyciężymy chaos, z którego przyszło nam wyłonić nową rzeczywistość, że z ruin wydźwigniemy zręby nowej, odrodzonej Rzeczypospolitej. Iluż chwiało się w obliczu tysięcy potrzeb, których nie było czym zaspokoić. Tysiącom głosów wołających chleba, odzieży, uruchomienia fabryk, otwarcia szkół — Polska, jak matka, którą ograbili mordercy, mogła wskazać jedynie kraj dymiący zgliszczami i zmyty krwią. To wszystko co posiedliśmy. Nie macie innego chleba, prócz tego, jaki własną pracą wydrzecie ziemi. Czynne będą tylko te fabryki, które sami uruchomicie. Praca ciężka, ofiarna, wśród wyrzeczeń — to jedyne, co mogło nam dać wyzwolona Ojczyzna.

Dziś, mimo że tak niewiele miesięcy dzieli nas od chwili, gdy żołnierz polski, obok żołnierza Armii Czerwonej zdobywał granicę Odry i Nysy — chcę Wam, Rodacy, na obczyźnie, powiedzieć, że praca nasza dała wielkie rezultaty.



Podsumowując osiągnięcia we wszystkich niemal dziedzinach naszego życia, stwierdzamy, że przekroczyliśmy nieraz to, co zdawało się śmiałym marzeniem.

W górnictwie osiągnęliśmy prawie poziom przedwojenny, w hutnictwie dochodzimy do 3/4 produkcji przedwojennej, przemysł włókienniczy uruchomiony w połowie. Zwycięsko borykamy się z transportem, który nie jest w stanie zaspokoić kraju i rosnącej produkcji — wróg bowiem zniszczył nam wagony i lokomotywy, pozrywał mosty i zawalił tunele.

Dziś już szkół mamy prawie tyle co przed wojną i tyle samo w nich dzieci i młodzieży, mimo że zmniejszyła się liczba ludności".[7])

„Klasa robotnicza, lud pracujący i nauczycielstwo polskie dały wielkie dowody patriotyzmu, bohaterstwa i pracy ofiarnej na rzecz Ojczyzny zarówno w czasie wojny, jak i dają je dziś w czasie powojennych trudności pokojowych. Złotymi zgłoskami zapisane być winny dla pamięci i przykładu przyszłym pokoleniom niezwykłe owoce trudu i wysiłków polskiego świata pracy, w chwilach najcięższych minionego roku".[8])

1946

„Dziś nie ma już pól nieuprawnych w Polsce Centralnej, a na Ziemiach Odzyskanych żyje, pracuje i uprawia rolę ludność polska w sile 4 przeszło milionów... Półtora roku temu przemysł nasz ledwie rozpoczynał mozolną odbudowę dewastacji, a dziś zbliża się do stanu produkcji przedwojennej".[9])

* * *

„W nadziei na sprzyjanie olbrzymich trudności okresu powojennego wróg klasowy usiłował rozbić współpracę i spoistość wewnętrzną obozu demokratycznego, aby tą drogą z powrotem dorwać się do władzy". Było to główne zadanie agentury imperializmu anglo-amerykańskiego, której przewodził Mikołajczyk. Ale nadzieje te rozbiły się sromotnie o niespożytą prężność i moc twórczą klasy robotniczej, o jej osiągnięcia w odbudowie, które w podziw wprowadzają szeroki świat. Osiągnięcia te były głównym czynnikiem wzmacniającym i przyśpieszającym procesy konsolidacji zarówno w klasie robotniczej, jak i wśród szerokich mas ludu pracującego".[10])

* * *

„Z chwilą gdy nasze codzienne życie praktyczne znalazło się w obliczu nowej rzeczywistości — nauka polska z samej natury rzeczy staje wobec wielkich zadań, aby tę nową rzeczywistość nie tylko zbadać i objaśnić na podstawie nowoczesnych, postępowych zdobyczy, teorii i wiedzy, lecz włączyć się do jej twórczego nurtu i jak najowocniej zrealizować jej nieocenione wartości. Rola nauki w okresie przełomowych przeobrażeń w życiu narodu wyrasta tysiąckrotnie w porównaniu z okresami normalnego biegu dziejów".

* * *

Przed uczonymi polskimi już dziś stoi do rozwiązania mnóstwo problemów praktycznych: opracowanie planu rozbudowy naszych dróg wodnych i związanych z nim planów rozwoju hydroelektroenergetyki, stworzenie niezbędnego dla nas przemysłu syntetycznego, przemysłu kauczukowego i szeregu innych. Już dziś domaga się jak najpilniejszego rozwiązania problem racjonalnego zużytkowania miału węglowego, którego zwały rosną w naszych kopalniach.

Pilny jest problem uwielokrotnienia naszej produkcji węglowej w związku z korzystną koniunkturą i rosnącym zapotrzebowaniem wewnętrznym i zewnętrznym. Powstaje masa zagadnień, związanych z rozwojem naszej gospodarki rolnej i hodowlanej, z utworzeniem wielkich doświadczalnych gospodarstw nasiennych, z uprawą nowych kultur technicznych itd. Potrzeba odbudowy naszych miast, przede wszystkim Warszawy, wywołuje szereg kwestii urbanistycznych, planistycznych, technicznych i innych.

„Mamy szerokie wybrzeże morskie, na którym coraz liczniej zaczynają już się pojawiać statki pod banderą polską, ale stoi przed nami wielki problem wieloletniego planu rozbudowy floty morskiej i rybackiej, portów, stoczni, nowoczesnych urządzeń transportowych, przeładunkowych, komunikacyjnych.

Powstaje potrzeba ekspedycji naukowych na Ziemie Odzyskane dla dokładniejszego zbadania zasobów surowcowych tych ziem, dla najbardziej racjonalnego rozwiązania problemu osadnictwa i zagospodarowania terenów jeszcze wolnych, musimy budować nowe fabryki i udoskonalać technicznie zacofane, musimy pracować nad podniesieniem poziomu ilościowego i jakościowego produkcji, nad usprawnieniem metod osiągania najwyższej wydajności pracy".[11])

1947

„...państwa zamożne, które nie zaznały tak ciężkiego doświadczenia losów wojny, jak to nam przypadło w udziale. Nie znany im jest tragizm życia na ruinach Warszawy i nie znany jest im ciężar gorzkich przeżyć i trudów wielomilionowej rzeszy naszych osadników, którzy często tylko z tobołkiem na plecach wędrowali z jednego krańca Polski na drugi jej kraniec, aby swym znojnym potem i nadludzkim niemal poświęceniem przywrócić do życia i plonów prastarą ziemię piastowską. Nie znany im jest ten mocarny wysiłek całego naszego narodu, dzięki któremu Polska Odrodzona odbudowywała się z ruin i zgliszcz w ciągu minionych trzech lat. Wykonaliśmy pomyślnie zadanie, postawione w pierwszym najtrudniejszym roku naszego ogólnonarodowego planu gospodarczego. Wiemy, że przebyliśmy dopiero część drogi. Pokoleniu naszemu dane jest, aby wcielało w życie to, co dla minionych pokoleń było tylko marzeniem. Dane nam jest budować Polskę sprawiedliwą. Polskę szczęśliwą. Dziś już nie tylko wierzymy, **dziś wiemy**, że zwyciężymy, że plany nasze nie są mrzonką.

Zbudujemy Polskę, w której nie będzie ciasnych i brudnych izb, nie będzie nędzy i niedostatku, nie będzie głodu. Zbudujemy tysiące jasnych szkół, w których młode pokolenie będzie się uczyło budować szczęśliwą przyszłość. Rozkwitnie w naszym kraju nauka, szeroko otwarta będzie brama do wiedzy dla wszystkich. Sztuka — ten najwyższy twór narodowego geniuszu — przestanie być przywilejem nielicznych, stanie się codziennym pokarmem milionów. To, co było dotąd tylko krzepiącą ideą, staje się ciałem w twardych rękach polskiego robotnika i chłopa, inżyniera i nauczyciela".[12])

* * *

„Cechą znamienną przeżywanego przez nas okresu jest to, że nie wybrane tylko warstwy i nie wyjątkowe tylko postacie, nie indywidualni bohaterowie, ani elita wytrawnych smakoszów wiedzy, sztuki czy kultury działają dziś na potężnej scenie dziejowych przemian w życiu narodu.

Cechą znamienną tego okresu jest właśnie to, że miliony najprostszych ludzi weszły na tę scenę życia publicznego, że pragną one stać się czynnymi a nie biernymi tylko jej uczestnikami, że stają się one stopniowo świadomym i twórczym czynnikiem dziejów.

Cóż warta byłaby twórczość artystyczna, cóż warta byłaby sztuka, wiedza, czy literatura, która by nie dostrzegała, nie pojmowała, nie czerpała natchnienia z tych głęboko rewolucyjnych przemian i zjawisk, które się dokonywują, które nurtują w umysłach, które wstrząsają podświadomie psychikę milionów prostych ludzi.

Upowszechnienie i uwspółcześnienie twórczości kulturalnej we wszystkich jej różnorodnych przejawach i dziedzinach — oto zadanie, które wkłada na barki obecnego pokolenia twórców i na barki całego narodu nowy okres historyczny, okres demokracji ludowej.

Upowszechnienie — to znaczy ogarnięcie atmosferą i pragnieniem wiedzy, samokształcenia, upodobań kulturalnych i artystycznych milionowych mas młodzieży robotniczej i chłopskiej, i przyswojenie sobie przez te masy wiedzy i upodobań artystycznych, obudzenie zainteresowań kulturalnych w milionowych rzeszach ludu pracującego i ich zaspokojenie.

Uwspółcześnienie twórczości kulturalnej, to znaczy wyzwolenie jej ze starych przesądów, to znaczy tworzenie nowych wartości kulturalnych, form społecznych, z nowej rzeczywistości, lecz nawiązujących do najcenniejszych walorów naszej spuścizny kulturalnej".[13])

1948

„Droga nasza jest drogą słuszną. Świadczą o tym wyniki 2 lat planu odbudowy, na podstawie których można sądzić, że cele planu 3-letniego zostaną osiągnięte. Pierwszy nasz plan 3-letni stawiał przed nami zadanie usunięcia największych zniszczeń wojennych i osiągnięcia przedwojennego poziomu warunków bytu i zaopatrzenia mas pracujących. Znajdujemy się właśnie w IV kwartale drugiego roku wykonania tego planu.



Manifestacja przed Politechniką w czasie Kongresu Jedności.

Możemy stwierdzić już dziś śmiało, że dwie trzecie planu wykonamy jeszcze przed upływem bieżącego roku. Wynika z tego, że pierwszy nasz plan 3-letni wykonamy pomyślnie i prawdopodobnie przed terminem. Zakończenie planu 3-letniego będzie stanowiło punkt wyjściowy do naszego marszu naprzód, marszu, którego zadaniem będzie zbudowanie podstaw socjalizmu w Polsce i uczynienie z niej jednego z przodujących krajów Europy.

Taki cel stawiają przed nami będące w opracowaniu wytyczne następnego planu 6-letniego. Zadania tego drugiego planu są bez porównania szersze: jego wykonanie podwoi naszą produkcję przemysłową w porównaniu z poziomem, jaki osiągniemy w roku przyszłym, podniesie w przybliżeniu w dwójnasób warunki bytu i kultury mas pracujących w porównaniu z okresem przedwojennym. Będzie to plan rozbudowy i przebudowy gospodarczej Polski. W wyniku tego planu zmieni się całkowicie struktura gospodarcza kraju,, przekształcając Polskę w kraj przemysłowo-rolniczy. Odpowiednio wzrośnie produkcja dóbr kulturalnych.

Plan 6-letni postawi przed nami olbrzymie zadanie całkowitej likwidacji nędzy i wiekowego zaniedbania Polski. Jest to zadanie wielkie, historyczne, zadanie, którego nie stawiało i nie mogło postawić przed sobą żadne z minionych pokoleń. Czy zdolni będziemy podjąć i wykonać takie zadanie? Będziemy zdolni i wykonamy je bezwarunkowo!"[14])

* * *

„Siły kapitalistyczne chcą „zamrożenia" obecnego układu sił klasowych (w oczekiwaniu na korzystniejszą dla siebie konstelację), pragną „stabilizacji" na podstawie zachowania w ustroju demokracji ludowej bodaj w istniejącym obecnie zakresie elementów kapitalistycznych, licząc na ich prężność, na samorodztwo kapitalizmu z gospodarki drobnotowarowej, no i na ewentualne poparcie z zewnątrz.

Z PRZEMÓWIEŃ PREZYDENTA R. P.

Z drugiej zaś strony klasa robotnicza pragnie dalszego narastania elementów socjalistycznych kosztem wypierania i likwidowania elementów kapitalistycznych, zaś biedne i średniorolne chłopstwo pragnie uwolnić się od wyzysku i uciążliwej przewagi bogatego chłopa na wsi, co przyczynia się do wzmocnienia sojuszu robotniczo chłopskiego na głębszej podstawie". [15])

* * *

„Jakkolwiek na sztandarach obu partii widniało hasło „socjalizmu", to jednak drogi, którymi hasło chciano realizować, były wręcz przeciwne, były to drogi rewolucji społecznej i reformizmu, nieugiętej walki klasowej i ugody, internacjonalizmu i burżuazyjnego nacjonalizmu".

„...sens współistnienia obu partii wynikał z tych właśnie przeciwstawnych sobie kierunków taktyki, programu, ideologii". [16])

* * *

„Dlatego też w zjednoczonej partii walczyć będziemy nieugięcie z przejawami burżuazyjnymi ideologii nacjonalistycznej, będziemy krzewić w niej i w masach pracujących poczucie solidarności międzynarodowej proletariatu i mas uciskanych i wyzyskiwanych w walce o obalenie imperializmu, będziemy nieustannie wychowywać partię naszą i naród polski w duchu rewolucyjnego internacjonalizmu jako najpewniejszej gwarancji naszej wolności i niepodległości, jako gwarancji urzeczywistnienia idei socjalizmu poprzez walkę klasową i pełne wyzwolenie człowieka, poprzez zniesienie klas...

Hasło Manifestu Komunistycznego sprzed 100 laty „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", jest dziś tym bardziej żywotne i palące, im ostrzejsze są szpony atakującego klasę robotniczą imperializmu". [17])

1949

„Wzrost sektora socjalistycznego w przemyśle, w handlu hurtowym i detalicznym, wzmocnienie planowo-regulujących funkcji Państwa w stosunku do indywidualnej gospodarki chłopskiej, wzmocnienie sektora socjalistycznego w produkcji rolnej i początek ruchu spółdzielczości produkcyjnej na wsi — wszystkie te fakty świadczą dobitnie, że w okresie Planu Trzyletniego Polska w sposób trwały weszła na drogę budownictwa socjalistycznego i poczyniła znaczny krok na drodze do zbudowania fundamentów socjalistycznego społeczeństwa.

Tak więc w wyniku wykonania Planu Trzyletniego osiągnęliśmy następujące, podstawowe dla naszej gospodarki narodowej rezultaty: wzrosła silnie produkcja przemysłowa, przekraczając wydatnie poziom przedwojenny, wzrósł udział przemysłu ciężkiego w produkcji przemysłowej stwarzając bazę dla dalszego zdrowego uprzemysłowienia kraju. Zmieniła się zasadniczo struktura klasowa ludności; odbudowana została w zasadzie produkcja rolnictwa; podniósł się wydatnie poziom przedwojenny — i wreszcie Polska w sposób trwały weszła na drogę budownictwa socjalistycznego.

Są to sukcesy niewątpliwie olbrzymie. Z tego, czegośmy dokonali w ciągu tych 3 lat, mamy prawo być dumni, jako państwo i jako naród, jako klasa robotnicza i jako Partia". [18])

* * *

„Partia nasza wyrosła w wielką siłę, która zdolna jest prowadzić naród ku lepszym i wyższym formom życia społecznego, ku podniesieniu na wyższy poziom jego materialnego i kulturalnego bytu. Partia nasza jest godną spadkobierczynią doświadczeń i tradycji rewolucyjnych, które narastały w ogniu długoletnich walk klasowych polskiego proletariatu i wielkich bojów rewolucyjnych, kierowanych przez Lenina i Stalina.

Partia nasza zdolna jest do wykonania zadań, które stawia przed nią obecny okres dziejowy — okres budownictwa socjalizmu. Ale wrunkiem wykonania tych zadań — podstawowym warunkiem, o którym nie wolno zapominać ani na chwilę — jest czujność bojowa całej Partii i każdego jej ogniwa. Nie wolno nam ani na chwilę spuszczać z oczu wroga klasowego i jego chytrych, podstępnych posunięć. Być czujnym! — oto nakaz, który powinien towarzyszyć nieustannie każdemu z nas, zarówno w każdym momencie pracy partyjnej, zawodowej i społecznej, jak i na każdym kroku zespołowego czy osobistego życia. Dopóki wróg klasowy istnieje i działa — trzeba być czujnym. Być czujnym — to znaczy przyśpieszać zagładę imperialistów, to znaczy umacniać zręby budownictwa ustroju socjalistycznego". [91])

1950

„Kongres Zjednoczeniowy naszej Partii był wielkim, przełomowym wydarzeniem w życiu polskich mas pracujących. Potężną falą zapału, aktywności, dążenia do wiedzy i kultury, wiary w przyszłość rozkołysały się uczucia milionowych mas robotników, chłopów, kobiet, młodzieży. Wyrazem tego są czyny produkcyjne i coraz bardziej masowy twórczy, ożywiany inicjatywą nowych form ruch współzawodnictwa. Klasa robotnicza dała wyraz swemu stosunkowi do haseł Kongresu przyśpieszając wykonanie Planu Trzyletniego, chłopstwo pracujące — inicjatywą organizacyjną na polu spółdzielczości produkcyjnej, przodujące warstwy inteligencji pracującej — pogłębieniem łączności z masami ludowymi. Ożywienie umysłowe i społeczne, niespotykany nigdy przedtem wzrost czytelnictwa, pęd do nauki, sztuki, literatury i radosnego życia społeczsnego noszą w sobie wszystkie znamiona wielkiej rewolucji kulturalnej". [20])

* * *

„...Narzekania na brak ludzi są niczym więcej, jak oportunistyczną krótkwozrocznością, albo bezdusznym niedołęstwem tych, którzy nie chcą widzieć nowych rosnących ludzi. Ludzi zdolnych jest wielu dokoła nas, trzeba tylko, abyśmy podali im rękę, dopomogli w przezwyciężeniu pierwszych trudności, otoczyli opieką... Ludzi, kadry, poznaje się i sprawdza w toku ich pracy". [21])

* * *

„Miliony robotników, chłopów i pracowników umysłowych, u nas w Polsce Ludowej, pochłoniętych jest pracą, pracą, która może być nie łatwa, ale nie jest ciężarem, pracą, która wymaga dużej ofiarności, ale nabiera głębszego sensu, pracą, która nie przytępia jak praca kapitalistyczna, lecz pobudza inicjatywę i wyzwala uzdolnienia, pracą, która stała się źródłem bohaterstwa, zazsczytu i chwały". [22])

* * *

„Czego pragną najgoręcej miilony robotników i chłopów, pracowników umysłowych i rzemieślników, uczonych i artystów? Pragną pokoju.

Chcą budować nowe życie, kształcić i wychowywać w radości młode i wyrastające pokolenie budowniczych Polski Socjalistycznej, Polski wymarzonej przez pokolenia, polskich rewolucjonistów, przez najlepszych Polaków". [23])

* * *

„Pokój zwycięży wojnę.

Lud pokrzyżuje zbrodnicze plany imperialistów.

A więc skupiajmy najszersze masy polskiego ludu pracującego wokół sztandaru walki o pokój, której przewodzi niezłomny wódz całej postępowej ludzkości, chorąży obozu pokoju i socjalizmu, nasz wielki Przyjaciel i Nauczyciel — towarzysz Stalin". [24])

BOLESŁAW BIERUT

1) Orędzie Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Ob. B. Bieruta wygłoszone na posiedzeniu K. R. N. w dniu 21.XII.1944 r.
2) Bolesław Bierut — Podstawy ideologiczne Zjednoczonej Partii „Nowe Drogi" nr 1 — 1949 r.
3) B. Bierut — Przemówienie na otwarcie Sejmu Ustawodawczego.
4) B. Bierut — Zjednoczenie — Nowy etap. „Nowe Drogi" 12, 1948.
5) Patrz przypisek 1.
6) B. Bierut — Przemówienie w wieczór wigilijny 1945 r.
7) Patrz przyp. 6.
8) B. Bierut — Z przemówienia na pierwszym Zjeździe Nauczycielstwa Polskiego w Bytomiu 26 listopada 1945 r.
9) B. Bierut — Przemówienie w Wieczór Wigilijny. 24.XII. 1946.
10) B. Bierut — Zjednoczenie — Nowy etap.
11) B. Bierut — Przemówienie wygłoszone w Polskiej Akademii Umiejętności dnia 19 czerwca 1946 r.
12) B. Bierut — Orędzie Wigilijne do Narodu Polskiego 24 XII 1947 r.
13) B. Bierut — Przemówienie na otwarcie radiostacji wrocławskiej 16.XI.1947 r.
14) B. Bierut — Przemówienie w Wieczór Wigilijny 24.XII.1948 r.
15) Z przemówienia na Plenum Lipcowym K.C.P.P.R. 7.VII.1948 r.
16) Patrz 15
17) Patrz 15
18) B. Bierut — Z przemówienia na III Plenum K. C. P.Z.P.R. 11—12 — 13.XI.49 r.
19) Patrz 18.
20) B. Bierut — Zadania Partii w walce o nowe kadry... 8.V.1950 r.
21) Patrz 20
22) Patrz 20
23) Patrz 20
24) Patrz 20

ANTONIO APARICIO

POZDROWIENIE DLA CZERWONEJ ARMII

Ty — słońce naszych myśli i nadzieja ziemi,
Poranek, co z nocnego mroku nam wybłysnął,
Ty — pieśń wolnego ptaka i wesoła zorza,
Z myślą o tobie tworzy dzieło swe artysta.
W smutnej chałupie wiejskiej twoja gwiazda
Oświetla dziecko. Niewolnicy, którzy
W kajdanach trudzą się dla jaśniepanów,
Patrzą na ciebie z płomienną nadzieją.
Nad śniegiem płynie głos złocisty trąby,
Brzmi twardy łoskot bębnów — to do boju
Rusza żołnierzy twych żelazny zastęp
I świat dążący ku wolności wie już,
Kto jest ich wielkim wodzem, co ich wiedzie,
Gdzie się narodził poryw ich szlachetny,
Jaki im płomień w żyłach krew zapalił,
Jaki im płomień zahartował oręż
I kto uwieńczył laurem ich heroizm.

O, gdyby nasze ręce były wolne,
Jak nasze myśli i marzenia nasze,
Gdybyśmy mogli poświęcić swe siły,
Armio miłości, twym żołnierzom mężnym,
Co zwyciężyli śmierć, wierzaj mi — wówczas
Z tobą stanęliby Hiszpanie z Ebro,
Spod starych murów Madrytu, Francuzi,
Którzy bronili Paryża i dzieci
Selwasów i pampasów nieobjętych!

Przyszliby wówczas z wszystkich krańców ziemi
I z wszystkich frontów, gdzie krew przelewali,
Gdzie dziś zaciekle walczą znów, owiani
Wiewem, co im ze wschodu wiatr twój przyniósł!

Jakże boleśnie drżały serca nasze,
Gdy ginął w boju krwawym i okrutnym
Ktokolwiek spośród was, żołnierze mężni,

Dzieci Stalina... Lecz myśmy wiedzieli,
Że krew żołnierzy poległych za wolność
Zapłonie światłem wszechświatowej zorzy!

Bohaterowie, obraz wasz jest wszędzie z nami,
Bronią nas celne wasze karabiny,
Wasze sztandary są obroną naszą
I wasze działa niosą szczęście nam!

Chwała żołnierzom, dzielnym kapitanom
Lotnictwa i marszałkom, śmiałym marynarzom
I tobie chwała, odważny piechurze
I wam, tankiści słynni z męstwa, chwała!
Wasze sztandary we krwi są skąpane,
Na waszych twarzach — gniewny ogień bojów,
Z wiecznego brązu herb wasz jest wykuty.
Wasz herb wspaniały: gwiazda, sierp i młot!

Wśód nieśmiertelnych ruin Stalingradu
Ptaki witają dźwięczną pieśnią świt
I ze spokojem w dal spogląda warta,
Tam, gdzie swastyka znikła w nurtach Wołgi,
Gdzie lśni płomienna gwiazda na błękicie wsparta.

spolszczył **Włodzimierz Słobodnik**

Antonio Aparicio jest komunistycznym poetą hiszpańskim, obecnie uwięziony przez reakcyjny rząd Chile, gdzie przebywał na emigracji.

ANDRZEJ KIJOWSKI

KSIĄŻKA NAJBARDZIEJ WSPÓŁCZESNA



Tadeusz Konwicki

I

Narzekanie na nienapisane książki, tak do niedawna jeszcze dominujące w naszych dyskusjach literackich, ustąpiło niedawno miejsca skwapliwemu wyłapywaniu faktów, mających świadczyć o tym, że przełom literacki w Polsce przestał być marzeniem czytelników i krytyków. Początkowo argumentami były tu powieści Wilczka i Jackiewicza, później pamiętniki Rudnickiego Lucjana i Izydora Koszykowskego, wreszce w ostatnich miesiącach zjawiła się nowa para nazwisk i tytułów — bodaj zresztą najbardziej przekonywujących: to reportaże Witolda Zalewskiego pt. „Traktory zdobędą wiosnę" (omawiane już obszernie na łamach naszego pisma) oraz — zazwyczaj jednym tchem obok tej książki wymieniany — szkic Tadeusza Konwickiego pt. „Przy budowie" *).

Nie zamierzamy bynajmniej na tym miejscu zaprzeczać optymistom. Nie zamierzamy dlatego, że w każdej z tych książek tkwią niewątpliwie cechy nowej, postulowanej przez nas literatury — cechy realizmu socjalistycznego. Jakie to cechy — postaramy się na przykładzie książki Konwickiego dokładniej wykazać. Ale godzi się uczynić tu jedno tylko zastrzeżenie.

Książki, w tej chwili najwięcej sprawiające radości wymagają tym więcej zaostrzenia, czujności krytycznej. Właśnie dlatego, że są prekursorskie. Właśnie dlatego, że torują drogę innym. Właśnie dlatego, że reprezentując w pewnym sensie tworzącą się literaturę, przygotowującą przyjęcie swych następców wśród czytelników, odpowiadają także za błędy ewentualnych naśladowców. Pisarze, którzy w tym nadzwyczaj dla nich ciężkim momencie tworzą, nie mogą nie popełniać błędów — po pierwsze dlatego, że w teorytycznych postulatach wiele jeszcze jest niedopowiedzeń i nieporozumień, po wtóre dlatego, że wloką za sobą balast szkodliwych nawyków — własnych lub odziedziczonych z kulturą literacką, po trzecie dlatego, że — rzecz charakterystyczna! — prawie wszyscy są debiutantami. Ale też tym większa z tych wszystkich powodów odpowiedzialność krytyki — odpowiedzialność zarówno w podkreślaniu osiągnięć prawdziwie nowatorskich i prekursorskich — jak i w sensie surowości wobec błędów. Odpowiedzialność wobec wczorajszej, dzisiejszej i jutrzejszej literatury. Wobec dzisiejszego i jutrzejszego odbiorcy. Odpowiedzialność historyczna.

Tymczasem w postępowaniu niektórych krytyków da się zauważyć niepokojąca jednostronność. Nową książkę ustawia się na tle dotychczasowego stanu naszej literatury, wskazuje się na jej nowatorskie i prekursorskie cechy — i znajduje się rzekomo uzasadniony powód do radości: hurra, realizm socjalistyczny! A tymczasem na tym miejscu nie powinna się kończyć droga postępowania krytycznego, powinna prowadzić dalej, w tę rzeczywistość literacką jaką postulujemy, na tej zaś drodze czeka zasadnicze pytanie o jakości nowatorstwa, o gatunkowy ciężar osiągnięć w stosunku do naszych własnych postulatów.

Uwagi powyższe dotyczą zarówno typowych błędów naszej krytyki jak i pewnego poszczególnego wypadku, tj. trochę zbyt pochopnej oceny, jakiej doczekała się książka Tadeusza Konwickiego. Już niepokojącym faktem było zestawienie jej z reportażami Zalewskiego—pomimo ich formalnych i jakościowych różnic — a szczególnie ryzykownej nobilitacji dokonał Tadeusz Drewnowski w swojej recenzji w „Nowej Kulturze" (nr. 13-50), postępując właściwie w sposób określony powyżej.

„Nowatorstwo prozy Konwickiego polega na tym" — pisze T. Drewnowski — „że swoiste konflikty naszego etapu rozwoju potrafił on przedstawić w sposób trafny politycznie i artystycznie". Zgoda, ale o ile trafny, a o ile ograniczony? „Niedowład i pewna statyka jego opowiadania wynika z niedostatecznie realistycznego powiązania budowy z życiem kraju, oraz zbytniego ograniczenia tematycznego, hamującego dynamikę ideową i literacką szkicu". Zarzuty krytyka — w pewnej mierze słuszne — dotyczą nienapisanych rozdziałów książki Konwickiego, które na razie można mu darować. Tym bardziej, że „niedowład" tkwi właśnie w tych napisanych rozdziałach i obniża znacznie walor nowatorstwa książki, walor, który tak wysoko ocenił krytyk „Nowej Kultury".

II

Spróbujmy określić dokładniej na czym polega nowatorstwo książki Konwickiego.

Akcja powieści rozgrywa się w zimie 1949-50. Do pracy przy budowie linii kolejowej zostają zwerbowani małorolni i bezrolni chłopi z okolic wsi — —w charakterze robotników sezonowych. Zostają na miejscu skoszarowani i jednolicie umundurowani. Obydwa te momenty szczególnie zaostrzają ukazaną problematykę. Ludzie ci stanowią element zupełnie nieuświadomiony. Ujęcie ich w karby socjalistycznej dyscypliny, postawienie ich przed problemem współzawodnictwa pracy, przed problemem racjonalizatorstwa stanowi dla nich niezmiernie gwałtowny przewrót w umysłowości. A tymczasem brakuje odpowiedniego aktywu partyjnego, na kierowniczych stanowiskach znajdują się nieodpowiedni ludzie. Każdy, kto z prasy zna osiągnięcia i styl pracy klasy robotniczej przeczyta ze zdumieniem o faktach jawnej niesprawiedliwości i wyzysku robotników, o faktach kompletnej nieprzydatności koła partyjnego, Rady Zakładowej, o konfliktach między robotnikami, a kierownictwem budowy i nielicznymi aktywistami. Ze zdumieniem czyta się o tym, że na podstawie dowolnych obliczeń i kumoterstwa wysuwa się przodowników pracy, że normy są papierowymi fikcjami itd.

Obraz taki zarysowuje w mocnych barwach autor książki, po to, żeby pokazać mozolny wysiłek partii nad uzdrowieniem absurdalnych stosunków. Do pozytywnych wyników prowadzi wypróbowana taktyka partii: zasilenie aktywu partyjnego nowymi ludźmi (przybycie na teren budowy Pawła i Nosala), usunięcie elementów szkodliwych poprzez zdemaskowanie i krytykę ich działalności (brutalny komendant ORMO), wreszcie akcja uświadamiania politycznego i szkolenia zawodowego robotników (kursy szkoleniowe, narady wytwórcze). Partia osiąga w końcu to, że robotnicy masowo przystępują do współzawodnictwa, którego organizacja i wyniki budzą zaufanie, pojawiają się pierwotne pomysły racjonalizatorskie, wzmacnia się dyscyplina moralna.

W wymiarze jednego — szczególnie ciężkiego odcinka pracy PZPR ukazał nam Konwicki syntetyczny skrót aktualnego etapu walki o socjalizm. Ukazał nam proces uświadamiania klasowego biernych dotąd mas robotniczych i drogę ich awansu społecznego na czynnych ideowo i wykwalifikowanych zawodowo współbudowniczych socjalistycznego państwa. Pełnymi wymowy faktami udokumentował nam rolę Partii i praktyczne oddziaływanie rewolucyjnej teorii marksizmu-leninizmu w uaktywnianiu i awansie mas pracujących.

Typ konfliktu w książce Konwickiego nie ma już charakteru wyłącznie klasowego: jest to walka z przeżytkami, z ciążącym dziedzictwem kapitalistycznego społeczeństwa w świadomości mas pracujących, walka przebiegająca w łonie klasy robotniczej między jej uświadomioną awangardą, a biernymi masami. Jest to zatem typowy konflikt socjalistyczny — w warunkach budownictwa socjalistycznego. I właśnie sposób jego postawienia i rozstrzygnięcia decyduje w pierwszym rzędzie o nowatorstwie książki Konwickiego.

Nie koniec na tym. Konwicki ukazuje fakty, które według niego miały zajść zaledwie kilka miesięcy temu (styczeń 1950 — a na odwrotnej stronie karty tytułowej widnieje data ukończenia druku książki: 15.IV. 1950 r.!). W ten sposób doraźnie wspomaga partię, wspiera robotników w ich ideologicznych rozgrywkach. Opowieść ta piętnując niedociągnięcia i absurdalne zaniedbania na jednym odcinku wzmacnia czujność partii, dopomaga jej usunąć błędy istniejące, lub zapobiec możliwości ich powtórzenia. Jednocześnie dokumentując skuteczność praktyki partyjnej, kończąc książkę pełnym optymizmu akcentem, wzmacnia zaufanie do partii wśród mas pracujących i pomnaża jej autorytet.

To żywe zaangażowanie książki Konwickiego w sprawy klasy robotniczej i jej najdosławniej pojęta współczesność, jej bezpośrednie wynikanie z życia i doraźny wpływ na jego przebieg — stanowi również w niemniejszym stopniu o literackim nowatorstwie.

Jest bowiem książka ta oczywistym zaprzeczeniem dwóch, stale powtarzających się błędów w książkach o podobnej tematyce: nie zna inteligenckiego fascynowania się robotnikiem, z natury szlachetnym, z natury pracowitym, z natury dzielnym i mądrym, od którego uczy się pracować i myśleć słaby i nieszczęśliwy inteligent. Unika też szkodliwego i niedialektycznego abstrahowania konfliktów ideologicznych do praktyki rewolucyjnej przez wstydliwe rezerwowanie ich dla inteligentów. Błędy te zaważyły bardzo dotkliwie nad powieścią Wilczka, nad twórczością Stanisława Kowalewskiego, pomimo niezaprzeczonych elementów nowatorskich, stanowiących o wartościach tych książek.

W tej chwili nowatorstwo nie polega na samym podjęciu takiego czy innego tematu. Polega na ideologicznej i artystycznej wartości ujęcia. Polega na umiejętności przedstawienia typowych konfliktów ideologicznych zgodnie z historyczną i psychologiczną prawdą życia.

Ale właśnie tu tkwi problem jakości artystycznej nowatorstwa Konwickiego .

III

Zwróćmy baczniejszą uwagę na konstrukcję akcji w książce Konwickiego. Konstrukcja ta opiera się wyłącznie na podaniu konkretnych faktów, świadczących o rezultatach pracy koła partyjnego, jako o pewnych przemianach ideologicznych wśród ludzi. Takim faktem jest np. pomysł racjonalizatorski biernego dotąd Leona Zawiły, sukces „dziadka" Łaptacia, samokrytyka inżyniera Czapora, udana narada wytwórcza, samorzutne wykrycie sprawców napaści na spółdzielnię itp. Krótko mówiąc: źle było, kiedy Zawiła mechanicznie „odwalał" dniówkę, — dobrze się stało, że zdobył się na twórczą inicjatywę. A jak się to stało? Partia działała. Źle było, kiedy Łaptać był pośmiewiskiem sali — dobrze się stało, że zdobył się na przodownictwo pracy. A jak się to stało? Partia działała. Źle było, kiedy inżynier Czapor tolerował klędy w kierownictwie budowy — dobrze się stało, że dał wyraz zrozumieniu swoich przewinień. A dlaczego? Partia go nauczyła.

A zatem gra faktów — układ przekonywujących symptomów poprawy bez odpowiedzi na pytanie, **jak do tego doszli ludzie sami w sobie.** Widzieliśmy zło — widzimy poprawę, między jednym, a drugim momentem obserwujemy rozwijanie się akcji szkoleniowej, narady wytwórcze, agitację partyjną. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, że te właśnie pociągnięcia partii zadecydowały o przemianie światopoglądowej pokazanych ludzi, fakty opisane są prawdziwie, ale mówią tylko historyczną prawdę o roli partii, nie mówiąc żadnej psychologicznej prawdy o człowieku, jako przeżywającej i myślącej jednostce.

W tym właśnie miejscu tkwi zasadniczy „niedowład" — nie zatem w rozmiarze perspektyw książki, ale w samym jej nowatorstwie, w znacznej mierze osłabiając jej wartość.

Problem ten prowadzi zresztą dalej. Na książce Konwickiego zaważyła bardzo konwencja stylistyczna reportażu. I zdaje się, że w tym właśnie tkwi geneza zestawienia jej — z reportażami Zalewskiego. Ale też właśnie w tym samym miejscu musimy Konwickiemu wytknąć niekonsekwencje. Jeżeli bowiem w konstruowaniu akcji, w sposobie przedstawiania postaci przyjmuje konwencje reportażu, winien ponieść konsekwencje takiego założenia i — po pierwsze — podać fakty w pełnej, realnej ich zgodzie z rzeczywistością, nie unikając np. szczegółów tyczących miejsca, charakteru i celu samej budowy, która u niego występuje w charakterze bliżej nieokreślonego, fikcyjnego tła; po drugie — uzasadnić uproszczenie opisów charakterystyk narracją w pierwszej osobie, pochodzącą od np. wprowadzonej postaci dziennikarza; po trzecie wreszcie — darować sobie kilka zupełnie niepotrzebnych, rażących wprost scen i wątków fabularnych, jak np. naiwna historyjka z żoną Pawła, nieudolnie zarysowana postać kochanki komendanta ORMO, sztuczne i nieprzyjemne sceny bójek itd. Po co to wszystko? Dla „ożywienia" akcji?

Nie jest więc książka Konwickiego powieścią, ani opowiadaniem — w normatywnym tego słowa znaczeniu. Nie jest dzięki uproszczeniom i pominięciom istotnym dla artystycznej prozy realistycznej psychologicznej typowości postaci. Nie jest reportażem wobec unikania dokładniejszej, bardziej rzeczowej charakterystyki faktów. Jest gatunkiem pogranicznym — ale w sensie nie odkrywczym, w sensie niedoskonałości artystycznej. Jest czymś w rodzaju szkicu, w którym już błędnie postawiono tę proporcje faktów i ich hierarchie.

Dlatego właśnie funkcja jej została ograniczona — i ograniczony zasób nowatorstwa.

Mimo to trzeba przyznać jej bardzo doniosłe znaczenie na aktualnym etapie rozwoju naszej socjalistycznej literatury — ze względu na typ podjętego i śmiało postawionego konfliktu, trzeba jej przyznać wielką rolę w sensie doraźnego oddziaływania — ze względu na najdokładniej pojęty związek z życiem, ale trzeba także dostrzec jej artystyczne niedociągnięcia.

Andrzej Kijowski

*) Tadeusz Konwicki: „Przy budowie". Czytelnik, 1950. Str. 84 + nlb.

STANISŁAW KOWALEWSKI

CZYN LIPCOWY

(Notatki korespondenta)



rys. S. Gierowski

Udałem się na kopalnię „Bolesław". W bramie straz długo i szczegółowo badała moje papiery. Wreszcie dano mi przepustkę do dyrektora. Szedłem powoli w głąb kopalnianego podwórza. Dzień był słoneczny. Z wysokich kominów parł w górę rudawy dymek. Na wieżach szybów co pewien czas zrywały się do biegu wielkie koła, drżały napięte liny ciągnące klatki wind.

Na podwórzu kręcili się zasmoleni ludzie w górniczych kaskach. Z daleka dobiegał hałas i jazgot wózków z węglem pędzących prosto z windy.

Zatrzymałem się na chwilę przed gablotami z miejscową gazetką. Rzucały się w oczy karykatury Siwka i innych przodujących górników. Niżej biegły opatrzone kolorowymi rysuneczkami artykuliki z życia kopalni. Wreszcie cała lista zobowiązań lipcowych: zobowiązania lampiarni, sortowni, dozoru technicznego, maszynowni, załogi dołowej.

Ludzie po podwórzu chodzili szybko, nie było widać wałęsających się bez celu. W paropiętrowym gmachu z czerwonej cegły na dole znajdowały się: szatnia górnicza, łaźnie i markownia. Na drugim piętrze położone były biura i pokoje dyrekcji. Na korytarzach brakło, tak typowych dla biur, grupek gawędzących urzędników. W sekretariacie dwie maszynistki ostro stukały w klawisze. Razem ze mną weszła wysoka blondynka w granatowej sukience. Z sąsiadującego z sekretariatem pokoju wyszedł szpakowaty mężczyzna w brązowej wiatrówce i zwrócił się szorstko do przybyłej:

— Tydzień was w biurze nie było. Taki wasz czyn lipcowy?

— Byłam chora. — Blondynka wyciągnęła świadectwo lekarskie.

— Chora, chora... — Sapał szpakowaty mężczyzna. Wy wiecie jak u nas idzie robota i raptem teraz, przed Świętem Odrodzenia, tydzień was nie ma.

Spytałem o dyrektora Małeckiego. Był nieobecny.

— Jest na kopalni. A przyjdzie może za pół godziny, może za dwie. Teraz gorący czas, dyrektor nie ma kiedy posiedzieć w gabinecie. — Objaśniał mnie szpakowaty.

— Będę go szukać na kopalni. — Zdecydowałem.

— To idźcie najpierw do warsztatów. Tam miał być. — Rzuciła jedna z sekretarek.

— Gdzie mogę znaleźć dyrektora? — Spytałem na podwórzu któregoś z przechodzących górników.

— Dyrektora? — Uśmiechnął się szeroko. Nagle z czarnej zasmolonej twarzy wyłoniły się białe zęby.

— A, o tam nasz dyrektor. — Wskazał na niewielką grupę osób.

W białej, płóciennej koszuli, w szarych, poplamionych spodniach stał niski, łysy mężczyzna otoczony przez górników. Coś mówił do nich, słów nie mogłem dosłyszeć.

Podszedłem. Niski mężczyzna obrzucił mnie ostrym spojrzeniem swych jasno błękitnych oczu. Na skroniach miał blond włosy przemieszane siwizną, cerę zdrową, ogorzałą. Na oko mógł mieć około czterdziestki.

— Czy dyrektor Małecki? — Spytałem.

— Jak macie interes, to czekajcie na mnie w biurze. Jestem zajęty. — Fuknął niechętnie i obrócił się do górników.

Wróciłem jak niepyszny na drugie piętro. Nie mogłem żywić urazy do dyrektora. Uprzedzano przecież że mogą mnie w tym okresie przyjąć niezbyt gościnnie. Sekretarka spytała:

— Widział pan dyrektora?

— Kazał tu na siebie czekać. — Odpowiedziałem lakonicznie. Urzędniczki prowadziły hałaśliwy duet na maszynach.

Minął dłuższy czas. Nagle do sekretariatu wszedł dyrektor. Wziął jakieś papiery z biurka. Popatrzył na mnie spod oka i wszedł do gabinetu. Po chwili wyjrzał stamtąd.

— Proszę. — Powiedział cicho.

Wszedłem. Położyłem mu na stole swoje papiery. Obejrzał je dokładnie, poprosił o legitymację. Ją także obejrzał uważnie. Po tych ostrożnych oględzinach wstał, uścisnął mi mocno rękę i popatrzył w oczy.

— Co chcecie wiedzieć, panie kolego?

Powiedziałem mu pokrótce o celu mojej podróży. Pokiwał głową:

— Czasu mało, żeby wam o wszystkim opowiadać. Ale tak, w paru słowach, żeby się nie rozwodzić. Błysnął ku mnie jasno niebieskimi oczyma.

— Kopalnia szła przed ośmiu miesiącami ku katastrofie. 62 proc. planu. Słyszeliście? Hańba. Ja w tym Zjednoczeniu pracuję cztery lata. Byłem najpierw inspektorem, jeździłem po kopalniach. Widziałem, do czego idzie. Politykę wobec ludzi trzeba tu było zmienić od podstaw. A zamiast tego zmieniano tylko co i raz dyrektorów na kopalniach. Nie mogliśmy się pogodzić. Doprowadzono mnie do tego, rozumiecie, że rzuciłem pracę. Przeniosłem się do innego przemysłu. A inni... Chodzili z opuszczonymi głowami. Zaczęła się dezercja. Do fabryk włókienniczych, do porcelany. Ja nie kapitulowałem, mówiłem swoje tam, na samej górze, w Warszawie. Powiedziałem: — Nie ludzie są źli, ale wroga biurokracja. I, kiedy było najgorzej, zaproponowano mi dyrektorstwo tu, na „Bolesławie". Zgodziłem się. Kopalnia robiła 62 proc. Dobrze, nas nauczyli brać przeszkody. Ostrzegano mnie, ludzie tu byli zbuntowani, rozgorączkowani. Uwierzyli, że każdy — dyrektor czy inżynier, to reakcjonista i wróg.

Zjechałem na dół do tej załogi. Przywitali mnie jak wroga. Od razu zaczęli: — Po ṭośmy tu z Francji przyjeżdżali? Tyle świata i na taką kopalnię?! — Odpowiedziałem z miejsca: Ja, bracia, dłużej wędrowałem. Z Lenino to już nie setki, a tysiące kilometrów. I pieszo wędrowałem, a was tu pociągiem przywieźli, witali na umajonych dworcach. Nas spotykały tylko serie z maszynek i bomby, a tu w Ojczyźnie — kula w tył głowy. — Zasumowali się górnicy, już im nie łatwo było się licytować. I wziąłem się do nich. Byliście najgorszą załogą Zjednoczenia — powiedziałem im. — Będziecie najlepszą. Od was samych to zależy. — Dziś 8 miesięcy minęło. Przodują wszystkim.

— Jak to się stało? — Rzuciłem.

— Pisałem o tym w gazetach. Sprawa prosta. Nowy styl pracy, nie bezdusznie, ale tak po ludzku, z sercem. Według tego, czego uczyli Lenin i Stalin. Nie odrywać się od mas.

Zamknąłem ten swój gabinet, zacząłem urzędować na dole, wśród ludzi, na kopalni. Wiedziałem już, co ich boli. Od razu trzeba było postawić odpowiednio sprawę organizacji pracy i mechanizacji kopalni. Maszyny się psuły, dozór techniczny był do niczego. Wszystko szło w rozsypkę. Z wielu ścian węgiel przewoziło się wprost wózkami. Wydałem walkę biurokratom. Odkryłem, gdzie było trzeba, wroga klasowego, a dobrze się maskował. Po Plenum Listopadowym w naszej kopalni ruszyło się. Jak człowiekowi pomóc, jak wie, że ocenią jego wysiłek, wtedy pracuje. Dziś załoga „Bolesława" wyszła na pierwsze miejsce w Zjednoczeniu i jedno z pierwszych w Polsce. — Mówił cicho, ale w każdym jego zdaniu zdawał się tkwić ogień. Jasne oczy patrzyły na mnie twardo.

Wyciągnął ku mnie plik papierów.

— Harmonogramy — powiedział dobitnie. — Odpowiedzialność jednostki za powierzoną pracę. Tu jest wszystko. Kto i jakie ma zadanie i jaki czas na to. Ważna sprawa... Ważna. — Powtórzył.

Przeglądałem w milczeniu harmonogramy. Nazwiska sztygarów i inżynierów obok nazwisk brygadzistów i przodowników. Małecki patrzył na mnie wciąż przenikliwie. Zaczął:

— Chciałbym kiedyś o tym wszystkim pisać. O tym, że trzeba ludziom wierzyć. I o tej mojej wędrówce spod Lenino. Czytaliście „Szosę Wołokołamską"? Najważniejsze: ludziom, którzy uwierzyli we własną przegraną dać zakosztować zwycięstwa. Mówił rwanymi zdaniami, z których każde zdawało się zawierać jakiś wielki rozdział jego życia.

Biała koszula rozchyliła mu się na piersiach.

— Przychodźcie tu do mnie. Czasem uda wam się mnie tu złapać. Nie, no to trudno. Znaczy — jestem gdzieś na kopalni. Gorący czas. Czyn lipcowy.

Nagle zapukano do gabinetu, wszedł młody wysoki chłopak i stary górnik.

— Po kolei. — Spokojnie powiedział Małecki.

— No, słucham kolego. — Zwrócił się do młodego chłopca.

— Byłem na komisji wojskowej. Wezwali przedwczoraj. Zaczął młody wzburzonym głosem.

— No? — Spytał Małecki.

— I był taki tłok, że nie zdążyli nas załatwić. Wczoraj znów musiałem iść. I tak dwa dni zeszło. Co robić? — Młody rzucił to tonem wprost dramatycznym.

— Znaczy — dwie dniówki poszło?

— Tak. Dwie.

— Chcecie, żebym was usprawiedliwił?

Chłopak wyrzucił z siebie jednym tchem: — Ja tu robię już rok i żadnej dniówki nie zarwałem. Jestem w przodownictwie.

— Idźcie do waszego sztygara. Wierzę wam. Będziecie mieli usprawiedliwione. Przynieście tu taki papierek. Podpiszę.

— Ale mnie o co innego... Teraz ten czyn lipcowy!

— No, trudno. Nie mogliście.

— Ale ja chcę też. Ja... odpracuję.

— Pięknie. Dyrektor rzucił mu z uśmiechem. Odpracujcie.

Chłopak wyszedł. Słyszałem jego ciężki oddech, wzburzenie go nie opuszczało. Niełatwo przychodziło młodemu przodownikowi usprawiedliwiać się z nieobecności. Małecki zwrócił się do mnie:

— Widzieliście go? Taki mi nigdy nie zostanie bumelantem.

— Czego chcecie kolego? — Zwrócił się do starego górnika.

— Przyszedłem zabrać przydział węgla za dwa miesiące, co mi się należy.

— To idźcie do sztygara.

— Ale sztygar zjechał na dół, a ja tu jestem z furmanką.

— Z furmanką? Po przydział węgla? zdziwił się Małecki. Popatrzył na górnika.

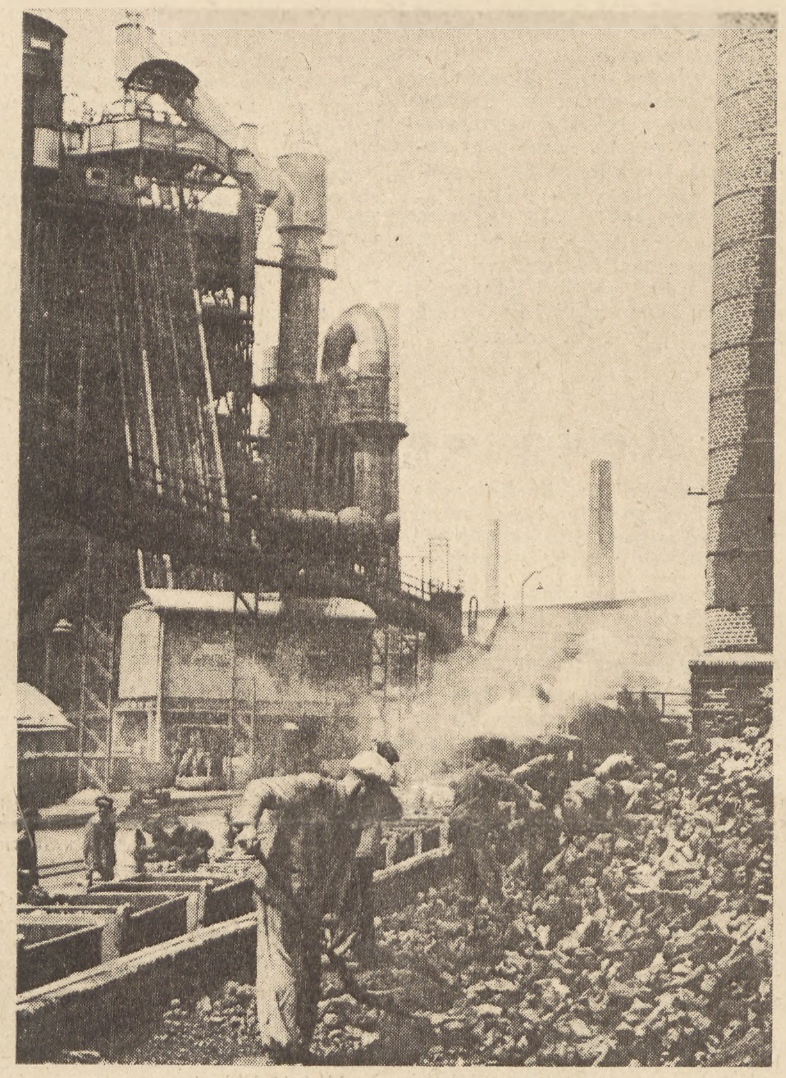
— No, bracie, jak jesteście z furmanką, to dostaniecie przydział za całe pół roku.

Nacisnął dzwonek na biurku. Weszła sekretarka.

— Jak wasze nazwisko? — zwrócił się do górnika.

— Kozioł... Piotr. Ale, towarzyszu dyrektorze, Rada Zakładowa kazała, żeby brać tylko za dwa miesiące.

— Ja Radzie wytłumaczę. Jesteście z furmanką. Wynajęliście?



Załoga huty „Pokój" w Nowym Bytomiu przyjęła zobowiązania w ramach czynu lipcowego.

— Wynająłem.

— Więc nie możecie być stratni. — Zwrócił się do sekretarki: — Proszę wypisać mu zezwolenie na węgiel. Przydział za pół roku — dodał.

— Dziękuję, towarzyszu. — Górnik uścisnął rękę Małeckiego.

Małecki wstał, zwrócił się do mnie: — Przychodźcie, proszę. Przyjrzyjcie się, co tu robimy. Chcemy wykonać nasze zobowiązanie. Chcemy je przekroczyć.

Wychodziliśmy razem.

Na schodach powiedział raz jeszcze: — Tak, chciałbym kiedyś o tym napisać.



rys. S. Gierowski

Już wcześnie rano znalazłem się w sekretariacie dyrekcji „Bolesława". Sekretarka uśmiechnęła się na mój widok.

— Dyrektor jest u siebie? — Spytałem.

— Jest.

— Sam?

— Nie. Ale pana kazał zawsze do siebie wpuszczać.

Wszedłem. Dyrektor siedział z pochyloną głową. Przed biurkiem stał chudy, wysoki mężczyzna o siwiejących włosach i oliwkowej cerze. Twarz miał pooraną bruzdami, nos długi, wysunięty naprzód. Obrócił się ku mnie. Spostrzegłem jego oczy, jasne, szare, pełne życia i energii.

Małecki przywitał mnie niechętnie.

— No, trafiliście na nasze sprawy, jakby powiedzieć wewnętrzne. — Obrócił się w stronę mężczyzny. — Poznajcie się. Sekretarz Komitetu Kopalnianego — Kalina.

Sekretarz uścisnął mi rękę.

— Słyszałem już o was. — Zacząłem.

— Od kogo?

— Od Górzyńskiego.

— To stary towarzysz — uśmiechnął się Kalina, poczem zwrócił się do Małeckiego:

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzymamy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, tu chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspaniały wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie zrobi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobią 120%.

— 125. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobią 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobycia kopalni.

— Podwoili wydobycie kopalni, rozumiecie? — zwrócił się do mnie Kalina.

— Ja nie powiem im słowa. Nie dadzą rady. 120% to będzie sukces. Są trudności na szóstym oddziale. 120% wystarczy. Nie powiem słowa. — Powtarzał Małecki. Na jego twarzy widać było rozterkę.

— Poddajecie się, dyrektorze? — Zaczął Kalina z ironicznym uśmiechem. — Do ostatniej chwili nie wolno się poddawać. Wam nie wolno.

Kalina obu rękami wsparł się o biurko Małeckiego.

— Do ludzi powie Partia. Będę u nich.... na dole. A teraz pogadamy z brygadzistami.

Małecki spojrzał na zegarek. Przesunął po mnie chłodnym spojrzeniem. — Poznacie za chwilę naszych ludzi. Będą tu brygadziści.— Kalina nie zwracał na mnie uwagi.

— Zrobią 125%. Czyn lipcowy. — — Powoli mówił to zdanie, sylaba po sylabie, słowo po słowie. — Wy, dyrektorze, pojedziecie ze mną. Razem będziemy mówić do ludzi o tych 125-ciu.

Małecki wstał z za biurka. Uśmiechnął się do Kaliny. Na ich szczerych twarzach widać było wzruszenie. Małecki zwrócił się do mnie wskazując na Kalinę:

— To jest człowiek... Twardy człowiek — powtórzył. Uścisnął ramię Kaliny.

Drzwi od gabinetu otwarły się bez pukania. W progu stało kilku górników. Czarnych zasmolonych, prosto od pracy.

— Chodźcie, chodźcie tu wszyscy — zwrócił się do nich Małecki.

Wchodzili powoli. Zebrało się ich kilkunastu. Milczeli. Niektórzy byli w rozchylonych kurtkach, pod nimi widać było czarne kąpielowe koszulki i prawie równie czarną skórę na piersiach i żebrach.

Porozsiadali się na krzesłach. Małecki zwrócił się do Kaliny:

— Sekretarz ma głos.

— Jak poszedł fedrunek, chłopcy?

Rzucali pokolei cyfry wydobycia.

— Widzicie, chodzi o taką sprawę. Musimy to wspólnie obgadać i postanowić tu dzisiaj. — Rozejrzał się po obecnych.

— Wawrzonek, jak tam wasza brygada? Dacie radę do końca tak ciągnąć jak teraz? Nie zrobicie nam wstydu? — zwrócił się Kalina do młodego, wysokiego górnika. Spod pyłu węglowego przeglądały złote brwi i rzęsy. Niebieskie oczy spokojnie, poważnie spojrzały na sekretarza.

— Myślę, że damy radę.

— Pamiętajcie, żeście brygadą młodzieżową. Wy wstydu nie możecie zrobić.

— Nie zrobimy, towarzyszu Kalina.

— Chodzi o czyn lipcowy. O te nasze procenty ponad normę.

Kalina wstał. W ciągu jednego momentu zmienił się całkowicie. Głos jego nabrał twardego, metalicznego brzmienia krótkie zdania padały celnie. — Ciężar tego czynu spoczywa na was przede wszystkim, towarzysze. Na waszych brygadach. Od was zależy, czy na 22 lipca będziemy mogli zameldować 120% planu naszej kopalni, czy 125.

— 120. Nie da rady więcej, sekretarzu. — Naraz z paru stron padły głosy.

— Robimy uczciwie, jak się da. Widzicie to sami — powiedział krótko czarnowłosy niski górnik.

— Tak jak teraz wytrzymamy do 22-go i będzie 120%.

— Ja was, towarzysze, namawiać nie będę — zaczął Małecki.— Pracujecie pięknie, dzielnie, pracujcie tak dalej.

— Poczekajcie, dyrektorze. — Kalina skinął ręką. — 3 kwartały temu „Bolesław" spadł na 62% planu. Byłoby, towarzysze, po naszemu, po bolszewicku, na 22 lipca zrobić dwa razy tyle. To wezwanie do wszystkich załóg naszego Zjednoczenia. Nie chodzi o cyferki, o rekordy. Tu idzie towarzysze, o Czyn bolszewicki. Zastosować najwyższy wysiłek. Nie żałować siebie. To będzie odpowiedź dla tych, co kiedyś krakali na was, żeście są źli robotnicy, że nie umiecie pracować po socjalistycznemu, po stachanowsku. Ale nie to jest najważniejsze, towarzysze. Nasz czyn lipcowy ma być odpowiedzią podżegaczom wojennym, rekinom kapitalistycznym. Amerykańskim Trumanom i innym. Tu, widzicie, trzeba pokazać naszą wolę, wolę robotnika. Dziś wyciągniemy 125%, jutro 130. Bo my potrafimy dać ze siebie najwyższy wysiłek. Bo nie ma granic przed naszą wolą. I to jest nasza, towarzysze, energia bolszewicka — silniejsza od energii wodorowych i atomowych. Energia robotniczej klasy.

Towarzysze, nie chodzi o to, żeby zdobyć rekordy. Niech inne kopalnie fedrują lepiej, niech poprawiają nasz wynik. To nasze zwycięstwo. A teraz, towarzysze, myślę że trzeba, żeby „Bolesław" dał na 22 lipca 125%.

Nagle umilkł. Przesunął oczyma po obecnych. Siedzieli bez uśmiechu. Twarze mieli surowe.

— Pogadam z ludźmi — powiedział krótko niski, czarny.

— I ja. — I ja — dodało paru innych.

Wawrzonek z młodzieżowej brygady zwrócił się do Kaliny:

— My pracujemy na 125.

— A co wasi chłopcy powiedzą? — ktoś zagadnął.

— Moi chłopcy chcą pracować po stachanowsku — uśmiechnął się Wawrzonek.

— Zuchy chłopcy, zrozumieli! — Kalina głośno się roześmiał.

Jeden ze starych górników zwrócił się do Kaliny i Małeckiego:

— My swoje robimy, towarzysze. Ciągniemy swoje brygady. Każdy człowiek u nas chodzi i musi chodzić, jak należy. Ale tu ludzie do nas przychodzą, chcą tworzyć brygady. Co znaczy praca brygady naprzeciw pracy jednostki — to wiecie, towarzysze.

Kalina w milczeniu potakiwał głową.

— Jest tu szereg ludzi, chcą pracować w brygadzie. Zebrało by się takich ze dwie brygady.

— Więc o co chodzi? — ktoś spytał.

— Wszyscy chcą Siwka na brygadzistę, chcą pracować w jego brygadzie.

— Ba ale Siwek pracuje indywidualnie — uciął Kalina. — Jużeśmy z nim o brygadzie nieraz mówili.

— I co?

— Chce pracować sam.

— Siwek jest pierwszym górnikiem na kopalni i w Zjednoczeniu.

— Z nim ludzie by pracowali — ktoś powiedział.

— Nawet teraz przed 22 lipca gdyby Siwek wziął brygadę to pomógłby nam wszystkim — zaczął Wawrzonek.

— Tak — potwierdził Kalina z ironicznym uśmiechem. — Ale nawet wśród naszych, partyjnych, są tacy co jeszcze nie zrozumieli, nie wiedzą co znaczy kolektyw i praca w kolektywie. Siwek się stara, ciągnie procenty. Ale on do czynu lipcowego kładzie swoje cegiełki indywidualnie. — Ostatnie słowo powiedział powoli, uśmiech zniknął mu z twarzy.

— Przyjdzie czas — zrozumie.— Krótko uciął Małecki.

Nagle usłyszeliśmy hałas. Wpadła jedna z sekretarek.

— Telefonowali z dołu. — Zawołała. — Na trzecim spalił się motor.

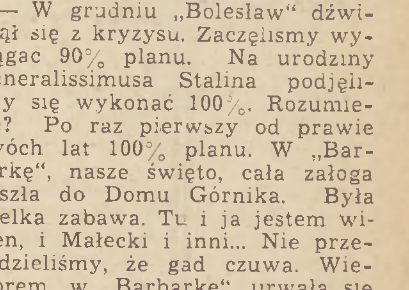
Górnicy się poruszyli.

— Och, psiekrwie! — ktoś zaklął. — Pierony.

— To u was, Józek — ktoś rzucił Wawrzonkowi. Ten nic nie mówiąc obrócił się i bez słowa skierował się ku drzwiom. Za nim inni zaczęli wychodzić z gabinetu.

Małecki i Kalina stali w milczeniu. Obaj przybledli. Małecki rzucił Kalinie: — Jedziemy na dół!

Wybiegli z gabinetu.



rys. S. Gierowski

—I tak tu idzie walka. Walka na całego. Nie mogą nam darować, że wyciągnęliśmy kopalnię z ruiny, nie mogą darować sukcesów Siwka i innych. Żebyście wczoraj widzieli... Siedział tu szubrawiec i jeszcze nam wymyślał, a myśmy go już mieli w ręku. Patrzyliśmy na tego gada, wiedzieliśmy już wszystko.

— Kto to był? — spytałem Kaliny.

— Sztygar z trzeciego. — Odpowiedział. Akurat wypadło na ścianie Siwka.

Siedzieliśmy w Komitecie Kopalnianym w pokoju Kaliny. Z góry patrzył na nas Lenin i Stalin. Twarze ich wyrażały mądry, opanowany spokój. Droga ich Partii prowadziła do zwycięstwa. Było ono pewne, jak matematycznie ścisłe były prawdy wielkiej nauki.

— Ten sztygar przekupił ślusarza przy motorze. Kazał mu nie dolewać oliwy. Ślusarz się zgodził, rozumiecie? Jeden z naszej trójki antysabotażowej to odkrył.

— I spalił się motor?

— Spalił, ale przy tym pochwyciliśmy gada. Wieczorem, jak zobaczył, że mamy wszystko czarne na białym — przyznał się.

— Miał wspólników?

— O, na pewno. To się jeszcze ujawni. Jest czyn lipcowy. Kopalnia odnosi sukcesy. To takie gady otrzymują instrukcje. Sabotaż. Na naszej kopalni im się nie uda.

— Ale te 125% nie wyjdzie?

— Zobaczymy. Pracujemy, taka nasza odpowiedź imperialistycznym gadom.

Kalina popatrzył na mnie swymi szarymi oczyma.

— W grudniu „Bolesław" dźwignął się z kryzysu. Zaczęliśmy wyciągać 90% planu. Na urodziny Generalissimusa Stalina podjęliśmy się wykonać 100%. Rozumiecie? Po raz pierwszy od prawie dwóch lat 100% planu. W „Barbarkę", nasze święto, cała załoga poszła do Domu Górnika. Była wielka zabawa. Tu i ja jestem winien, i Małecki i inni... Nie przewidzieliśmy, że gad czuwa. Wieczorem, w „Barbarkę", urwała się lina od windy, klatka poszła w miazgę. Zdajecie sobie sprawę, co znaczy na kopalni taki wypadek? Klatka na szczęście była bez ludzi. Tego dnia na stalowej linie założono węzeł odwrotnie niż należało. Odkryliśmy przyczynę. Następnych dni, część ludzi nie chciała zjeżdżać na kopalnię. Ale krótki był tryumf dywersantów. Tego miesiąca nastąpiła próba sił. Daliśmy na dół aktyw partyjny. Ja i Małecki wciąż byliśmy wśród ludzi. I na uczczenie urodzin Stalina nasza kopalnia po raz pierwszy wykonała 100% planu. Małecki po osiemnaście godzin siedział wtedy na dole.

— Macie dobrego dyrektora — powiedziałem.

— Co chcecie? Gdzie trzeba, idzie w pierwszym szeregu. Może myślicie, że to taki chodzący ideał? — Kalina roześmiał się głośno. Oczy zabłysły mu ironią.

— I on człowiek i ja. Mylimy się. Ale nad nami jest Partia. Partia nas ciągnie. Kolektyw. — To ostatnie słowo powiedział powoli, akcentując.

— Małecki to chłop - ogień. Ludzie za nim idą, ale czasem i z nim samym bywa trudno. Kiedyś pokłócił się na przodku z nadgórnikiem. Krzyczy do niego: — Głowę straciłeś! A tamten mu odpowiada, bo się zeźlił: — Jak ja głowę straciłem, to i wyście stracili, dyrektorze. — Małecki wściekły, żąda żeby usunąć nadgórnika, bo mu psuje autorytet wśród ludzi. Co z nim tu miałem! Obaj są partyjni. Mówię Małeckiemu: — Zrozumcie, człowieka poniosło. A Małecki tylko swoje. Biega zgorączkowany na egzekutywie. Mówimy mu tu wszyscy — starzy towarzysze: — Wyście są komunista, to postępujcie jak komunista. — A kto ukarze nadgórnika? — Mówi — My go ukarzemy, po partyjnemu. — Biegał, buntował się, buntował a wreszcie zrozumiał. To najważniejsze. Właśnie tak trzeba.

Kiedyś znowu o co innego poszło. Jak przyszedł na kopalnię to biuro miał pełne inteligentów. Różni między nimi byli. A on wobec górników twardy był, żądał, wymagał i nie pobłażał. To dobrze. Ale tym swoim z biura, to słyszę, co i raz coś usprawiedliwi i jakoś dla nich miększy. Już to doszło do górników. — Co — mówię — dyrektorze, to są dwie sprawiedliwości? Jedna dla pro-

(dokończenie na str. 7)



Oddziały Odrodzonego Wojska Polskiego wkraczają do Lublina w 1944 r.

CHŁOPI I ROBOTNICY

Wolni od wszystkich ciemiężycieli!

Wielu ludzi czekało na wyzwolenie przez długie miesiące, lub długie lata. Ja czekałem na to wyzwolenie przez całe życie.

Byli w Polsce przedwrześniowej ludzie, których redukowano z każdej roboty. Których wyrzucano z każdego mieszkania. Którzy ciągle mieli do czynienia z policją, defą, lub więzieniem. Byli to ludzie, którzy mieli odwagę myśleć postępowo.

Byłem takim właśnie murarzem, który nie mógł zagrzać żadnego miejsca. Czasem mijał rok, a czasem dwa, a ja ciągle przymierałem głodem i musiałem bezsilnie patrzeć, jak moja żona nie ma na chleb. Jeżeli jakieś przedsiębiorstwo brało mnie do roboty, to wkrótce nadchodziła redukcja i ja szedłem na pierwszy ogień.

To nie było życie. To była jedna wielka męczarnia.

Niektórzy tracili nadzieję. Ale ja nie. Wiedziałem że przyjdzie taki dzień, kiedy nareszcie będą mógł stanąć z kielnią do budowy naprawdę mojej robociarskiej Polski. Wiedziałem,: może to będzie za rok, może za dziesięć. Ale będzie.

I przyszedł ten dzień właśnie wtedy, kiedy było najcieżej. Nie miałem już domu — spalili go nam faszyści po powstaniu w Warszawie. Nie miałem nic. Dosłownie nic. Wypędzono mnie z mojego miasta, razem z żoną i dziećmi wegetowałem w małej wiosce przy samej puszczy Kampinowskiej.

Wioska nazywała się Wólka Zaborowska. Była to biedna i nieznana nikomu wioszczyna. Ale tej małej wioseczce trafiło się wielkie szczęście: tędy poszło uderzenie styczniowe. Jedno z wielu uderzeń, które przyniosły nam wolność.

We wsi stała jednostka broni pancernej i różna zbieranina hitlerowska... O trzeciej nad ranem po diablej strzelaninie żołnierze Armii Radzieckiej poszli do szturmu. Na białą broń wzięli Wólkę, wybili całą obsługę niemieckich czołgów i karabinów maszynowych, które tłukły ze środka wsi.

Wtedy do naszej piwniczki zajrzała wymęczona, ale śmiejąca twarz i nagle zrozumieliśmy, że nadeszło to, na co czekaliśmy drżąc z zimna w kliteczce na Chłodnej, na co czekaliśmy kolportując marksistowską bibułę, na co czekaliśmy zaciskając przez dziesiątki lat bezrobotne pięści.

Jestem pierwszym warszawskim murarzem. To znaczy pierwszym murarzem, który stanął do pracy w brygadach roboczych na Pradze. Było to kilka dni po wyzwoleniu.

Przez miasto płynęła rzeka wojska. W ruinach kręciły się tysiące szabrowników. To warszawscy sklepikarze, straganiarze, przekupnie — cały ten światek brał się do zabiegania o swe „interesy".

A my murarze, nie patrzyliśmy na nic. Stworzyliśmy pierwszą brygadę, która wzięła się do planowej murarki. Nie posiadaliśmy sprzętu. Za szaflik służyła miednica. Brakowało każdego drobiazgu. Był mróz. Wiał straszny wiatr. Zadymka odmrażała nam ręce. W takich warunkach oddaliśmy Związkom Zawodowym nasz pierwszy, kompletnie wyremontowany dom. Pamiętam go dobrze: Targowa 15...

Szabrownicy śmieli się z nas. Nie rozumieli, co dla robotnika znaczyło słowo wyzwolenie. Oni myśleli tylko tyle: wyzwolenie, to wypędzenie okupanta. A my rozumieliśmy więcej: wyzwolenie, *to wypędzenie tych wszystkich którzy gnietli nas przez całe życie*. Nie tylko hitlerowców. Obszarników, fabrykantów, bankierów...

Był mróz, a nam było ciepło. Bo dla nas życie zaczynało się właśnie od tej chwili.

A dziś?

Piszę te wspomnienia w pięknym, trzypokojowym mieszkaniu na Muranowie. Z okna widzę, jak rosną dziesiątki nowych bloków. O tu, na „siódemce", jeszcze przed rokiem buty zostawały w błocie. A teraz — gmach, jak sto diabłów!

Piszę to w mieszkaniu, które otrzymałem, jako przodownik pracy. Na kolonii, którą my, robotnicy, sami wybudowaliśmy dla siebie, na kolonii, którą ja sam stawiałem przez dwa lata!

Dzisiaj nikt nie obrzuca mnie pogróżkami i nikt mną nie gardzi. Jeżdżę po całej Polsce pomagać moim młodszym kolegom.

To wszystko nazywam wyzwoleniem. Tak to rozumiem.

Wacław Poręcki

Z dni wyzwolenia

Każdy tak lekko czuł się na duszy,
Gdy na wzniesienie wychodził nocą
By z tamtąd słyszeć granie katiuszy,
patrząc, gdzie gwiazdy rakiet migocą.

W przeworskiej ziemi w mieście Kańczuga
na rzece Mleczce most w ogniu płonie,
to naszych chłopców własna obsługa
sprawnie we własnej działa obronie.

Gdy nieugięty żołnierz radziecki
ogniem, żelazem pluje w twarz wroga
na zachód cofa się front niemiecki
znacząc trupami wszystkie drogi.

Niemcy chcąc zdławić ludu powstanie
i rozsiać wokół postrach swej mocy —
wydali rozkaz: — „Na rozstrzelanie"!
„SS" kompanię nasłali w nocy.

Lecz co to? Co to? Co się to stało?
że lud radośnie wznosi okrzyki?
a wśród gestapo piekło powstało
okropna trwoga łamie ich szyki?

Z Żuklińskiej Góry o rannym świcie
radzieckie czołgi nagle przybyły
niespodziewanie ocalić życie
i pierwsze ogień ten otworzyły.

Kto mógł — ten śpieszył zbawców powitać,
częstując mlekiem, darząc kwiatami
by się o wszystko braci wypytać
niosących wolność w walce z Niemcami.

Oni na wszystko odpowiadali
poufnie, szczerze, jak przyjaciele
bratnim językiem się dogadali,
za resztę serca mówiły wiele...

Jeden z żołnierzy w czasie postoju
krzyknął tak głośno, by ryk maszyn zmóc:
„O wolność ludów idziemy do boju!
Na Berlin wiedzie nas Stalin, nasz Wódz!

Tylko w pałacu pana hrabiego
grobowa cisza zapanowała
Wiadomo, zbawcy, lecz nie dla niego,
uciekł z Niemcami — ziemia została.

Do kańczudzkiego wkrótce terenu
dotarł dokument sprawiedliwości,
przyszedł Manifest P.K.W.N-u —
zapowiedź nowej rzeczywistości.

Jan Jędryka

Dlaczego?

Nieraz myślałem: dlaczego mój ojciec wyjechał z Polski? Dlaczego cała rodzina opuściła swój kraj rodzinny, udając się w nieznaną wędrówkę po obcych ziemiach?

Tysiące rodzin opuszczało wtedy Polskę. Na wszystkich szlakach kolejowych, wiodących do Niemiec i Francji można było spotkać rodziny chłopskie z tobołkami i pakunkami. We wszystkich portach, skąd udawały się okręty do krajów zamorskich, do Brazylii, Argentyny, Ameryki Północnej można było spotkać rodziny emigrantów, chłopów i robotników, którzy we własnym kraju nie mogli znaleźć pracy i wyjeżdżali na poniewierkę do obcych — „za chlebem".

Było to dwadzieścia parę lat temu...

Na jednym z tych dworców poniewierała się rodzina murarza Zielińskiego. Wraz z czterema synami i trzema córkami ojciec mój wyjeżdżał z kraju, który nie dał mu pracy, nie dał chleba, nie dał utrzymania. Przybył do Niemiec, skąd po kilkuletnim pobycie wyruszył w dalszą wędrówkę do Francji. Tu osiadł na stałe.

Mając lat jedenaście zostałem pastuchem u bogatego chłopa francuskiego. Pracowałem u niego przez dwa lata za jedzenie i kąt do spania. Latem chodziłem w łapciach ze szmat, uwiązanych pod spodem sznurem. Łapcie te nazywają się we Francji „espedrylami". Zimą chodziłem w butach, podbitych drzewem.

Do szkoły nie poszedłem, bo nie było za co. Ustawa wprowadzała obowiązek uczęszczania do szkoły, ale szkoła była za droga. Rodzina robotnika nie mogła posyłać swoich dzieci do szkoły. Synowie — jeśli była robota — szli do kopalń, jeśli nie było — zostawali bezrobotnymi. Córki szły szorować podłogi u właścicieli kopalń i fabryk, u dziedziców, bogatych chłopów, kupców i hrabiów.

Po dwóch latach pracy w kopalni — wiem już dla kogo pracuję. Dla właścicieli kopalń i hut, dla bankierów, dla akcjonariuszy wielkich towarzystw przemysłowych, dla kapitalistów — ci wszyscy bowiem żyją z pracy i znoju robotnika.

Na kopalni wybucha strajk. Robotnicy żądają podwyżki płac, bo zarobki nie wystarczają na życie. Na czele strajku, w obronie interesów wszystkich robotników, walczących o swój byt i prawa, staje Komunistyczna partia i jej członkowie na kopalni. Wtedy zrozumiałem, kto broni naprawdę interesów klasy robotniczej. Mając lat piętnaście wstępuję do Komunistycznego Związku Młodzieży Francji.

Za udział w strajku zostaję wyrzucony z kopalni na bruk. Wędruję od miasta do miasta w poszukiwaniu pracy, ale wszędzie odmawiają mi. Mimo, że jedna kopalnia konkuruje z drugą w sprzedaży węgla i często między sobą mają zatargi — to tutaj, w sprawie robotnika, walczącego o swe prawa — ich właściciele są zupełnie zgodni. Od kopalni do dopalni wędruje list z uprzedzeniem, żeby nie przyjmowano mnie do pracy. Na mojej karcie personalnej mam odnotowane czerwonym ołówkiem „Bon ouvrier mais téte mauvaise" — „dobry robotnik, lecz zła głowa", co miało oznaczać, że jestem niebezpieczny...

Wybuchła wojna. Przez pewien czas ukrywałem się, wreszcie zostaję schwytany i osadzony w obozie koncentracyjnym na wyspie Jersey między Francją a Anglią. Stamtąd przenoszą więźniów do portu w Brest, skąd udaje mi się szczęśliwie uciec. Nawiązuję kontakt z francuskimi bojownikami o wolność narodu, z członkami Francuskiej Partii Komunistycznej i walczę w szeregach ruchu oporu jako łącznik.

Jeszcze przed końcem wojny dochodziły nas wieści o tym, co się dzieje w wyzwolonym kraju. Powstał nasz robotniczo-chłopski rząd, przeprowadzono reformę rolną na terenach wyzwolonych, fabryki przechodzą na własność narodu — naród staje się gospodarzem kraju.

*

Pierwsza myśl była: wracać do kraju. Hitleryzm już dogorywał. 2 maja usłyszałem przez radio komunikat o zdobyciu Berlina przez wojska radzieckie. W rozkazie specjalnym Generalissimus Stalin wyróżnił zasługi Wojska Polskiego.

Spojrzałem na żonę. Podbiegła do mnie, objęła mnie. Porozumieliśmy się bez słów. Droga wolna. Wracamy do kraju.

Pierwszym transportem, który na mocy porozumienia naszego rządu z Francją odszedł do kraju — wróciłem do Polski, skąd 25 lat temu mój ojciec wyjechał w poszukiwaniu chleba. Teraz, pod rządami robotników i chłopów, Polska będzie miała tego chleba dosyć dla swoich synów.

*

Dalsza maja droga jest prosta. Przebyło ją tysiące synów robotniczych i chłopskich, którzy kierują gospodarką, stoją na czele przemysłu, sprawują władzę w kraju...

W sierpniu 1947 roku wykonałem 200 procent normy, w styczniu roku następnego 400 proc., a po zastosowaniu wynalezionej przeze mnie ulepszonej metody wydobywania węgla — osiągnąłem w czerwcu 1948 roku 638 proc. i w październiku pobiłem rekord wydajności — 723 proc. normy.

Za dobrą pracę, za pomysłowość i za wprowadeznie nowego systemu strzelania otrzymałem początkowo Srebrny Krzyż Zasługi, a później za osiągnięcia na polu rozwoju współzawodnictwa na naszej kopalni — Złoty Krzyż.

Zostaję wysunięty na dyrektora kopalni „Wieczorek", które to stanowisko piastuję do dnia dzisiejszego.

Pewnego dnia przyjechał do mnie korespondent pisma amerykańskiego i podejrzliwie oglądał mnie.

— Nie wygląda pan wcale na robotnika — powiedział — pokaż pan ręce.

Pokazałem mu ręce. Obejrzał, pomacał i nawet sfotografował.

Nieraz zapytywano mnie, dlaczego nie robiłem rekordów we Francji, dlaczego nie zwiększałem tam wydajności, dlaczego niedawałem tam więcej węgla? Pytam was, dla kogo miałem to robić? Dla kogo? Dla kapitalistów?

Czesław Zieliński

Ręką od pługa...

...Wspomnienie to kreślę ręką twardą od pługa, aby świadomość naszej wdzięczności nie zatarła się zbyt prędko w umysłach naszych.

...Bośmy dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że jak nie przyjdzie wybawienie od wschodu, to skądinąd spodziewać się go nie można...

...Radosne wiadomości nadchodziły coraz częściej, wróg ucieka w popłochu i strachu. Jednak co może, to jeszcze niszczy, w odwrocie pali, grabi i morduje. Radość nasza, jak przygnębienie nurtują nas na przemian, co będzie z nami i naszymi rodzinami. Tymbardziej, że już w cichą, letnią noc słychać było głuche huki dział, gdyś się położył i ucho przystawił do ziemi...

...Partyzantka nasza przygotowuje plany działania, aby jak najszybciej przepędzić wroga i wziąć go w krzyżowy ogień. Ponieważ żołnierz zdezorientowany i zniwelowany nie jest zdolny do skutecznego oporu, to tym wyraźniej pokazało się, jak mądre i rzeczowe było działanie naszej partyzantki z partyzantką sowiecką. Faktem jest, że lubelskie oraz rzeszowskie okolice zostały wybawione ponad wszelkie oczekiwania, gdzie Niemcy uciekali bez czapek i rynsztunku gnani ogniem i szczególnie prażeni ogniem z katiusz.

Śliczny, sierpniowy dzień 1944 roku to dzień, w którym zobaczyliśmy pierwsze postacie żołnierzy radzieckich.

...Oficerowie tak radzieccy, jak polscy brali na ręce nasze dzieci i pieścili, jak prawdziwi ojcowie...

...Jako uczestnik obozów koncentracyjnych oraz walk o wolność Ojczyzny wyrażam hołd matkom, żonom i siostrom w Związku Radzieckim za to, że ich synowie, mężowie i bracia przelali swą krew i zasłali swoimi ciałami ziemię Polska, na której teraz zakwitła wolność. Niechaj im nasza ukochana ziemia lekką będzie. Hejnały o nich niech gra każda trawka polska. Pamięć o poległych naszych braciach ze wschodu niech idzie z pokolenia w pokolenie po wieczne czasy. Niechaj braterstwo broni polsko - radzieckiej będzie nam symbolem współpracy, szacunku i miłości.

Stanisław Majcher

Spełnienie

Gdyby tak już, otworzyć cele,
I krew zastygłą przelać do żył
Gdyby tak już. Cierpimy wiele,
A jeszcze tyle trzeba nam sił.
Gdyby tak już, odpoczął wzrok
I słuch od salw, od zakładników.
O, gdyby już zwycięski krok
Usłyszeć naszych sojuszników!
Gdyby tak już! O drogi Boże!
Zemsty nadeszła dziś godzina!
Ze wschodu wojsko, niby morze
Zalewa drogi do Berlina.
Idą z piosenką i uśmiechem
Zwycięstwem ziemię polską kraszą
A śpiew rozbrzmiewa długim echem
Za naszą wolność i waszą!

Irena Bajkowska



W wyniku reformy rolnej — akt nadania.

Pszenica majora Bielejewa

Wyzwolenie naszych terenów odbyło się podczas orki pod zboża jare. Uciekający hitlerowcy zabrali nam jedynego konia. Bogatsi chłopi prędko sobie pokupowali konie, lecz u nas nie było za co kupić, nawet kawałka chleba żeśmy nie mieli. Ojciec chodził jak struty, ludzie orzą, ludzie zasieją — mówił— a ja czym zaorzę, czym zasieję?

Poszliśmy z ojcem do bogatszych i za pracę dzienną jednego konia — pracowaliśmy we dwóch cały dzień. O tym, ażeby zarobić i kupić drugiego konia nie było mowy, trzeba było pracować i na konia i na życie.

Cztery kilometry od nas stacjonowała jednostka wojskowa Armii Czerwonej. Mieli tam konie, lecz ojciec się wstydził pójść prosić, matka zaś namawiała.

— Idź — poproś, a może i dadzą.

— Zawracasz głowę — odpowiedział ojciec — gdzie i kto ci da? Wojsko ci da? Oni sami potrzebują.

— Idź — mówiła matka — przecież to nie hitlerowcy, a swoi, nie pobiją cię, a może i dadzą.

Po długiej debacie ojciec dał się namówić, wybraliśmy się do Pasienicz (tak się nazywała miejscowość, gdzie stało wojsko radzieckie) we dwóch z ojcem. W Pasieniczach żołnierze czyścili i poili konie. Ojciec patrzył na nie z zachwytem.

— Patrz — mówił pokazujac gniadego wałacha — takiego konia żebym miał, tobym już nic więcej nie chciał.

Dowódcą jednostki był młody major, który przyjął nas serdecznie.

— Co powiecie? — pytał łamaną polszczyzną.

Ojciec języka zapomniał. Ukłonił się nisko i zaczął mówić o swojej nędzy. Major, słuchając opowiadania ojca, posadził nas przy swoim biurku i poczęstował „kazbekami". Ojciec mu opowiadał, że w domu kawałka chleba nie ma, że inni orzą i sieją, a my nie mamy konia i że ażeby zaorać kawałek pola, to musimy we dwóch pracować.

— No, i co byście chcieli mnie przez to powiedzieć? — zapytał major.

— Chciałbym — powiedział ojciec — prosić na parę dni konia.

Major wstał, wziął ojca pod rękę i wyszliśmy na podwórko, gdzie żołnierze prowadzili konie. Ruszyliśmy do stodoły. Ojciec, mijając tego wałacha, którego mi przedtem pokazywał, poklepał go po szyi.

Major uśmiechnął się i zwrócił się do żołnierza, który z wiadra poił wałacha:

— Oddajcie tego konia temu oto człowiekowi — rzekł.

I wytłumaczył:

— To koń zdobyczny.

Obaj z ojcem osłupieliśmy, takiego konia w życiu nie mieliśmy, był to piękny gniadosz, liczący cztery lata.

— A teraz — rzekł major — żeby wam tego nie zabrano, dostaniecie „rozpisku".

I na kartce od notesu napisał:

„Konia maści gniadosz ofiaruje Armia Czerwona biedniakowi Bubień Maciejowi". Pod tym podpisał „Major Bielajew". Na pieczątce, jaką postawił widniała cyfra: Jednostk. Wojsk. 54122.

— Nu, otiec — rzekł major — idźcie, orzcie i siejcie dla dobra wszystkich.

Na pożegnanie wziął nasz adres i dał nam swój. W domu uciechom nie było końca. Matka rozpłakała się ze szczęścia.

Na drugi dzień przed nasz dom zajechał wóz zaprzężony w wojskowe konie, na wozie siedziało dwóch czerwonoarmiejców.

— Czy tu mieszka Bubień Maciej? — zapytał jeden z nich.

— Tu — odrzekła matka ze strachem, gdyż myślała że przyjechali zabrać konia.

Żołnierze zeszli z wozu i znieśli cztery pełne worki i skrzynkę. Ustawili to w korytarzu.

— To od majora Bielajewa — rzekł jeden z nich odjeżdżając.

Po ich odejściu zajrzeliśmy do worków. Dwa były napełnione pszenicą, a dwa jęczmieniem, w skrzynce zaś było pełno konserw...

Konia żeśmy nazwali „dar majora Bielajewa", zaś pszenicę, która pięknie wzeszła po zasianiu jej, nazwaliśmy „pszenicą majora Bielajewa."

Długo jeszcze pisał ojciec do majora listy, i na każdy otrzymywał odpowiedź, ostatni list był z Berlina.

Teraz ojciec, kiedy idzie z koniem do pracy, stale wspomni wybawcę od śmierci i od głodu — oficera Armii Czerwonej Majora Bielajewa, który bezinteresownie, jak rodzony syn, czy brat tyle nam pomógł.

Władysław Bubień.

Najlepsze wspomnienie z mojego życia

Przyszły do mnie na kwaterę trzy dzielne zuchy. Jeden nazywał się Kucierenko Wiktor, sierżant, Ukrainiec żonaty, drugi Włodzimierz Sidy, z Kaukazu, a trzeci również z Kaukazu, Iwan Suo, bardzo porządni i mądrzy chłopcy. Rozumieliśmy się doskonale. Gdy w czasie rozmowy zaśpiewałem im po rusku piosenkę o Wołdze, to uściskali i ucałowali mnie, jak synowie i z radości, aż się popłakali...

...Oficerowie żyli z żołnierzami po bratersku, a co do cywilnej ludności odnosili się bardzo uprzejmie, zwłaszcza do małych dzieci, które brali na ręce i nosili dając łakocie i cukierki.

I tak nam błogo upływał czas z naszymi wybawcami, aż 4go lutego nadeszła wieść, że jutro następuje wymarsz, do samego Frankfurtu...

...Nastąpiło teraz pożegnanie, które tak nam Polakom, jak i niejednemu żołnierzowi, a nawet oficerowi wycisnęło łzy. Niektórzy kryjąc się ze wzruszeniem, wycierali oczy chusteczką, udając, że im się zapruszyły.

...To było i będzie najlepsze wspomnienie w moim życiu.

Franciszek Wesołek

*) **Wypowiedzi robotników i chłopów zamieszczone na tej kolumnie, pochodzą z materiałów nadesłanych na apel wydawnictwa „Prasa Wojskowa". Apel został ogłoszony w lutym b.r. Wkrótce nakładem „Prasy Wojskowej" wyjdzie parotomowy wybór nadesłanych kilku tysięcy wypowiedzi.**

Jestem nauczycielką!

Któregoś wieczoru pisałam coś na kartce. Aleksiej powiedział wtedy, że piszę jakbym była nauczycielką.

— Nie będę nią — powiedziałam.

— A dlaczego?

— Dlaczego? Bo nie ma pieniędzy na naukę.

— Kiedy wcale ich nie trzeba.

Bo u nas uczymy się na koszt państwa każdy, kto zdolny, więc może i u was tak będzie? A nawet na pewno, gdy tylko wypędzimy faszystów.

W Nowy Rok, ten przełomowy 1945 rok, mróz trochę zelżał. Wtem... gwałtowne podziemne detonacje wstrząsnęły powietrzem.

Zadrżała okopcona lampa na ścianie, zapłakało przerażone dziecko. Szybko wybiegliśmy na dwór. Pod drzewem, stojąc wśród nagich brzozowych krzaków, zdawało się nam, że ziemia drży i łka...

To, w Warszawie... — wyszeptaliśmy, jak echo. A wokół lśniły złote punkciki gwiazd.

W kilka dni potem odwołano „wielkoluda" Aleksieja na front. Obiecał napisać, gdy przeżyje i zostawił adres. Nie napisał. Może nie wrócił? Bo jeśli wrócił i jest, to chciałabym mu powiedzieć, że tak, jestem dziś nauczycielką, a nauka nic mnie nie kosztowała.

W wyzwolonym kraju budujemy nowe życie, o którym tyle opowiadał mi Aleksiej.

Wacława Walecka

Młody las

Czerwone sztandary,
Od wschodu wiatr,
Od wschodu brat
Braterską podał
Dłoń —
Dzwoń, pieśni,
Dzwoń!

Nowiński Aleksander

MÓWIĄ O WYZWOLENIU*)

Zrozumiałem, co to znaczy braterstwo

Jestem robotnikiem, chociaż mianowany zostałem niedawno wicedyrektorem jednego z obiektów, wchodzących w skład Zakładów im. Józefa Stalina w Poznaniu. Opowieść moja będzie prosta. Będzie to opowieść robotnika o największym wydarzeniu w jego życiu. Nie umiem dobierać słów. Będę pisał tak, jak czuję. Tak, jak przypominam sobie owe zimowe dni pod koniec lutego 1945 roku. Wyniosłem z nich wspomnienia drogie i niezatarte.

Godzina wyzwolenia zastała mnie w mrocznej piwnicy robotniczego bloku przy Zielnej, gdzie wszyscy mieszkańcy z trwogą wsłuchiwali się w odgłosy walki. Walka toczyła się na ulicach. Od jej wyniku zależało nasze życie. Zależała od niej przyszłość naszego miasta i jego fabryk. A także mojej fabryki, w którą bez przerwy biły granaty.

Hitlerowcy bronili się zajadle. Byli otoczeni. Mścili się na ludności cywilnej. Wpadali do piwnic i rzucali odbezpieczone granaty ręczne między dzieci. Zdawało nam się, że lada chwila przyjdzie kolej na naszą piwnicę.

Młodzi robotnicy, moi koledzy, zaciskali pięści. Mówili szeptem:

— Gdybyśmy mieli broń! Och, gdybyśmy mieli broń!

Marzyliśmy o jednym: chwycić karabin i bić faszystów, bić tak, jak się bije gady. Pomóc tym, którzy ginęli w naszej obronie na przedmieściach.

Kobiety płakały. Mówiły:

— Wszystko na nic. Zanim oni przyjdą, z nami będzie już koniec. My, robotnicy, uśmiechaliśmy się.

— Nie. Czerwona Armia wie, co nam grozi. Czerwona Armia jest już o kilka kroków. Przyjdzie na czas.

Bitwa zbliżała się. Żołnierze radzieccy umierali już na sąsiednich ulicach. Nic nie mogło ich wstrzymać. Śmierć nie była przeszkodą. Wreszcie pod samym domem zaczęły warczeć serie z broni maszynowej. Wyskoczyłem na schody. Ze schodów — na klatkę. Wyjrzałem.

Ulicą szli pierwsi żołnierze Armii Czerwonej. Szli ci, na których czekaliśmy przez całą wojnę. Bili z automatów przed siebie. Nie mogłem dojrzeć w kogo. Wróg ustępował ulicą Zielną. Kurzyło się dokoła żołnierzy radzieckich. To pociski z karabinów maszynowych wroga szyły po jezdni i ścianach. Nagle ogień faszystów ustał. Rosjanie śmieli się. Szeroko, od ucha do ucha, tak radośnie, jak śmieją się ludzie, którzy przynieśli wolność innym ludziom.

Nasze powitanie nie było patetyczne. Nie tak, jak to pokazują czasem w teatrach. Żołnierze w pikowanych kurtkach poklepali mnie po ramieniu, jak przyjaciela. Mieli twarze czarne od pyłu i bardzo zmęczone. Powiedzieli po prostu:

— Nu, charaszo!

A potem poprosili o coś do picia. Takie było moje pierwsze zetknięcie z żołnierzami Armii Radzieckiej.

*

Cały robotniczy Poznań zerwał się, by pomóc im w walce. Hitlerowcy zamknęli się w Cytadeli. Niełatwo było ją zdobyć. Poznańscy robotnicy znali swoje miasto i jego tajemne przejścia. Tysiącami przystawali do oddziałów radzieckich i uzbrojeni przez swoich przyjaciół znad Wołgi szli na faszystów. W krwawych bitwach o Cytadelę padło z górą dwa tysiące poznańskich robotników i młodzieży. Wreszcie na zdobytych rumowiskach załopotały dwa sztandary, radziecki i polski. Zatknęli je dwaj towarzysze broni, Polak i Rosjanin.

Nie brałem udziału w bitwie o Cytadelę. Zawsze później zazdrościłem tym, którzy tam walczyli. Mnie wypadło towarzyszyć oddziałom radzieckim w rejonie Wildy.

Przy wjeździe na Rynek Wildecki natknęliśmy się na ostrą strzelaninę. Skoczyły ku nam niemieckie wozy pancerne. Otworzyły w naszym kierunku silny ogień. Byłem pewien, że nic nas nie uratuje. Ale nasi czołgiści byli dobrymi strzelcami. Przeciwnik został odparty i zmykał w popłochu.

Rynek Wildecki płonął. Trzeszczały krokwie. Dachy zapadały się, grzebiąc ubogi dobytek mieszkańców. Ludność, zgromadzona w piwnicach, płakała, ściskając czołgistów. Faszyści przygotowali tu rzeź. W niektórych piwnicach zrobili już masakrę. Szybka akcja naszego czołgu ocaliła mieszkańców od śmierci. Byłem szczęśliwy. A także dumny. Dumny z moich towarzyszy-czołgistów.

Potem wraz z żołnierzami zajmowałem blok domów przy ul. Mickiewicza. 150 faszystów, otoczonych tu w małym „kociołku", broniło się przez pewien czas. Potem wywiesili białą flagę. Przetrząsnęliśmy pokój za pokojem, biorąc jeńców.

Poznań był wolny.

*

Ledwo przygasły pożary, zabraliśmy się samowolnie do uruchomienia naszych zakładów metalowych. Pierwszą naszą zbiórkę urządziliśmy w kuźni. Każdy z nas wziął się do swego odcinka. Ja poszedłem niezwłocznie do kotlarni. Wyglądała ona smutno. Szklany dach był rozbity, deszcz ciekł na maszyny, hala pełna była gruzu.

Ale nie martwiliśmy sie. Wiedzieliśmy: teraz, kiedy jesteśmy wolni, kiedy fabryka jest naszą własną fabryką, kiedy mamy takich przyjaciół, jak nasi towarzysze radzieccy, wszystko będzie dobrze.

I jest dobrze. Zakłady które noszą teraz dumną nazwę Stalina, pracują tak, jak nigdy. A my, robotnicy, robimy ze wszystkich sił.

Chcemy pokazać, że jesteśmy godni imienia, którym ochrzczono naszą fabrykę. Imienia człowieka, który był przywódcą wielkiej Armi. Armii, która przyniosła nam wolność.

Czesław Michałek



Powitanie wojsk radzieckich w Krakowie.

Marszałek Rokossowski
syn ludu Warszawy

Zdala srebrzy się Wisły wstęga,
u stóp jej serce znękanego ludu,
patrzysz, a serce w przeszłość sięga —
Warszawa czeka Twego cudu.
Wzrok Twój ulata ku rumowiskom,
kryjącym Twój domek rodzinny,
gdzie stała Twoja kołyska,
nabrzmiewały troską lata dziecinne...

Lecz nie czas na wspomnienia,
zemsta wyciąga ręce.
Za krew braci, za las płomieni,
za lud w okropnej męce —
idą do boju o serce Ojczyzny —
wiedzie ich Wódz Rokossowski
Ryszyło do szturmu pełne otuchy
wojsko robotniczo-chłopskie!

Za męstwo, za trud i znoje,
Polska Marszałkiem Cię zowie.
Do historii przejdzie Twe imię
w ojczystej polskiej mowie.

Sanczuk Władysław

Witajcie!

Kraj Wami stanął młody!
Witajcie!
Na białym obrusie chleb
Na spodku sól śnieżysta!
Witajcie!

To nie chleb!
To nie sól!
To serce. To jego śpiew,
To uciszony ból —
Witajcie!

Towarzyszko Socjalistów,
Armio Radziecka,
Za ten namiętny marsz
ku zorzom nowej epoki
order przyjmij wysoki
milionów serc, wolnych serc —
order szczęścia!
Armio Radziecka — Armio zwycięstwa.

Leokadia Penciak

Moje życie rozpoczęło się w styczniu

Należałem do tych, którzy swym urodzeniem sprawiają kłopot rodzicom. Urodziłem się w lepiance wyrobnika wiejskiego, który jadał chleb tylko raz na tydzień, przy niedzieli. Rodzinie przybyła nowa gęba do żywienia.

A wieś, w której przyszedłem na świat, nie była nikomu potrzebna. Nazywała się Gaj. Leżała w sercu łowickiego, tej krainy przeciwieństw, gdzie pełne maszyn, zelektryfikowane gospodarstwa bogaczy stykały się z norami biedaków. Nasza wieś wchodziła w rachubę tylko o tyle, o ile dwór Grabińskich, albo któryś z wypasionych kułaków potrzebował taniej siły najemnej.

To nie wystarczy powiedzieć taniej. Trzeba wyjaśnić, że takim nędzarzom „spod lasu" płacono za pracę tyle, iż nie wystarczało nawet na zakup chleba dla rodziny. Moj ojciec pracował dosłownie dzień i noc. Był traczem w lasach dworskich. Po południu gniótł glinę na dachówki w „Spółce Budowlanej". W nocy pełnił służbę stróża nocnego.

Inni z jego pracy kupowali sobie konie, młocarki, żniwiarki, a nawet samochody. Ojca stać tylko było na żurek z kartoflami i kapustę... Umarł młodo. Nikt się zresztą temu nie dziwił.

Od dziecka tęskniłem za nauką. Kiedy inni chłopcy strzelali z procy do gołębi, ja zaszywałem się w gąszcze krzaków i czytałem książki, wypożyczone z „Wici" i od mojego dorosłego przyjaciela, Pawlaty, dziś redaktora „Chłopskiej Drogi".

Uczyłem się sam, znałem wiele pięknych powieści, wzruszała mnie poezja. Ale o gimnazjum nie mogło być mowy. Nie było pieniędzy. Ta myśl była dla mnie bardziej bolesna, niż codzienny głód niż odmrażane w zimie nogi, niż ciężka praca, którą musiałem wykonywać od małego dziecka.

Przyszły straszne czasy. Wojna. Wojna dla naszej wsi była walką nie tylko z Niemcami. Mieliśmy przeciw sobie drugiego wroga: sprzymierzone siły wiejskich bogaczy, dziedziców, hrabiów, fabrykantów. Pierwsza komórka PPR w naszym powiecie, która powstała w Gaju była narażona na ataki ze wszystkich stron. Pierwsza grupa bojowa, oddział Gwardii Ludowej im. Waryńskiego, którego byłem jednym z komendantów, musiał walczyć z niemieckimi i polskimi faszystami.

Przyszedł taki dzień, kiedy nasi wrogowie — i to niestety ci rodzimi — sypnęli nas w Gestapo. 29 moich towarzyszy zostało zamordowanych. Ja zaś, jak dzikie zwierze, kryłem się 11 miesięcy w lesie. Nie było tam w pobliżu żadnej grupy partyzanckiej, nie miałem możności przedarcia się do innego okręgu. W norze pod darnią, śpiąc z pistoletem w ręku, przetrwałem aż do tego dnia, na który czekałem całe życie.

Mój ojciec mówił kiedyś „Chyba że przyjdzie rewolucja"...

Z grzmotem dział szły od wschodu wielkie przemiany.

Czekałem na nie z drżeniem serca. Czułem, że wszystko to dopiero teraz rozpocznie się od nowa.

Osiemnastego stycznia Gaj witał Armię Radziecką. Kułackie wsie milczały posępnie i złowieszczo.

U nas nie było faszystowskich zbirów spod znaku NSZ. Myśmy witali żołnierzy radzieckich tak, jak wita się braci, na których czekano długo, bardzo długo...

Ludzie dzielili się z nimi wszystkim. Pamiętam ubogą sąsiadkę, która zarżnęła jedyną, ostatnią kurę. Powiedziała, że „Oni" muszą dobrze jeść, bo biją się za nas, wszystkich...

Kiedy ja przyszedłem do wsi, zapadał mrok. Narobiłem ludziom strachu swym wyglądem. Trudno sobie wyobrazić, moją powierzchowność. Zarośnięty, kudłaty, nieogolony miesiącami, z pistoletem za pasem wyglądałem, jak rabuś. Ale towarzysze moi znad Wołgi rozumieli, co to znaczy samotnie walczyć w lasach.

Spali już, kiedy przyszedłem. Ale natychmiast odstąpili mi łóżko, otulili, przynieśli konserw i „czaju", a potem zainstalowali aparat radiowy. Nagle odezwały się słowa:

— Gawarit Maskwa!

Potem przemiał wielki Stalin. Był to rozkaz do wszystkich oddziałów, ścigających bestię hitlerowską. A ja, objęty ramieniem Waniuszy znad Donu, płakałem po raz pierwszy w życiu.

Napisałem w tytule „moje życie zaczęło się styczniu". To nie była przesada.

Wyzwolenie otworzyło przede mną życie. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że z nieznanej nikomu wioski, ktoś dopomoże mi wydostać się w szeroki świat. A właśnie tak się stało. W krótkim czasie byłem już na kursie przygotowawczym na Uniwersytet Łódzki. Przez pół roku „kułem się" jak wściekły, aby uzupełnić zaległości. Skończyłem rok szkolny jako przodownik nauki. Jestem dziś na drugim roku Kursu Przygotowawczego.

Pójdę na polonistykę.

Mieszkam w bursie. Mam stypendium, które pozwala mi zakupić sobie to, co jest mi potrzebne. Władze szkolne troszczą się, by wszyscy kursiści mieli książki i podręczniki w dostatecznej ilości. Uczę się w pałacu dawnego łódzkiego fabrykanta, który umknął jak zając przed Armią Radziecką.

Nie wiem, jak nazywał się Waśka znad Donu. Jeżeli przeczyta przypadkiem moje słowa, może odpowie. Przypominam 18 stycznia, 1945 roku, wieś Gaj!

Bud' zdorow, Waniusza!

Stanisław Kaługa.

Radosna chwila dla biedoty

Miałem wtedy sześć lat. Mój ojciec był sołtysem, kiedy Niemcy-faszyści napadli na ZSRR. Wtenczas ojciec został aresztowany, a my prześladowani przez faszystów. Niemcy-faszyści zabrali krowy, ziarno i inne rzeczy na kontyngent. Dokuczał nam głód. Matka na folwarku zaledwie zarobiła na żur, a o ziemniakach nawet nie było mowy. Gdy matka zachorowała, to nawet już zabrakło żuru, żyliśmy na cudzej łasce, z dnia na dzień.

A tu, ni stąd, ni zowąd dały się słyszeć co raz głośniejsze strzały. Biedota rozweseliła się, szepcząc, że zbliża się godzina wyzwolenia. I nagle zjawia się radziecki żołnierz na koniu; wszyscy zaczęli biec do niego, witać go, obdarowywać kwiatami. Koniowi do grzywy naczepiali wstążek, bukietów — nawet nie pomijając końskiego ogona. Była to radosna chwila dla biedoty, a posiadacze wielkic hmajątków byli w złym chumorze.

Teraz żyjemy na Ziemiach Odzyskanych i dobrze nam się powodzi. Zawdzięczamy to Rządowi Ludowemu i Armii Radzieckiej, która stoi na straży pokoju.

Czesław Węgrzyn



Elektryfikacja wsi postępuje naprzód.

Czekają na nas

Ludzie zaczęli zbiegać się z całej wsi. Powyłazili z najskrytszych schronów. Szaleli z radości. Mężczyźni cisnęli się, aby uścisnąć braterską dłoń. Kobiety niosły już co która mogła: chleb, mleko, mięso. Jedna przez drugą zachęcały ich do jedzenia.

— Spasibo matki. Tiepier niet u nas wriemieni — odparł trzymając mnie za rękę żołnierz. Budiem używat', kak budiet cała Polsza wolna. Kak pobijom Germanca. To do Was przyjedziemy.

— Jak was zwać Towarzyszu? — spytałem patrząc mu w oczy.

— Lońka Piotrowicz — odparł wesoło żołnierz.

— A kak tiebia zawut, towariszcz? — spytał zwracając się do mnie.

— Genek Walczuk — odparłem.

— Doswidania — dorzucił odchodząc.

— Nie odchodźcie — błagałem ze łzami w oczach.

— Nam nie lzia zostać. Nas czékajut w całej Polszy takiji malczyki. Ich także nada oswobodit. Doswidania!

I tak zawiązała się przyjaźń nierozerwalna pomiędzy polskim dzieckiem, a wiecznym przyjacielem — sowieckim żołnierzem.

Walczak Eugeniusz

* * *

Pamiętam Was dobrze, wszak było to niedawno,
Witałam Wasze wejście w podkrakowskiej wsi.
A Wy melodią czołgów tak w całym świecie sławną
Nieśliście nam zapowiedź, szczęśliwych, dobrych dni.

Bliska nam była rosyjska Wasza mowa;
Braterski uścisk dłoni przynosił radość nam
I chłonęliśmy w siebie nieznane, drogie słowa,
I nasze całe szczęście dziś zawdzięczamy Wam.

Pamiętam Was dobrze, wczak było to niedawno,
Owoce wielkie wydał Wasz krwawy, wielki trud
I dziś kochamy wszyscy Czerwoną Armię sławną
Czci swego sojusznika wolny polski lud!

Krystyna Wydrówna

„Październik" dla tej ziemi

We wsi powstał rwetes nie do opisania. Powypuszczano świnie, żeby się nie spaliły, cielęta biegały od chałupy do chałupy, a hitlerowcy chodzili po kurnikach i szukali jajek. Po południu, gdzieś po czwartej godzinie, we wsi oprócz hitlerowców nie było nikogo. Wszyscy mieszkańcy Stawu udali się w gliniska oddalone ode wsi o jakieś dwa kilometry. W jamach, do których schowały się kobiety z dziećmi podniósł się płacz dzieci.

Od czasu do czasu, kiedy ogień dział słabł dolatywał szum czołgów. Nad nami przeleciał nisko samolot, na którym dobrze było widać czerwoną gwiazdę.

Przed wieczorem walki nad Wieprzem rozszalały się na dobre. Z drugiego brzegu Wieprza rozpoczęły ogień wojska radzieckie. Kiedy na niebie zaczęły się budzić pierwsze ranne zorze, faszystowskich bandytów, którzy tyle lat męczyli tę ziemię już w Stawie nie było.

Polami zaczęły sunąć naprzód wojska radzieckie. Kilkunastu piechurów podeszło do jam w gliniskach z zapytaniem: niet Germańca? W oczach kobiet ukazały się znowu łzy, lecz były to już łzy radości.

Wieś została ocalona, ocalona ludność i zostały się całe zabudowania. Wszyscy zaczęli ciągnąć do swych chat, cały Staw rozbrzmiewał melodiami żołnierzy-wyzwolicieli, a od czasu do czasu dolatywały tony harmonii. Chłopi też wyszli z kryjówek i wrócili na wieś. Wkażdej chacie było pełno radzieckich żołnierzy, których gościły gospodynie „czym chata bogata". Przechodzące w pościgu za wrogiem oddziały były obrzucane przez dziewczęta i dzieci kwiatami, a babki błogosławiły ich na walkę.

Wieś szalała z radości. Po południu część chłopów poszła pomagać budować most saperom radzieckim. Na wieczór most był gotowy i po nim zaczęły przejeżdżać samochody pędzące hitlerowców.

Samochody radzieckie przywiozły pierwsze polskie gazety. Była to „Wolna Polska i Rzeczpospolita". Pisało w nich, że w Chełmie powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który jest prawowitą władzą polską na wyzwolonych ziemiach.

Wieś cała ruszyła do żniw, bo zboże zaczęło się już obsypywać. Gazety przynosiły dobre wiadomości. W gminie zaczęli już pracować polscy urzędnicy, na posterunkach zaczęli pełnić służbę ludowi milicjanci. W Zamościu poczęło działać RKU i starostwo. Do koszar zamojskich przybyli żołnierze polscy Pierwszej Armii. Młodzież starsza, którą okupant pozbawił możności nauczania się garnęli się już — do otwartego 30 lipca — gimnazjum. Nastąpił pobór do wojska, a najwięcej przed RKU gromadziło się młodych chłopców, którzy na ochotnika chcieli iść do wojska.

Umęczona ziemia zamojska, ziemia, z której porywano dzieci, która przeżyła tyle pacyfikacji, zaczęła żyć w wolnej atmosferze. Upalny lipiec 1944 roku *był dla tej ziemi radzieckim „Październikiem" 1917 roku.*

Życie zaczęło coraz bardziej normalizować się. W kinie wyświetlano filmy radzieckie, w kolegiacie — którą Niemcy zamienili na stajnię — zaczęły się odprawiać nabożeństwa. Ludzie otrząsali z siebie ciężkie przeżycia z czasów okupacji.

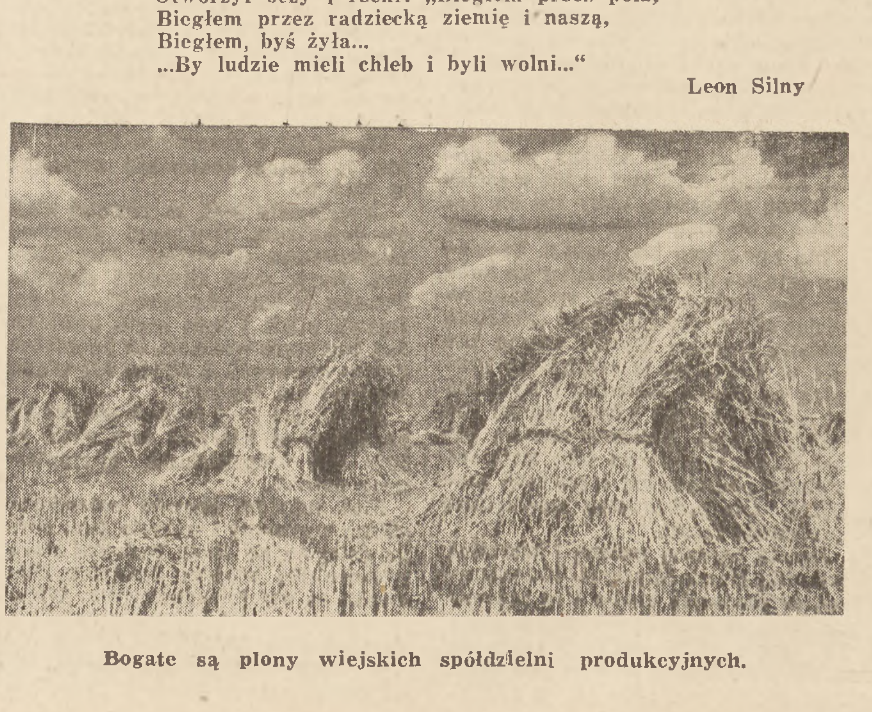
25 lipca 1944 r. nad Zamojszczyzną zaświtała dzięki żołnierzom Czerwonej Armii, wolność od faszyzmu niemieckiego.

Stanisław Domański

Zaczęło się pewnego ranka...

...Był 12 stycznia 1945 roku...
...A matka rzecze:
„Janie, tak długo czekałam na ciebie".
A Jan jakoby się dopiero urodził,
Otworzył oczy i rzekł: „Biegłem przez pola,
Biegłem przez radziecką ziemię i naszą,
Biegłem, byś żyła...
...By ludzie mieli chleb i byli wolni..."

Leon Silny



Bogate są plony wiejskich spółdzielni produkcyjnych.

Jestem z Wami Towarzysze

Była noc majowa, kiedy pierwszy raz późnym wieczorem usłyszałem od wschodu ciężko lecące samoloty w kierunku Lublina. W kilka minut później zauważyłem, jak nad Lublinem zawisł żyrandol świetlny i usłyszałem silną detotację bomb...

...21 lipca o świcie obudził mnie silny warkot niemieckich czołgów uciekających na zachód, a za nim kilku hitlerowców. Niektórzy bosi, częściowo pieszo, częściowo na wozach...

...Wspomnę w tym miejscu o jedym dowodzie czujności radzieckich lotników.

Około godziny 17-tej nad naszą osadą zjawił się radziecki myśliwiec i zauważył kilku hitlerowców zajmujących stanowiska. Gdy tylko się ściemniło nad tym samym miejscem słychać było tylko dwa cicho warczące samoloty, które w kilka minut zlikwidowały punkt oporu.

Na drugi dzień rano w stronę mostu na Wieprzu słyszeć się dały okrzyki: „Hura!" i w niespełna godzinę zza pagórka wyłoniło się około 20 żołnierzy radzieckich na małych mongolskich konikach. Zdawało mi się, że to sen, a nie rzeczywistość...

...Zapytali mnie, jak żyję. Odpowiedziałem im rozradowany, że w tej chwili już dobrze, gdyż jestem z Wami towarzysze!

Józef Wnuk

EDMUND NIZIURSKI

Inteligent pod wpływem klasy robotniczej

KIEDY „Brygada szlifierza Karhana“ Kani święciła triumfy na naszych scenach, zazdrościliśmy Czechom i pytaliśmy ze słusznym żalem, czemu u nas nie pisze się o nowych zagadnieniach, czemu nie podejmuje się wielkiego tematu współczesności — walki nowego ze starym, walki tego, co rośnie i zwycięża z tym co karłowacieje i umiera, czemu nie zagarnia się dla teatru takich obszarów nowych konfliktów jak dziedzina produkcji?

Dzisiaj na to pytanie możemy z zadowoleniem odpowiedzieć: pisze się takie sztuki, spłaca się dług rzeczywistości; dowodem niech będzie plon konkursu teatralnego Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pierwszą sztuką z tego podsiewu, wystawioną obecnie na scenie Teatru Kameralnego w Warszawie, jest „Dobry człowiek“ Krzysztofa Gruszczyńskiego. Zasadniczy problem utworu to problem starej inteligencji. Lecz jak zobaczymy, problem tylko na pozór konwencjonalny. Świat inteligencki pokazany tu został bowiem w zupełnie nowy sposób, poprzez rzadkie dotychczas w teatrze polskim zagadnienia. Autor zrywa zdecydowanie z „autonomią“ w obrazie środowiska inteligenckiego rozstrzygającego pod szklanym kloszem izolacji od rzeczywistości, we własnym zakresie, wszystkie sprawy tego świata. Gruszczyński potrafił nadać inteligenckiemu światowi właściwe w układzie klasowym proporcje, pokazać go w społecznych związkach, w ogniu klasowej walki i na konkretnym jej etapie. Pedantom nie trudno będzie określić dokładnie czas akcji tej sztuki. Jest to rok 1949. Etap, gdy wróg klasowy, jak zobaczymy na przykładzie postaci sabotażysty inżyniera Drobnego i spekulanta Paskiewicza, aczkolwiek już rozbity, nie poddaje się, lecz zaostrza walkę.

Takie ustawienie umożliwiło autorowi ukazać klasę robotniczą w nowy sposób, **nie bezpośrednio** jak w „Brygadzie szlifierza Karhana, lecz **poprzez jej oddziaływanie na inne klasy i warstwy**, przez pokazanie jej hegemonii i kierowniczej roli. Skutki tego oddziaływania szczególnie wyraźnie i bezpośrednio odbijają się na inteligencji technicznej, jako tej, której kontakt z robotnikami jest najbliższy — dlatego ona jest w rezultacie głównym bohaterem sztuki Gruszczyńskiego.

Autor trafnie uchwycił ciekawy proces różnicowania się pozornie jednolitej warstwy inteligencji w miarę postępu budownictwa socjalistycznego i wzrostu w siłę i znaczenie klasy robotniczej. Proces odbywa się w dwu



Renata Kossobudzka—Krystyna i Gustaw Buszyński — Hertz w sztuce „Dobry człowiek“.

przeciwnych kierunkach. Kierunek pierwszy pokazuje autor na przykładzie Paskiewicza, a zwłaszcza inżyniera Drobnego. Reprezentują oni tę część inteligencji, która schodzi coraz wyraźniej na pozycje wroga klasowego. Gruszczyński trafnie przedstawia, jak w miarę wzmagania się wysiłku twórczego klasy robotniczej i jej sukcesów produkcyjnych, przybiera na sile walka klasowa. Im więcej wróg klasowy czuje się niepewny, im więcej czuje swoją przegraną, tym bardziej staje się niebezpieczny, przechodzi do nowych, „wyższych“ form walki. Dlatego, gdy drobne awarie i wypadki przy pracy nie zdołały zahamować planowego rozwoju produkcji, inżynier Drobny ucieka się do sabotażu w „wielkim stylu“, zaczyna stosować do wyrobu sworzni samochodowych zły stop, co powoduje nie tylko wielkie straty w produkcji, ale kosztować może życie ludzkie.

Drugi kierunek procesu dezintegracji inteligencji, jaki pokazuje Gruszczyński, zmierza w przeciwną stronę, przez przełamywanie starych postaw i obciążeń burżuazyjnych — do zajęcia stanowiska u boku klasy robotniczej. Takie przeobrażenie przechodzi dyrektor Hertz.

Kim jest Hertz? Hertz jest typem „starego inteligenta“, który w wirze walki klasowej przeprowadza nieudany eksperyment zachowania neutralności w imię liberalistycznego „humanizmu“, a raczej humanitaryzmu.

W osobie Hertza autor poddaje krytyce pospolitą u części tzw. starej inteligencji postawę, wyrażającą się w „apoiltyczności“ i bierności wobec zachodzących przemian, w izolacji od klasy robotniczej, w obronie światopoglądowej „niezależności“.

Z tej pozornej „równowagi“ Hertz zostanie jednak wkrótce wytrącony. Walka klasowa w fabryce ulega szczytowemu nasileniu. Hertz odkrywa szkodniczą działalność Drobnego. Zobaczy wówczas, że nie ma „trzeciej drogi“ i być nie może, że można iść tylko z klasą robotniczą lub przeciwko niej. Problem „dobrego człowieka“ to właśnie problem czy Hertz stanie po stronie wroga klasowego, z którym łączą go więzy towarzyskie, środowisko i do którego obrony skłania go ów liberalistyczny pseudo - humanitaryzm, czy też zajmie miejsce u boku klasy robotniczej. Hertz postawił już pierwszy krok ku przepaści (początkowe zatuszowanie sprawy Drobnego).

Ścieranie się tych dwu tendencji, wewnętrzna walka, jaką toczy Hertz, jest właśnie podstawowym konfliktem „Dobrego człowieka“. Walka toczy się o prawdziwe pojęcie „dobrego człowieka“, o prawdziwą moralność, o prawdziwy humanizm.

Te same słowa i terminy moralne co innego znaczą w ustach ludzi wczorajszych, co innego w ustach nowych, rosnących ludzi. Tu mają źródło nieporozumienia krytyki odnośnie sztuki. Stąd mylny wydaje się pogląd niektórych recenzentów, jakoby w sztuce swojej Gruszczyński przeciwstawiał humanizmowi — socjalizm, na dowód czego przytacza się słowa Wiechy o dyrektorze: „ile razy ja w niego walką klas, tyle razy on we mnie humaniz-



Scena zbiorowa z obrazu IV sztuki K. Gruszczyńskiego „Dobry człowiek“.

mem“. Ależ tu właśnie Gruszczyński pokazuje niezrozumienie istoty humanizmu przez Hertza i ośmiesza taką postawę! Jest to właśnie krytyka stanowiska Hertza, który nie pojmuje, że dopiero socjalizm nadaje humanizmowi pełną i prawdziwą treść. Założeniem sztuki jest właśnie pokazać bankructwo takiego „liberalistycznego humanizmu“ — słowa tak często nadużywanego dziś przez wroga klasowego. Każda scena, każda postać sztuki służy temu założeniu. Dla uwypuklenia go wprowadza właśnie autor kwestionowaną przez krytykę postać żebraka-filozofa. O ile zgadzamy się co do braku jej scenicznego uzasadnienia, o tyle rozumiemy, że w myśl założeń autora miała ona służyć do pogłębienia zasadniczego motywu sztuki — zagadnienia „dobrego człowieka“, do skompromitowania tej „dobroci“ mieszczańskiej, która, by mogła egzystować, musiała podtrzymywać nędzę.

„Ile razy pan mnie zobaczy obwiązanego, zawsze pcha mi pan do ręki parę złotych — mówi żebrak do doktora Kwapisza, — ale nie wpadnie panu na myśl, żeby mnie wyleczyć. A dlaczego? Bo pan jest taki wczorajszy, dobry człowiek“.

W tak pionierskiej sztuce i na tak nowatorskiej drodze trudno było rzecz jasna uniknąć młodemu autorowi nieuchronnych niemal potknięć i błędów. Najpoważniejszy z tych błędów wiąże się z procesem przeobrażeń wewnętrznych Hertza.

Zauważmy, kto doprowadza do przełamania się Hertza. Robotnicy, w pięknej i mocnej scenie masówki robotniczej. Hertza porywa entuzjazm i postawa robotników, wzruszają go proste słowa brygadzisty Karbowskiego, jego socjalistyczny stosunek do pracy, troska, by maszyna dobrze służyła ludziom, by się na niej nie zawiedli. To uzmysławia mu, że ukrywanie faktu sabotażu to zdrada tych dzielnych, wspaniałych ludzi, że takie stanowisko jest właśnie niehumanitarne, nieludzkie. Jest to więc odruch uczucia a nie świadomości socjalistycznej. Przełom u Hertza nie ma więc charakteru przeobrażenia ideologicznego. Autor akcentuje fiasko próby ideologicznego oddziaływania szofera Wiechy na dyrektora. Przez pięć lat utrzymuje się on w inteligenckich „okopach św. Trójcy“ bez pojęcia o zasadniczych przeobrażeniach, o aktualnych problemach naszego życia, nie wiedząc nic o walce klasowej i zagadnieniu czujności. I to kto? Dyrektor kluczowych zakładów produkcyjnych (fabryki samochodów)!

Tu sztuka odbiega od rzeczywistości. A jeśli nawet przyjmiemy, że tak mogło się zdarzyć, to i tak ostrze krytyki autora kieruje się w nieprzewidzianym zapewne przez niego kierunku. Bo wtedy pytanie: jeśli tak było, to co w takim razie robiła organizacja partyjna na terenie fabryki? Gdzie mamy jej kierowniczą rolę w życiu zakładów, gdzie wychowawczy wpływ? Co mamy sądzić o organizacji partyjnej w kluczowych zakładach przemysłowych, gdzie w piątym roku Polski Ludowej rządzi izolowany od klasy robotniczej cudaczny zabytek przeszłości, któremu obca jest walka o socjalistyczną produkcję, który nic nie rozumie z otaczającej go rzeczywistości.

Oto zasadniczy błąd sztuki. Problemu tego nie przemyślał autor do końca. Nie zorientował się, że przedstawiając obcość ideologiczną i szkodliwą postawę moralną Hertza uderza nie tyle w niego, ile w organizację partyjną na terenie zakładów i wystawia jej złe świadectwo wbrew swojej intencji, o czym świadczy martwa postać Żarno, zamierzona jako wzór sekretarza podstawowej organizacji partyjnej. Oto podstawowa wewnętrzna sprzeczność sztuki.

Jeszcze bardziej naiwną i nierealną jest córka Hertza Krystyna. Nie wierzymy, że skończyła studia i to prawnicze (prawda, brakuje jej jednego egzaminu; jest to z pewnością egzamin z „wiadomości o Polsce współczesnej“). Trudno uwierzyć także, że ją i Wiktora Żarno, funkcjonariusza Komisji Specjalnej, łączy stosunek uczuciowy. Tenże Wiktor, bohater bez teki (służy w akcji tylko do zlikwidowania Paskiewicza), tkwi w środowisku ludzi wczorajszych bez wyraźniejszej potrzeby scenicznej, chyba tylko jako wyrzut sumienia.

Dalsza niejasność: trudno nam zrozumieć, w jaki sposób Hertz uniknął odpowiedzialności karnej. Jego wina w sprawie Drobnego była bezsporna. W każdym razie czekało go śledztwo i proces. Tymczasem w sztuce dyrektor jak gdyby nigdy nic wyjeżdża sobie na wieś (?!) Mamy tu jakby kontynuację motywu mieszczańskich powieści, gdzie bohater „zaszywa się na wsi“, gdy dostał po łapach od „życia“. Niedorysowana jest także postać inżyniera Drobnego. Autor postaci tej artystycznie nie rozegrał. O ile więcej realnego i mocnego wyrazu nabrałaby ta postać, gdyby ją autor więcej „zmaterializował“. Gdybyśmy wiedzieli, że jego sabotaż wypływa nie tylko z ogólnej nienawiści do ustroju, ale ma swe źródło w konkretnych powiązaniach ze zorganizowanym wrogiem klasowym, do agentów imperialistycznych włącznie, względnie, że wynika z innych niskich materialnych pobudek. Procesy sabotażystów wykazały, że typ sabotażysty wygląda z reguły inaczej niż Drobny. Sztuka dużo traci przez to, że Gruszczyński pokazał w Drobnym tylko zwykłego rozbitka klasowego jawnie gardzącego robotnikami i wyrażającego nienawiść do ustroju zamiast zamaskowanego, dwulicowego wroga. Należy w tym miejscu przypomnieć słowa tow. Bieruna na III Plenum.

„Towarzysz Stalin przestrzegał, jak stokroć niebezpieczniejszym szkodnikiem i sabotażystą od zwykłego rozbitka klasowego, jawnie nienawidzącego władzy ludowej jest dwulicowy szkodnik i sabotażysta, posługujący się legitymacją partyjną, maskujący często obłudnym nadskakiwaniem, pozorną gorliwością, napuszoną frazeologią lub lizusostwem, obliczonym na uśpienie czujności organów nadrzędnych“.

Ograniczyłem się do kilku nasuwających się przy oglądaniu sztuki uwag bez pretensji wyczerpania jej całej bogatej problematyki.

Błędy, które wytknęliśmy, nie dyskwalifikują rzecz jasna nowatorskich elementów sztuki i jej znaczenia w naszej twórczości teatralnej. Już to zasługuje na uwagę, że pisząc o „starej inteligencji“ mógł, co więcej, musiał Gruszczyński wprowadzić na scenę kluczowe zagadnienia współczesności: zagadnienie socjalistycznego stosunku do pracy, współzawodnictwa i racjonalizatorstwa, kierowniczej roli klasy robotniczej, jej decydującego oddziaływania na kształtowanie się świadomości inteligencji technicznej, jej czujności wobec wroga klasowego. (Można niemal powiedzieć, że sztuka Gruszczyńskiego wyrosła z zagadnień III Plenum Partii!)

„Dobry człowiek“ powinien znaleźć się jak najprędzej także na deskach scenicznych teatrów prowincjonalnych. Wszędzie wywoła z pewnością, podobnie jak „Brygada szlifierza Karhana“, szeroką i twórczą dyskusję.

Edmund Niziurski.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Kultura i oświata w kołchozach radzieckich

(Notatki z podróży) II

Wieś ukraińska była przed Rewolucją ciemna i zacofana. W 1913 roku obwód czernihowski miał zaledwie 2350 nauczycieli, a w wiejskich szkółkach uczyło się tylko 25 proc., dzieci. Gdy rozmawiamy z kadrami kierowniczymi kołchozów — przewodniczącymi i brygadierami o przeszłości powtarza się zawsze jeden smutny motyw: — Szkoła mieściła się w trzeciej wsi, odległej o 10 km. Trudno było biedniackiemu dziecku przebrnąć przez jesienne roztopy, przez zimowe zaspy. Wiedzę zdobywały tylko dzieci kułaków, podwożone codziennie końmi.

Tak opowiada Praskowia Iwanowna Kononienko, doputowana do Rady Najwyższej ZSRR i przewodnicząca kołchozu „Bolszewik“ we wsi Podeszcze. Tak samo twierdzi jej zastępca staruszek Ratko i dyrektor sowchozu Treścianec tow. Assałtuh też w podobny sposób rozpoczął opowiadanie o swoim życiu. Nie lepiej z oświatą zresztą było w mieście. W przeszło stutysięcznym Czernihowie rząd carski utrzymywał tylko 10 szkół podstawowych i jedną średnią... Książki wypożyczała jedna mała biblioteka, ale za to założono aż 50 knajp.

Klasa panująca w carskiej Rosji kneblowała pęd chłopów do oświaty. Gdy ze stanicy Czełbaskiej napisano prośbę do hr. Woroncewa-Daszkowa o otwarcie szkoły, otrzymano odpowiedź: „Kozakowi wystarczy elementarna nauka, a obowiązkiem Kozaczki jest rodzić dzieci. Odmówić prośbie“.

A jak ta „elementarna nauka“ wyglądała, wskazuje znów drugi zachowany dokument ze sioła Demidowo (obwód kijowski). Dokument wymownie ilustruje obszarnicze tendencje utrzymania chłopów w ciemnocie.

Obszarnik z Demidowa Wowek pisze do swego znajomego zagranicę w 1916 r.:

„Przyjacielu mój, ja również staję się demokratą. Niedawno poleciłem miejscowemu diaczkowi (kościelnemu, przyp. mój) oświecać chłopów. Prawda, że ten „oświeciciel“ — to nałogowy pijak i sam czyta sylabizując, lecz mam wrażenie, że katechizm dobrze opanował. A chłopu nic więcej wiedzieć nie trzeba“.

A jeśli już rząd reakcji zgodził się na szkołę w którymś tam siole, to była ona uręgowiskiem elementarnych potrzeb.

Pięć rejonów obwodu czernikowskiego wystawiły i wybrały jako swego delegata do Rady Związku starą nauczycielkę wiejską Jewdokię Hirczenko ze wsi Szapowałowska. Wstaje pochylona wiekiem, na wełnianym swetrze order Lenina.

— Obejrzyjcie sobie, kochani goście, naszą szkołę — mówi cicho. To już niebo a ziemia w stosunku do tego, co było kiedyś. Przed 38 laty weszłam jako nauczycielka do szkółki we wsi Rudnia w tymże obwodzie. Jakaż to była szkoła! Koszmar! Jedna klasa, w zimie nieopalona, brak pomocy naukowych... Obok klasy mały pokoik dla mnie, za oknami ponura wieś, wiecznie ciemna wieczorem. Nikt ze starszych w tej wsi nie umiał czytać, ni pisać... A teraz? Zresztą obejrzyjcie... proszę. Młodość dzieci radzieckich jakże inna od naszej przedrewolucyjnej młodości...

W referacie na XVIII zjeździe Partii tow. Stalin powiedział: „Chcemy uczynić wszystkich robotników i wszystkich chłopów kulturalnymi i wykształconymi i uczynimy to z biegiem czasu“. Nie upłynęło wiele lat, a słowa wodza mas pracujących sta-



Wycieczka chłopów polskich na polach kołchozu im. J. Stalina.

ły się sprawdzalnym w każdym kołchozie czynem. Nie ma dziś chłopa, któryby nie umiał czytać, nie ma dziś domu kołchoźniczego bez codziennej gazety. Gdy do 2000-nego sioła Hurbińce, według słów dyrektora 10latki tow. Iwanenko, w 1917 roku przychodziło zaledwie 3 gazety — do pomieszczyków dziedziców, jedna do kułaka.

We wspomnianej już wsi Demidowo pracuje dziś 17 nauczycieli, 3 lekarzy, 3 agronomów, 10 techników. Jeśli chodzi o obsadę nauczycielską, to liczbowo przedstawia się mniej więcej w każdym kołchozie tak samo, jak w Demidowie.

NAUCZYCIELSTWO

Duszą kultury w kołchozie są nauczyciele. Oddani sprawom ludu pracującego, postępu, socjalizmu i Partii bolszewickiej, która o nich dba i stawia na czołowym miejscu w społeczeństwie radzieckim. Nauczyciel radziecki to zarazem działacz. Wszyscy pedagodzy uczą się w systemie oświaty partyjnej. Ma się rozumieć, że główną troską nauczycielstwa jest stałe podnoszenie własnych kwalifikacji naukowych, by móc z siebie dać jak najwięcej dzieciom i kołchozowi. Bardzo często odbywają się narady robocze zespołu nauczycielskiego. Jest niedopuszczalne, by nauczyciel przyszedł na lekcję nieprzygotowany.

Szkoła — to główne ognisko wiedzy na wsi. W obwodzie czernihowskim 12000-na armia nauczycieli w 1271 szkołach kształtuje nowego, socjalistycznego człowieka.

ŻYWY PŁOMIEŃ WIEDZY

Drugim ogniskiem, żywym płomieniem wiedzy są lektoria przy klubach kołchozowych.

Jesteśmy w sali lektorium kołchozu „Komintern“ we wsi Hurbińce (rej. srebriański, obwód czernihowski, Tow. dyrektor Iwanenko wyjaśnia: Tu odbywają się naukowe wykłady na różne tematy, opracowywane (— jeśli chodzi o zagadnienia rolne) przez samych kołchoźników na podstawie lektury fachowej i miejscowych doświadczeń, jeśli zaś chodzi o inne tematy — bierze je miejscowa inteligencja. Po referacie trwa dyskusja do późnych godzin nocnych.

— Jak często odbywa się lektorium?

— Dwa razy w tygodniu.

— Ile przeciętnie osób bierze w nim udział?

— Około 150... Przewidziany na dany wieczór odczyt przyciąga coraz to innych słuchaczy.

Zapoznałem się pobieżnie z wykazem wykładów. Prowadzone w sposób przystępny, obrazowy, podnoszą stale poziom wiedzy na wsi, gruntują marksistowską wiedzę o świecie i człowieku. Szczególne zainteresowanie kołchoźników wywołały odczyty: „Pochodzenie życia na ziemi“, „O stopniowym przechodzeniu od socjalizmu do komunizmu“, „Kraje demokracji ludowej na drodze do socjalizmu“.

BIBLIOTEKA

Kulturę w kołchozach pogłębiają stałe biblioteki. W obwodzie czernihowskim istnieje ich 1700. W dużych szafach przy klubie w Hurbińcach mieści się 1800 tomów o szerokim wachlarzu tematycznym. Istnieje tu także czytelnia gazet. O dużym pędzie do kultury i oświaty świadczy statystyka czytelnictwa. Podczas zimy 500 czytelników przeczytało przeciętnie po 10 książek. W czasie robót polnych działa ekipa agitacyjna złożona z komsomolców, która zapoznaje kołchoźników z najnowszymi wydarzeniami w Kraju Rad i zagranicą.

BEZPŁATNA NAUKA

Duży procent dzieci kołchoźniczych kształci się w szkołach średnich i wyższych. Duża część inteligencji wraca na wieś, to też kadry nauczycielskie, agronomowie, przedszkolanki, lekarze nie mówiąc o traktorzystach i kombajnerach rekrutują się z dzieci tej wsi. Ustrój kołchozowy wywalił dla kołchoźników drzwi na szeroki świat, drzwi awansu społecznego. To dało kołchozom wspaniałe kadry, to zadecydowało między innymi o szybkim rozwoju ekonomicznym i kulturalnym kołchozu, to wreszcie stworzyło jedno z licznych wiązadeł przywiązania kołchoźników do nowego, socjalistycznego życia na wsi.

Kołchoz kształci nie tylko kadry umysłowe dla siebie, jest rezerwuarem sił dla całego państwa. Z jednego tylko kołchozu „Komintern“ wyszło w świat 237 nauczycieli, 48 inżynierów, 129 agronomów, 38 lekarzy itd.

ZESPOŁY ARTYSTYCZNE

W każdym niemal zwiedzanym kołchozie żegnano nas występem chóru amatorskiego, śpiewami i muzyką. W zespole chóru 20 — 30 osobowym widzieliśmy siwych starców i młodych komsomolców, nauczycieli i szeregowe kołchoźnice. To zbratanie w kulturze naprawdę chwyta za serce.

Występowali soliści, w krótkich fragmentach dawały pokaz swych zdolności kółka dramatyczne. Do odjazdu przygrywali nam weseli harmoniści. Odjeżdżaliśmy przy wtórze krakowiaków i kujawiaków.

Władysław Machejek.

CZYN LIPCOWY

(Dokończenie ze str 3)

stych na dole, a inna dla tych na górze? — Wziął to do serca. Tu, wobec nas, towarzyszy, przeprowadził samokrytykę. Taką jak trzeba. Że zrozumiał błędy. I widzicie, teraz dla ludzi jest jednaki. Twardy i sprawiedliwy. — Nasz chłop — mówią o nim porówno i ci na dole i ci na górze.

Popatrzył na mnie oczyma, na dnie których czaił się uśmiech.

— Ja sam, bywało, broiłem. A przecież Partia mnie wychowała. Jestem tu sekretarzem. Jako górnik mógłbym zarabiać dwa, trzy razy więcej niż tu. Robotę górniczą znam dobrze. Mam żonę i ośmioro dzieci. A przecież tu siedzę. I dumny jestem, dumny z zaufania towarzyszy.

Powiedział to silnym głosem i wzroku mu spoważniał, ale już za chwilę w kącikach oczu błysnęły iskierki uśmiechu.

— Partia prostuje drogi każdemu z nas. Co myślicie? O Siwku piszą dziś wszystkie gazety w Polsce, że wykonał roczny plan. O brygadzie Woźniaka też. On jest partyjny. Patrzcie na takiego Woźniaka. Bohater pracy, ale tu, w Partii, mieliśmy i my z nim trudności. Owszem, poszedł na pracę zespołową. Ładnie, ale wódki się nie wyrzekł. Cośmy mu tu nagadali, natłumaczyli. Przyrzekał, że kieliszka do ust nie weźmie. I łamał te przyrzecznia. Więc my mu zagrozili: — Wybieraj. Partia, albo wódka. — Ale wiecie jak to z nałogiem? Nie dalej jak miesiąc temu, tu, w takiej knajpie „Wersal“, naubliżał Westfalakom, że byli u Niemców, znaczy się, że za Volksdeuschy. No, jak tamci to usłyszeli! Była awantura. Musiał uciekać, gonili go po ulicy. Na szczęście znaleźli się ludzie z naszej kopalni i dali mi znać. Pojechaliśmy samochodem z Małeckim i ledwośmy go wyrwali z rąk Westfalaków. Potem usłyszał od nas na egzekutywie... Wchodził drzwiami z zadartą głową, stawiał się nam wszystkim, gardłował. A jakżeśmy swoje onemu powiedzieli — to stracił głowę. Jak wychodził, trafić w drzwi nie mógł, lazł na szafę.

— I poprawił się? — Spytałem.

— Zrobiliśmy tak: Woźniak w brygadzie ma młodych. I sam górnik jest jak się patrzy. To ci młodzi z brygady, ZMP-owcy, zobowiązali się go pilnować, żeby kieliszka nie wypił. Chodzi Woźniak po mieście, a za nim z tyłu warta. To już mu tak wstyd było, przyszedł prosić, żeby mu tą wartę zdjąć. Zdjęliśmy, choć chłopcy go mają na oku. No i nie pije.

Do pokoju wpadło dwóch młodych chłopaków. Rzucili Kalinie na stół list.

— Patrzcie, sekretarzu, sześciu od nas z kopalni może jechać do Technicum w Bytomiu.

— Co, sześciu?! — Kalina się rozpromienił. Wyciągnął z biurka okulary, zaczęli razem z młodymi studiować papier z Dyrekcji Technicum.

— Kogo tu dać? — Zaczęli się zastanawiać nad przyszłymi kandydatami. Rzucali nazwiska dyskutowali nad nimi gorąco we trzech.

— Och, ja bym pojechał, pierony! — Zawołał jeden z młodych.

— Przepracowałeś pięć lat na kopalni? — Rzucił surowo jego towarzysz.

— Nie cztery.

— To bez szwindlów, bracie. Tak jak napisano. Po pięciu latach pracy w kopalni i wykazaniu się pracą.

Znów obaj zaczęli podawać Kalinie nazwiska towarzyszy. Wreszcie ustalili sześciu kandydatów.

— Pokażcie dyrektorowi. — Powiedział im Kalina.

Wyszli pośpiesznie z pokoju.

— Sześciu tylko, a od nas się tu wybiera ze stu.

— No, przede wszystkim pewnie przodownicy?

— Z przodownikami to wiecie, różnie bywa. — Kalina się roześmiał. — O, weźcie Siwka. Cała Polska o nim mówi. A wiecie wy, co ja z tym Siwkiem mam za orzech do zgryzienia? Mówię mu: — Gratuluję ci, bracie, sukcesu. Teraz, żeby było naprawdę po partyjnemu, to weź brygadę i podziel się swym doświadczeniem z innymi. — A on nawet słuchać nie chce. — Będę pracować indywidualnie. — O zarobek ci, bracie chodzi? — O zarobek — odpowiada. No, trudno. kiedy takiś łasy na zarobek. Widzicie, Siwek skrzętny i skąpiec. Zarobił w marcu 180 tysięcy, a w tym będzie miał i ze 200. Pięknie. Napracował się, ma i zarobek. Ale myślicie, że kupi z tego coś żonie i dzieciakom? Nie. Jego rodzina ma gospodarkę na Pomorzu, tam wszystko pcha. Nowe budynki, narzędzia. Mówię mu: — Uważaj, bracie. Przodownik jesteś, ale po cichu kułak z ciebie rośnie.— Nie będę kułakiem. — Odcina się, zły. Ale ja już widzę, co się święci. Każdy grosz onego idzie w tą gospodarkę. Zbieramy tu na orkiestrę. Niektórzy przodownicy dali po tysiąc i więcej. Zebrało się razem ze trzysta tysiecy. Przychodzimy do Siwka. — Daj, Bronek, coś na orkiestrę. — Nie zawracajcie mi głowy — odpowiada. — No, jakże to? Przecież orkiestra najwięcej tabie będzie grać, boś pierwszym przodownikiem. — Na co mi orkiestra? Idźcie sobie. — Odpowiada.

Zbieramy na ORMO. Są cegiełki po 50 i 100 złotych. — Kup parę — mówię onemu. — Nie mam pieniędzy na wyrzucenie — odcina. Tom się zeźlił i mówię mu: — Możesz być najlepszym przodownikiem i bić rekordy, ale po nowemu żyć nie umiesz. — Obruszył się na mnie, wtedy mu przypominałem historię ze słoniną. To było przed półtora rokiem. Były jakieś trudności z aprowizacją, a tłuszczów w ogóle brakło. Wreszcie przysyłają tłuszcze. Dają mnie, że to mam osiem dzieciaków, półtora kilo słoniny. Choć u mnie w domu głodno było wtedy, całą tę porcję słoniny dałem Siwkowi. — Masz, bracie, pożyw się. Boś jest przodownikiem. Ty pierwszy potrzebujesz. — Wziął, nawet nie podziękował. Więc żem mu teraz to wygranął. Mówię: — Tak nie idzie, żebyś ty, bracie, sobek był. To nie po naszemu. My cię musimy wychować.

Wezwaliśmy go tu kiedy wykonał półroczny plan. No, winszujemy mu. Ale potem chcieliśmy z nim tak od serca pogadać. Chłop się zasumował, a my do niego ostro. — Bić rekordy, bracie, to jedno. Ale pokazaćześ godny być w Partii — to drugie.

I tak, widzicie, ten nasz pierwszy przodownik Siwek leży mi na sercu jak kamień. Bo onego czas nauczyć żyć jak człowiek, jak komunista.

Zadzwonił w sąsiednim pokoju telefon.

— A przedwczoraj właśnie na Siwka przyszło. Motor się spalił przy jego ścianie. Zmiana motoru — to musi potrwać. Trzeba było onego widzieć. Tak swój rekord ciągnął, ciągnął i nawet gada pod ręką nie zwietrzył. Teraz trudno mu będzie.

Do pokoju wszedł młody chłopak.

— Dzwonią, żebyście jechali na kopalnię.

Kalina zerwał się z za stołu.

— Zrobicie 125% — pytam na pożegnanie.

Uśmiecha się chytrze kładzie palec na ustach.

I... z brygadą Siwka. — Mówi cicho.

Stanisław Kowalewski

MAREK PIECZYŃSKI

Broń dla wolności*)

Polska literatura powojenna zaczynała swoją drogę od obrachunków z okupacyjną przeszłością. To było zrozumiałe. Lata grozy, lata wielkich przeżyć i czynów narzucały się swoją tematyką nie tylko pisarzom ale i czytelnikom. Wśród szeregu książek, pamiętników, opowiadań, nowel czy powieści nie było jednak ani jednej, któraby w sposób klasowy zgodny z obiektywną prawdą i postulatem postępowego kształtowania świadomości czytelnika, ukazywała walkę z okupantem. Nawet wtedy, kiedy jak u Andrzejewskiego, autor potrafi dostrzec faszyzm polski, wśród splotu okupacyjnych wypadków, nie będzie szukali jego klasowego uwarunkowania, ale rozpatruje go z punktu widzenia jego „ahumanistycznej" (w sensie oderwanym) ideologii lub w kategoriach moralnych. Dlatego wydaje mi się, że książkę Zalewskiego, pomimo jej spóźnionego wydania i „spóźnionej" tematyki, a także pomimo wielu błędów autora, należy traktować jako postęp w naszej literaturze okupacyjnej, jako zbliżenie do realizmu socjalistycznego.

Zalewski ukazał na tle szerokiej makiety społecznej wsi, zróżnicowanej klasowo — obraz walki partyzanckiej, co pozwoliło mu niemal dokładnie określić funkcję każdego z oddziałów partyzanckich. W tym ukazaniu klasowego oblicza polskiej rzeczywistości okupacyjnej leży największa zasługa Zalewskiego. Wieś jest u Zalewskiego wyraźnie zróżnicowaną. Woźniak myśli sobie o tym tak: „Mówili wciąż o wsi jednej nie podzielonej, nie rozbitej przez różnice. A tymczasem w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Tutaj na przykład. Tutaj podziały — wyobraził sobie piramidę — u dołu nędza dworska, potem małorolna Tomaszewica albo Rudawka, potem średniaki z Bystrzycy i na wierzchu syte kułaki Chomejowe. Co na przykład łączy jego albo Mazurka z takimi Domańskimi, którzy też są chłopami? Inna Polska im się uśmiecha".

Ten piramidalny schemat Woźniaka możnaby uzupełnić jeszcze na samej górze dworem, ukazanym w powieści w rozmaitych perspektywach. Zgodne z tym ekonomicznym podziałem, jest zróżnicowanie oddziałów partyzanckich: bogate chomejaki w sanacyjnym ZWZ-ecie, biedniaki w B.Ch., zawsze chwiejne średniaki z Bystrzycy w „apolitycznej" bandzie Leszka. Zróżnicowanie ideologiczne staje się nie tylko jasne, staje się poza tym zrozumiałe, znajduje swoje oparcie w materialnym bycie chłopskim.

Na tle tego podziału rysuje się jasno niebezpieczeństwo, jakie mogło się tu zrodzić dla pisarza — schematyzm. Zalewski uniknął schematyczności w przedstawieniu swoich bohaterów. Usiłował zindywidualizować postacie Leszka, Kuryły, Woźniaka. Jednak indywidualizacja powieściowa typowego zjawiska społecznego nie może ograniczać się do klasyfikacji typów duchowych. Klasowość, typowość musi wyrażać się przez działanie bohaterów, a nie przez odautorskie deklaracje wlepione do ich rozmyślań. Zalewski uległ naciskowi naturalistycznej tradycji, traktującej chłopa jako obiekt obserwacji, a nie jako działającą jednostkę społeczną, dlatego jego ucieczka od schematyzmu nie jest ucieczką w kierunku realizmu socjalistycznego i kłóci się wielokrotnie z mocną klasową podbudową, jaką posiada jego książka. Dlatego między innymi śmierć młodego Kuryły nie nabiera dla nas żadnego sensu oprócz mniej lub bardziej jasnego sensu konstrukcyjnego. Dlatego aresztowanie Staszaka jest przypadkowe i niezrozumiałe ideologicznie. Dlatego wreszcie przemiana ideologiczna Kuryły, na którym autor rozwija bardzo charakterystyczne zagadnienie formowania się świadomości klasowej chłopa, jest papierowa i nieprzekonywująca.

Wstrząs Kuryły na widok trupa zamordowanego przez hitlerowców kowala - komunisty nie jest bowiem umieszczony w zespole jakichkolwiek działań ludzkich czy społecznych. Śmierć kowala „polityka" jak go nazywa Kuryła, występuje jako swego rodzaju „deus ex machina" zmieniając „chytrego na grosz" chłopka, w ofiarnika i dobrodzieja rewolucji chłopskiej.

Spadek naturalistycznego, **opisowego** spojrzenia na wieś pozostawił jednak wiele innych jeszcze spustoszeń w realistycznym szkicu Zalewskiego. Książka nie posiada bohatera. Akcja powieści, dzieje się bowiem w tym okresie okupacji, kiedy rodzi się masowy ruch partyzancki. Jest to zatem rok 1942. Problem zaopatrzenia rosnących wobec represyjnej akcji hitlerowców, grup partyzanckich w broń stał się wtedy istotnie problemem palącym. Na tło walki o broń rzucił Zalewski wiele problemów i zdarzeń: śmierć młodego Kuryły, aresztowanie Staszaka, wreszcie proces zlewania się postępowych elementów chłopskich i robotniczych to zn. części B.Ch. i Gwardii Ludowej w Armię Ludową. Przy tej mnogości problemów i postaci motyw broni jako oś konstrukcyjna musi okazać się niewystarczający i nie może on zastąpić postaci ludzkiej z jej dynamiką działania i walki, z jej świadomym stosunkiem do otaczającej rzeczywistości. Dlatego konstrukcja książki wielokrotnie szwankuje, powodując zrozumiałe pauzy i dłużyzny nie wykazując w swojej koncepcji zdecydowanej logiki artystycznej.

Zalewski daje swojej książce całą gamę typów ludzkich. Staszak, Kuryła, Woźniak, Leszek są żywymi postaciami. Służą one jednak autorowi w pierwszym rzędzie jako rezonerzy formujący określone zagadnienia problemowe. Leszek służy jako środek kompromitacji „apolitycznej" postawy, sprowadzającej się do wrogości wobec klasowego ruchu chłopskiego. Kuryła ilustrować ma wspomniany już problem formowania się chłopskiej świadomości klasowej. Staszak zaś wcielać ma zaciętość i bohaterstwo chłopa w walce z hitlerowskim okupantem. Operowanie postaciami takich ludzi — zagadnień znowu osłabia wartość jaką dla utworu powieściowego posiada działanie ludzkie. Nie będzie przesadą jeśli stwierdzimy, że „Broń" jest książką pozbawioną jednoczącego całość przebiegów powieściowych świadomie działającego bohatera. Postać Woźniaka posiadająca cechy bohatera pozytywnego jest potraktowana zbyt fragmentarycznie. To nie tylko zaciera klasowy obraz walki, ukazując ją przez filtr psychiki poszczególnych bohaterów, ale prowadzi jednocześnie do usterek w dziedzinie formy.

Uderza nas tu przede wszystkim, męczące (i przepraszam bardzo także odziedziczone po naturaliźmie) patrzenie cudzymi oczami na otaczającą rzeczywistość, która przetrawiona przez coraz to nowego bohatera wymyka się obiektywnej obserwacji autora. Zdarzenia pierwszej części powieści ukazane w refleksjach Leszka nabierają dla nas rysów czasem zupełnie niejasnych. Obserwacje wsi polskiej przez leitnanta Holza, jego uwagi i rozmyślania są mocne w wyrazie, ale jednocześnie potraktowanie ich tak bardzo na serio, jest jakoś głęboko niepokojące. Wydaje się, że tylko dzięki nadzwyczajnej czujności Zalewskiego ta oglądana w tysiącach przekrojów rzeczywistości nie uciekła jednak z kart książki. Stało się to nie tyle przez szczuplutkie komentarze odautorskie, nie tyle przez fragmentaryczne przeżycia Woźniaka, ale przede wszystkim przez język i styl Zalewskiego.

Ale tu sprawa też nie jest niestety jednoznaczna. Zalewski ciężko walczy o styl realizmu socjalistycznego. Zmaga się z elementami naturalistycznego biologizmu i ze spadkiem ludomańskiej analizy „psychiki chłopa". Wiele stron jego książki jest jeszcze tymi elementami przepojone. Ale możemy również śmiało powiedzieć, że Zalewski wnosi tu już wiele nowego. Lapidarność określeń, zwartość budowy dialogowej, umiejętność malowania obrazów przyrody — wszystko to wyraźnie służy rozjaśnieniu klasowości obrazu, wzmacnia ideologicznie książkę, jest zapowiedzią rozwoju Zalewskiego jako pisarza mocnego, realistycznego w stylu, a jednocześnie oryginalnego.

Ale.. tu jest jeszcze jedno ale. Brak autorskiego komentarza, patrzenie na rzeczywistość oczami szeregu bohaterów, wprowadza do ideologii książki elementy (zapewne pozornego) obiektywizmu. Te pozory obiektywizmu wprowadzają do stylu Zalewskiego jakąś ostrożność, brak starć ideologicznych wstrząsających do głębi, ujawniających podłość wroga klasowego, **polskiego wroga** klasowego — z całą bezwzględnością i pasją. Kompromitacja Leszka i jego „apolitycznej" postawy, objawiającej się w demobilizowaniu ludzi i broni dla zaspokojenia osobistych ambicji — jest przeprowadzona okrężną drogą w sposób nadzwyczaj delikatny. Przy kompromitacji dworu i jego kolaboracji występuje autor także w rękawiczkach. Zalewski unika od autorskiej oceny, podsuwa czytelnikowi fakty (częściej dialogi) postaci powieściowych i pragnie żeby czytelnik sam osądził. Nie jest to potępienie metody pisarskiej, są bowiem partie książki, w których ta niema wymowa faktów jest wstrząsająca szczególnie przy dynamicznym opisie Zalewskiego. Jednak w momentach kiedy naturalistyczne relikty bruździą w prozie pisarza wymowa faktów staje się, bez autorskiego komentarza bardzo niewystarczająca.

Ale głębokie wyczucie klasowe Zalewskiego zwycięża w jego książce. Ujawnia się ono czasem w kapitalnych skrótach sytuacyjnych. Kiedy po pacyfikacjach oddział Woźniaka zbiera koło siebie coraz więcej chłopów, przyłączają się pod jego komendę także owe ZWZ-owskie chomejaki. Gdy jednak do Woźniaka przybywa pomoc Gwardii Ludowej, a z nią razem rosyjski partyzant, ZWZ-owcy opuszczają grupę. Te kryterium postępowości i patriotyzmu — stosunek do Zw. Radzieckiego jest w tym skrócie sytuacyjnym wprowadzone bardzo przekonywująco.

Prezydent Bierut powiedział na Kongresie zjednoczeniowym Partii Robotniczych: „Równolegle z walką przeciwko okupantowi toczyła się ostra walka klasowa pomiędzy masami pracującymi miast i wsi, a zwolennikami odrodzenia Polski przedwrześniowej, Polski obszarniczo-kapitalistycznej". Walka ta pomimo wielu potknięć autora tkwi u podstaw „Broni". To stanowi o jedności ideologicznej książki i o jej wartości.

Napisana w 1947 roku „Broń" i wydane ostatnio „Traktory zdobędą wiosnę" wykazują dobitnie, że walka ze starym toczy się w literaturze i w pisarzach, że jesteśmy świadkami przełomu.

Marek Pieczyński

*) Witold Zalewski „Broń" -- Książka i Wiedza, Warszawa, 1949.

KURT BARTHEL

KULTURA W WALCE O NOWE NIEMCY

— Po kapitulacji w 1945 r. wraz z rozbiciem kapitału finansowego i junkierskich gniazd reakcji nastąpiły we wschodniej strefie Niemiec epokowe przemiany ustrojowe. Uspołecznienie wielkiego przemysłu, upaństwowienie banków i reforma rolna wyznaczały zasadnicze etapy rozwoju demokratycznych sił Niemiec. Interesuje nas rola czynników kulturalnych w tym procesie rozwojowym. Co chcielibyście na ten temat powiedzieć?

Młody i już znany poeta i działacz robotniczy, Kurt Barthel (Kuba) żywo podejmuje temat:

— Nie było to łatwe zadanie brać udział w tym procesie. Wyzwolenie przyszło z zewnątrz na sztandarach Czerwonej Armii. Aktyw świadomych działaczy robotniczych był zdziesiątkowany masowymi ofiarami hitlerowskich



Ludność obu narodów manifestuje w Zgorzelcu po podpisaniu układu polsko-niemieckiego.

kaźni, a rzesze ludności jakby sparaliżowane apatią i bezwładnością. Dwanaście lat terroru hitlerowskiego zabiło w nich samodzielność w osądzaniu zjawisk społecznych i politycznych — głód powojenny i nędza dopełniły reszty: wzdłuż i wszerz społeczeństwa szerzył się nihilizm, beznadziejność, pesymizm itp. I wtedy owe zdziesiątkowane siły działaczy Komunistycznej Partii Niemiec i lewicy Partii Socjaldemokratycznej podjęły nieubłaganą walkę z pozostałościami faszyzmu. Pierwszym zadaniem było położyć gospodarcze fundamenty nowego porządku, a potem... potrząsnąć masami, pobudzić je, zelektryzować wymową naszych idei, pozyskać dla rewolucji demokratycznej. Wtedy otworzyło się szerokie pole do popisu dla działaczy kulturalnych. Pod opieką administracji radzieckiej Partia Jedności Demokratycznej Niemiec SED zainicjowała doniosłe przemiany socjalne — by jednak dalej pogłębiać te przemiany, trzeba było w masach zaszczepić entuzjazm rewolucyjny. Śmiało można powiedzieć, że rewolucja polityczno-gospodarcza i kulturalna to nurty przenikające się wzajemnie i dopiero w połączeniu wytwarzające śmiały, rwący potok, zmywający ostro tradycje złej przeszłości.

Wyzwolone zostały potężne źródła energii psychicznego i intelektualnego oddziaływania na masy. Dzięki wielkim subwencjom państwowym powstawały nowe szkoły, czytelnie, biblioteki, zakłady naukowe i inne ośrodki kultury i oświaty.

— Mówi pan o powstawaniu nowych ośrodków naukowych. Ma pan chyba na myśli raczej nowe kierunki, nowe prądy i nowe systemy. Bo przecież nie brak było dawniej centrów kulturalnych w Niemczech, w technicznym tego słowa znaczeniu.

— O nie. Nasze trudności polegały nie tylko na realizowaniu postulatów nowej kultury w duchu demokratycznej przebudowy — musieliśmy walczyć również z wielkimi trudnościami technicznymi. Działania wojenne rozbiły nam gmachy, a naziści wywieźli na Zachód wspaniałe zbiory biblioteczne, galerie obrazów, rzeźb itp. W wielu wypadkach musieliśmy zaczynać gołymi rękami od samego początku.

Ale wnet powstały wielkie wydawnictwa jak „Aufbau-Verlag", „Dietz-Verlag" publikujące dzieła marksistów i wielkich przywódców międzynarodowego proletariatu. „Volk und Welt" zajmujący się przyswajaniem społeczeństwu niemieckiemu wartościowych dzieł postępowej literatury zagranicznej, „Wissen und Schulverlag", wydający książki naukowe dla szkół zwykłych i zawodowych. Wielka reforma szkolna, eliminująca ze szkół wszystkie dawne podręczniki naukowe, przesycone duchem faszyzmu, usuwająca z szeregów nauczycielskich elementy niepewne, zastępując je bojownikami demokracji, dała podstawy dla nowych metod wychowawczych.

— Szkoły, zakłady naukowe, biblioteki to źródła oddziaływania duchowego i intelektualnego na masy, jakimi środkami jednak osiągnęliście powszechność tego oddziaływania. Mówi pan przecież, że z początku masy były bierne i przytłoczone straszną przeszłością i ciężkimi warunkami teraźniejszości?

— Tak było naprawdę. Ale właśnie tylko na początku. Zakładanie podstaw nowego ładu i perspektywy innej zupełnie przyszłości stanowiły wielką podnietę dla zainteresowań i działania. Docieraliśmy wszędzie — nie było takiej komórki w społeczeństwie, gdzie by nie trafiały nasze placówki, tworzące nowe światopoglądy, nową kulturę. W każdej fabryce zostały utworzone kluby dyskusyjne, czytelnie, biblioteki i tzw. domy kultury. Działała nie tylko książka — sztuka miała nie mniejsze pole do popisu. Do wszystkich zakładów pracy przyjeżdżały ekipy filmowe i sceniczne. Obok sztuk teatralnych nie brakło również i oper. Miliony ludzi słuchało naszego radia.

— Czy jednak nie napotykaliście na opory, niechęć lub apatię?

— Obraz dzisiejszego społeczeństwa w Niemieckiej Republice Demokratycznej nie da się pod żadnym względem porównać z tym co było pięć lat temu, — przeobrażenia społeczne i indywidualne są olbrzymie, ale ten proces przemian nie zawsze rozwijał się gładko. Mieliśmy do czynienia z ciężkimi hamulcami na naszej drodze. Bywały wypadki, kiedy musieliśmy walczyć już nie tylko z niechęcią lub apatią, lecz po prostu z lękiem, z niedowierzaniem, że teraz będzie naprawdę inaczej. Z bardzo charakterystycznym zjawiskiem mieliśmy do czynienia w związku z uspołecznieniem majątku właściciela wielkiej fabryki czekolady „Manxion". Magnat ten nazwiskiem Hueter zajmował pałac, składający się z kilkudziesięciu pokoi. Postanowiliśmy gmach ten zamienić na sanatorium dla robotników, podczas głosowania jednak pewna część robotników bała się w ogóle zabierać głos. Nie byli pewni po prostu czy właściciel nie wróci i nie zastosuje represji wobec nich. Wy nie zdajecie sobie sprawy, w jakiej niewoli żyło nasze społeczeństwo!

— A teraz co dzieje się tym majątkiem?

— Oczywiście, jest tam sanatorium. I kiedy przed niedawnym czasem pytaliśmy tych samych robotników, czy chcą tu z powrotem Huetera — wyśmiali nas. Słyszeliśmy istne kaskady śmiechu — ale to zrozumienie własnej wartości i własnych praw, musieliśmy z nich dopiero wydobyć. Na wsi jest jeszcze trudniej. Słyszeliście zapewne o komitetach kultury przy naszych stacjach narzędzi rolniczych. Ich działalność uświadamiająca i kształcąca jest bardzo intensywna. Zdarzało się jednak, że chłopi nie mieli odwagi korzystać z tych wszystkich ośrodków kultury, jakie powstały na miejscu dawnych pałaców junkierskich. Byli trwożni i onieśmieleni. Wciąż im się zdawało, że dawni wyzyskiwacze wyskoczą z jakiegoś kąta i wypędzą ich. Zato niemałą odczuwaliśmy satysfakcję obserwując młodzież i dzieci. Młodzi obywatele naszej Republiki Demokratycznej nie mają żadnych zastrzeżeń w korzystaniu z dobrodziejstw nowego ustroju. W dawnych siedliskach reakcji, zamienionych na placówki pracy dla pokoju i postępu, czują się jak u siebie w domu. Teraz oczywiście i wśród starszych są ogromne zmiany na korzyść.

— Zacofanie na wsi umotywowane jest warunkami, w jakich żyli dawniej chłopi — wśród robotników jednak taki wypadek, jaki miał miejsce wśród załogi fabryki Huetera, jest raczej niezrozumiały.

— Powtarzam: nie zdajecie sobie sprawy w jakiej niewoli faszystowski reżim utrzymywał społeczeństwo. Nie można jednak tamtego zespołu uważać za objaw typowy. Słyszeliście przecież o naszym współzawodnictwie, o wspaniałych sukcesach naszego przodownika pracy, Hennecke, i jego licznych naśladowcach. Teraz mamy już wielkie zastępy przodowników pracy, których trudno byłoby sobie wyobrazić bez świadomej postawy wobec spraw społecznych i politycznych. Robotnicy w swej masie, nie licząc wypadków odosobnionych, złożyli olbrzymi wkład w dzieło przeobrażania naszej rzeczywistości. To oni przecież tchnęli nowe życie i nową twórczość w opustoszałe, wymarłe, ograbione przez nazistowskich uciekinierów fabryki. To oni stanęli na czele produkcji w najcięższych warunkach okresu powojennego i podnieśli ją do wysokiego poziomu jakości. Szkoda, że nie byliście na początku naszej bitwy o produkcję, że nie widzieliście w jakich okolicznościach formowały się pierwsze kadry. Brakło majstrów, brakło kierowników, ludzie chwytali się często za robotę, której nie znali, licząc, że zapałem ruszą ją z miejsca. Helmut Hensel, czeladnik krawiecki, pochodzący z biednej rodziny proletariackiej, liczącej 12 dzieci — stanął na czele stalowni. Nie masz pojęcia o stali — mówili mu. — „Doch ist die Nadel" — odpowiedział wtedy. „Przecież igła jest ze stali". Stalownia ruszyła, a takich Helmutów, Henselów i takich stalowni było więcej. Po tym poprawiło się wszystko. Zw. Radziecki przyszedł nam z wydatną pomocą. Nastąpiły korzystne układy z krajami demokracji ludowej. Postęp gospodarczy stwarzał oparcie dla postępu ideologicznego i kulturalnego. Rzesze pionierów rosły z dnia na dzień. Wciąż pojawiali się nowi entuzjaści, którzy z kolei pociągali znów za sobą innych. Rozwijający się dobrobyt wyzwolił nowe zainteresowania. Teraz już i wśród robotników formują się amatorskie ekipy artystów, które organizują imprezy pod kierownictwem sił fachowych. Wielu pisarzy, jak Petersen na przykład, idą do fabryk, aby tam na gorąco obserwować i podchwytywać życie robotników.

— Następuje więc wymiana usług między twórcami nowej kultury a twórcami jej podstaw materialnych.

— Oczywiście. Między robotnikami a artystami wciąż krążą wzajemne wpływy. Zdaje się, że już na początku naszej rozmowy powiedziałem, że trudny byłby rozwój rewolucji politycznej i gospodarczej bez rewolucji kulturalnej i nie do pomyślenia byłaby rewolucja kulturalna bez fundamentalnych przeobrażeń ustroju. My nie żałujemy wysiłków dla przyspieszania biegu przemian na tych obydwóch torach i dlatego nowe Niemcy przestały być mitem, snem męczenników — stały się i stają rzeczywistością.

rozmowę przeprowadziła
Zofia Rzeplińska

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

W OGNIU REWOLUCJI

P. Zamojski w niedawno opublikowanej w języku polskim powieści „Młodość" podjął się ukazania sytuacji wsi rosyjskiej tuż przed Rewolucją Październikową, pierwszego zrywu rewolucji na wsi i jej zwycięstwa. Powieść została napisana w latach 1940 — 1944 r. Autor miał zatem zadanie ułatwione w tym sensie, że z doświadczeń Rewolucji na jej wiejskim odcinku zostały dawno w Związku Radzieckim wyciągnięte wnioski, które z kolei w zasadniczej mierze stanowią o prawdziwości perspektywy historycznej powieści Zamojskiego. Utwór Zamojskiego został głęboko i mocno osadzony w historii. Autor kreśli obraz sił społecznych w ówczesnej wsi rosyjskiej, dając czytelnikowi postacie typowe dla obydwóch stron barykady: strony rewolucjonistów, walczących o sprawiedliwość społeczną i obozu reakcji, broniącej się na swych wstecznych pozycjach.

„Młodość" napisana została w pierwszej osobie: opowiada o swej młodości Piotr — syn biedniaka z walącej się chałupy, inwalida wojenny z urwaną ręką, który po powrocie do swej rodzinnej wsi przebudowuje świadomość klasową wyzyskiwanych biedniaków. Takich jak on, zaczyna na wieś napływać coraz więcej: młodzi chłopcy pozbawieni możności pracy na skutek ciężkich kontuzji, odniesionych na froncie, stanowią poważną siłę rewolucyjną, siłę tym groźniejszą dla reakcji, że uświadomioną. Na wsi nędza w okresie wojny staje się coraz bardziej dokuczliwa. Najdotkliwiej odczuwają to oczywiście biedniacy, zgraja bowiem bogaczy i obszarników (Gagara, Klimow, pop) potrafi za pomocą sutych łapówek wykręcić się od wojska, a rekwizycje zabierające biedniakowi cały dobytek, dla bogaczy były niewielką stratą. Piotr zaczyna organizować wokół siebie byłych frontowców i biedotę. Wprowadzają oni do Komitetu Gminnego w okresie rewolucji lutowej element biedniacki, rozdzielają ziemię obszarniczą, likwidują władzę bogaczy.

W drugiej znacznie krótszej partii powieści Zamojski ukazuje zdecydowane zwycięstwo bolszewików ze wsi Piotra, którzy zdobywają miasto powiatowe i organizują tam władzę Rad.

Zamojski dba w konstrukcji powieści o typowość obrazu wsi rosyjskiej z okresu lat 1917 — 18, ukazuje konsekwentnie narastanie konfliktów społecznych. Rozmiary tych konfliktów rosną w sile, pchają naprzód akcję powieści. Temperatura ideologiczna książki rośnie z stronicy na stronicę, by przy końcu wybuchnąć ostatecznym zwycięstwem sił rewolucyjnych.

W pierwszych rozdziałach „Młodości" istotne konflikty występują rzadko; konieczność walki rozumie tylko grupa inwalidów, oni są zarzewiem rewolucyjnym wsi. Ideę rewolucji przynoszą na wieś Piotr, jego (starszy i młodszy) bracia — frontowcy, Fila, marynarz Grisza. Tak najczęściej było w istocie, gdyż element wiejski czerpał rewolucyjną wiedzę od proletariatu fabrycznego, z którym się zetknął na froncie. W historii WKP(b) czytamy: „Prawie 40 procent kadrowych robotników zmobilizowano do armii". Z tymi robotnikami zetknęli się chłopi ze wsi Zamojskiego i od nich dowiedzieli się prawdy o rządach cara i burżuazyjnych eserowców.

Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście postać głównego narratora Piotra. Autor daje nam pełny obraz tej postaci, nie zapomina także o jej sprawach bardziej „prywatnych" (miłość do Leny), daje im pełne prawo obywatelstwa i w nich też wykazuje oddziaływanie na człowieka zacofania i złego ustroju społecznego (Piotr nie może ożenić się z Leną, gdyż przeciwstawia się temu małżeństwu ciotka Leny, bogaczka, twierdząc, że partner jest zbyt biedny). Ten wiejski chłopak wraca do swej wsi, gnębią go zwykłe domowe kłopoty: budowa nowej chałupy, długi zaciągnięte u bagoczy... Czy jednak są to tylko „domowe kłopoty" Piotra? Nie! Zamojski bardzo słusznie i trafnie uwydatnił klasowe podłoża takich „kłopotów" stają się one przykładem zaostrzonej niezmiernie w tym okresie walki klasowej na wsi. Takimi „kłopotami" jest obarczony nie tylko Piotr i jego rodzina, ale **każdy biedniak**, zubożony do reszty przez wojnę: czy inwalida Fila, czy żony rezerwistów, czy też Ilucha konający na suchoty. Rosła nienawiść do bogaczy, którzy „dekowali" się na tyłach (jak synowie Klimowa), do popa, który nie chce dać żniwiarki dla uprzątnięcia zboża z pola rezerwistek. Ale nienawiść ta nie była już ślepa. Byli ludzie, którzy rozumieli mechanizm walki, którą trzeba prowadzić przeciwko bogaczom. Na czele mas biedniackich we wsi Piotra stanęli bolszewicy.

Dwie inne postacie, którym Zamojski poświęca więcej uwagi, to Fila i ojciec Piotra. O ile pierwszy jet w wym doświadczeniu życiowym raczej zbliżony do bohatera powieści (inwalida wojenny, który zaczął organizować zebrania komunistów), to w drugim Zamojski ukazał proces powolnego rewolucjonizowania się wyzyskiwanego biedniaka, który zdecydowanie wybucha na „wizycie" Komitetu Gminnego u popa. Pobożny chłop spotyka się ze strony popa z bezwzględnym „Precz" gdy prosi o pomoc dla biednych, o żniwiarkę do pracy na ziemi rezerwistek. Zrozumiał wtedy, o jakiej sprawiedliwości mówił pop z kazalnicy: o sprawiedliwości silniejszego, sytego, bogatego. „Kiedy pop zbliżał się do drzwi ojciec (Piotra) krzyknął za nim z goryczą, łzami i rozpaczą w głosie: — „Batiuszka!" — Pop obejrzał się. Ojciec, któremu zabłysły oczy, zrobił krok, podniósł ogromną pięść i milcząc potrząsnął nią groźnie"... (Str. 348). Przełom ten pokazany został bardzo przekonywująco: znajduje swoje głębokie uzasadnienie w akcji powieści.

Spośród sylwetek bogaczy wiejskich najlepiej wypadła Zamojskiemu postać Mikołaja Gagary, syna bogacza, właściciela chutoru. Rodzina Gagarów ciąży nad całą wsią groźbą odebrania długów, lichwiarsko oprocentowanych, groźbą władzy, która ma prawo karać rewolucjonistów. Ale o władzę zaczęli walczyć bolszewicy. Dochodzi do kapitalnie nakreślonych starć bolszewików z eserowcami. Pierwsze z nich odbyło się na posiedzeniu Komitetu Gminnego. Tam czytelnik odczytuje w pełni polityczne oblicze Mikołaja Gagary. „Nasza partia socjalistów - rewolucjonistów tak postanawia" — rzekł Mikołaj, biorąc gazetę. „Eserów — rzucił się Fila. To partia burżujów i kułaków" — (str. 272).

Powieść P. Zamojskiego spełnia podstawowe postulaty literatury partyjnej mimo pewnych niewątpliwie usterek artystycznych w pierwszych rozdziałach książki (brak dynamizacji akcji).

Najbardziej dostrzegalną jej zaletą jest przede wszystkim klasowe rozszyfrowanie sytuacji wsi, ukazanie wewnętrznego mechanizmu walki klas i jej ekonomicznego podłoża. Czytelnik (w pierwszym rzędzie czytelnik wiejski) może przez lekturę tej powieści wzbogacić swoją świadomość klasową. Dlatego też musi się ona znaleźć w bibliotekach wiejskich i powinna być objęta akcją „Zespołów Dobrego Czytania".

Z dużym uznaniem należy powitać inicjatywę Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, która popularyzując jedną z wybitniejszych radzieckich powieści o wsi, dostarczyła polskiemu czytelnikowi, działaczowi wiejskiemu wysoko wartościowej, głęboko ideowej lektury. Oby więcej takich pozycji wydawniczych!

Olgierd Jędrzejczyk

P. Zamojski „Młodość", powieść z rosyjskiego przełożyli Jan Dąbrowa i Jure; Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1950 r., str. 436 + nlb.

JÓZEF FIREK

WCZORAJ A DZIŚ

W 1939 r. przed wybuchem wojny ukończyło 7mą klasę czworo dzieci z mojej wsi. W ukończeniu 7 klasy była ta trudność, że u nas we wsi 7 klasy w szkole nie było i trzeba było dziecko posyłać do Sieprawia 5 do 8 km odległej szkoły, co niejednego odstraszało, — ale najgorsze było to, że dziecko po ukończeniu 7 klasy, gdy rodzice nie mieli funduszów na dalsze jego kształcenie, nie miało najmniejszego widoku na jakikolwiek awans.

Cóż zatem robiła młodzież wiejska po ukończeniu szkoły powszechnej? Jeżeli z biedą przepchała się przez 4 — 5 klas, — gdzie była nieliczna rodzina i kilka mórg roli — pracowała w gospodarstwie, pomagając rodzicom. Trwało to dla chłopców do czasu poboru do wojska, dla dziewcząt do zamąż-pójścia. Niektórzy szli na naukę do szewca, krawca, czy stolarza, ale że połączone to było z kosztami, więc i na taką naukę nie każdy ojciec pozwalał synowi czy córce.

Kilku chłopców, których rodzice mogli łożyć na naukę szło rok rocznie do szkoły ślusarskiej w Świątnikach ale większość młodzieży szła do służby, chłopcy do bogaczy wiejskich, dziewczęta do miasta. Duży procent chłopców pracował w cegielniach, tucząc swoją pracą właścicieli cegielni, pracując ciężko przez tydzień by potem otrzymawszy wypłatę przepić ją z kolegami w szynku. Ci, którzy nie chodzili do cegielni szli w sianokosy czy żniwa najmować się do koszenia łąk, lub zbóż, a następnie do młocki do różnych spekulantów i handlarzy, którzy mieli i grunta i różne przedsiębiorstwa. Oczywiście taki dorywczy zarobek nie dawał żadnych rezultatów tak młodzieży jak ich rodzicom, dlatego przeważnie przepijano te ciężko zarobione grosze, a widoczne korzyści mieli szynkarze i doktorzy czy adwokaci, bo jak się bractwo upiło to brało się do noży, a potem lekarz, sąd, więzienie. I nie było niedzieli żeby nie urządzono bójki lub nie wybito komu okien w domu.

W zimie, gdy nie było innego zajęcia, grano w karty ucząc się szulerki. Nikt nie pomyślał o jakiejś godziwej rozrywce, nikt nie dał książki do ręki, zresztą młodzież uciekała od książki jak od zarazy, a jeśli trafił się taki co chciał i czytał, tego kantowali ojcowie, że na głupie czytanie traci czas, choć i tak nic nie robił.

Do wyższych uczelni w okresie międzywojennym poszło zaledwie ośmioro dziatwy chłopskiej z mojej wsi, ale z tych zaledwie troje złożyło maturę, a tylko jeden Panuś Mikołaj poszedł dalej na Akademię Górniczą i jest dziś inżynierem — geologiem, zaś Stefania Dynamusówna została nauczycielką, czekała na posadę trzy lata, by otrzymawszy ją w jakiejś zapadłej wiosce po dwóch latach pracy umrzeć na gruźlicę.

Trzy z uczących się po dwóch latach nauki powróciły do domów rzekomo z braku zdolności. Jedna zaś po ukończeniu szkoły gospodarczej otrzymała już po wojnie posadę buchalterki w gm. spółdzielni i dotąd mimo, że jest mężatką stanowisko to zajmuje, jest nią Maria Budowska. I tak ośmioro młodzieży, która pragnęło uczyć się, zaledwie dwoje, lecz to już w Odrodzonej Polsce Ludowej osiągnęło awans społeczny.

*

Jak w innych tak i w mojej wsi zaszły wielkie zmiany w życiu młodzieży, która z wielkim zapałem garnie się do oświaty. Już nie czwórka lecz wszystka dziatwa, kończąc we wsi 6-tą klasę, zapisuje do 7 i nie zważając na odległość — jedni uczęszczają do Sieprawia inni do Dobrzyc, czy Brzączowic, a rodzice pragną dziecku dać klasę 7-mą, bo ta otwiera szerokie możliwości.

Wystarczy gdy podam, że córka moja skończywszy 7-mą klasę uzyskała posadę kancelistki w Zarządzie Gminnym w jednej z najbardziej wzorowych gmin w powiecie Myślenickim i dziś po dwóch latach pracy jest uznana (nie chwalę jej) za najlepszą kancelistkę w powiecie. Tak samo syn mój. Po siódmej klasie uczył się przez trzy lata w artystycznym zawodzie „bronzownictwie" po czym po egzaminie uzyskał dyplom czeladnika, lecz ten zawód nie bardzo mu odpowiadał, zapisuje się więc ochotniczo do ofic. szkoły lotniczej, zostaje przyjęty i dziś jak mi donosi, złożył egzaminy z bardzo dobrym wynikiem i sądzę, że będzie dobrym żołnierzem Ludowej Polski. Takich przykładów przytoczyć można dziesiątki. Dużo młodzieńców uczęszcza do państw. szkoły ślusarskiej w Świątnikach... Ci co już ukończyli, pracują we Wrocławiu i in. miastach, kilku pracuje w przemyśle węglowym, kilku w hutach.

Kilkanaście, zwłaszcza dziewcząt, uczy się w gimnazjum w Myślenicach i Dobczycach. Około dziesięć dziewcząt uczy się w szkole gospodarczej w Świątnikach. Niektórzy chłopcy pracują w Zakładach Odzieżowych. W Gm. sp-ni Z. S. Chłopskiej zatrudnione są dziewczęta i chłopcy w charakterze maszynistek, kasjerek, sklepowych, magazynierów itp. przy kontraktacji trzody, ziemiopłodów, przy skupie owoców, jako instruktorzy rolni czy instruktorzy S.P. itd. Co najzdolniejsi mają zamiary wstępować na wyższe uczelnie po ukończeniu gimnazjów.

Słowem, nie ma dziedziny, żeby ten czy ta nie pracowali. Są to wszystko awanse społeczne młodzieży mojej i sąsiedzkich wsi z gm. Siepraw, która przeszedłszy odpowiednie kursy czy też szkołę ma wszelkie możliwości awansu zależnie od wykształcenia, zdolności i zamiłowania.

Czy młodzież czyta pisma i książki? I pod tym względem zaszły wielkie zmiany. Mamy we wsi dwie biblioteki, szkolną i gm. spółdzielni. Biblioteka spółdzielni liczy około 400 książek, szkolna około 200. Prócz tego jest biblioteka Gminna w Sieprawie z około 500 książkami, z której korzysta ludność całej gminy. Prócz tego dużo młodych chłopców prenumeruje gazety jak „Gromada" (16) „Rolnika" (6), „Przyjaciółkę" (30) prenumerują dziewczęta ale czytają ją i chłopcy. „Zielony Sztandar" też jest liczny i prócz tych często widzimy w domach „Dziennik Polski" „Echo Krakowa". „Sport" cieszy się względami miłośników piłki i sportu.

J. Firek.

Marcin Wielgus

Czy ten typ artykułów?

Autor noty pt. „Niedomówienia korespondentów" w nr 24 „Wsi" zwrócił uwagę na wady wielu korespondencji, przychodzących z terenu, a mianowicie na dominujący tam typ zdawkowej sprawozdawczości, która przypomina do złudzenia niektóre p r o t o k ó ł y zebrań, gdzie w kuble ogólnikowej abstrakcji topi się fakty, szczegóły, formy i konkretne przebiegi walki klasowej, względnie nowe konflikty nieantagonistyczne, konflikty już socjalistyczne.

Wydaje mi się, że przyczyny tych braków korespondencji leżą także w samych redakcjach i wynikają między innymi z ogólnego stylu niektórych pism, na których się przecież wzorują związani z nimi korespondenci. Jednym słowem jest to sprawa dobrego przykładu.

Takie refleksje nasuwa np. „Zielony Sztandar". Zajrzyjmy do numeru 27 z dnia 2 lipca 1950 r. Uderzy nas to, że znakomita większość artykułów poruszających sprawy terenowe przypomina do złudzenia odpisy lub raczej streszczenia protokółów, sprawozdań czy urzędowych listów., a jak wiadomo za takimi protokółami czai się zawsze protokólarna nuda. Sprawa tym bardziej jest drażniąca, że autorowie dostrzegają walkę klasową. Słowo to powtarza się na każdej stronie pisma ale... pozostaje abstrakcyjną wzmianką. Sprawa więc braku politycznej świadomości i ideologicznej niedojrzałości, staje się już sprawą stylu i samych sposobów pisarstwa.

Jak to wygląda na przykładach?

W artykule „Rolnictwo na nowej drodze" czytamy:

„Jak wszędzie — tak i w wojewódz. szczecińskim spółdzielnie produkcyjne powstawały w ostrej walce klasowej. Przykładem tego jest spółdzielnia produkcyjna III typu w Szydłowie. Prawie pół roku musieli założyciele spółdzielni walczyć z bogaczami i wyzyskiwaczami, którzy groźbami i intrygami chcieli uniemożliwić jej powstanie. Na nic się zdały usiłowania wrogów klasowych" Ot i wszystko. Tyle dowiedzieliśmy się jak wygląda walka klasowa przy zakładaniu spółdzielni w Szydłowie. W tych kilku ogólnikach nic nie mówiących załatwił autor najistotniejszą treść artykułu.

Dowiedzieliśmy się zato dokładnie i chronologicznie ilu przeszkolono chłopów na kursach i ile kobiet. Dowiedzieliśmy się kto pracuje wzorowo a kto nie, ale nie dowiedzieliśmy się na czym ta wzorowa praca polega, jakiego konkretnie rodzaju były zaniedbania i w jaki sposób je przezwyciężono. Widocznie autor uważał, że sprawozdanie musi być zwięzłe, a jednocześnie trzeba załatwić na jednej szpalcie wszystkie sprawy województwa szczecińskiego. Lecz mówić na jednej szpalcie o wszystkim, to znaczy nic nie powiedzieć.

Wydaje nam się, że podstawowym błędem wielu artykułów „Zielonego Sztandaru" jest właśnie chęć powiedzenia w każdym z nich wszystkiego od A do Z, zamiast poruszyć tylko jedno typowe zagadnienie i w jednej miejscowości lecz zato gruntownie, ze szczegółami. Przecież te zagadnienia są typowe i zilustrują nam z powodzeniem to co się dzieje w całym województwie ba, często w całym kraju. Gdyby więc Jan Kuriata w artykule „Rolnictwo na nowej drodze" zamiast silić się na przegląd sprawozdawczy i po łebkach napomknąć o wszystkich powstałych spółdzielniach, rozwinąć tylko jedno zaobserwowane przez siebie zjawisko walki klasowej przy powstawaniu spółdzielni produkcyjnej w Szydłowie, o ileż jego artykuł nabrałby krwi i życia, stałby się konkretny i instruktywny. Przez dokładny opis przebiegu i formy walki klasowej w Szydłowie pomógłby do wygrania tej walki w innych miejscowościach, miałby doniosłe znaczenie bojowe i wychowawcze.

W artykule ZSL-owcy woj. szczecińskiego czytamy:

...„przed tutejszym chłopem stanęło zagadnienie spółdzielczości. I znów ruszyli do ataku wrogowie chłopa, bogacze, spekulanci, wyzyskiwacze oraz reakcyjni księża. Ale na nic stały się ich wysiłki".

Znów kapitalne zasadnicze zagadnienie walki klasowej streszczono do dwu nic nie mówiących zdań. Napróżno chcielibyśmy się dowiedzieć jak wyglądał ten atak i w jaki sposób go odparto.

Artykuł ten przez swój niekonkretny, pobieżny, sloganowy charakter wskazuje na niebezpieczeństwo, wytwarzania się jałowego pisarstwa, wytwarzania się maniery pisarskiej mającej chyba źródło w przemówieniach okolicznościowych na prowincji.

W artykule „Skończył się rok szkolny" podstawowy problem nowych kadr i dalszego szkolenia młodzieży, opuszczającej szkoły podstawowe, a więc te sprawy, które jak czytaliśmy w art. Marszałka we „Wsi" pt. „Marnują się kadry" są przedmiotem ataku wroga klasowego załatwia się w następujących zdaniach:

„Powinni oni wiedzieć (tj. rodzice, których dzieci ukończyły szkołę podstawową), że ukończenie tylko szkoły podstawowej dziś nie wystarcza, że jeśli chcą zapewnić swoim dzieciom przyszłość — muszą im dać w ręce zawód". I dalej: „Dlatego trzeba, aby młodzież chłopska wstępowała jak najliczniej do szkół zawodowych" itd.

A więc tylko pobożne życzenia. Nie wspomniał autor ani słowem o przeszkodach jakie tu się wyłaniają, o agitacji wroga klasowego, a w ogóle zagadnienie poruszył bez konkretnego, autentycznego materiału w sposób ogólnikowy i frazeologiczny.

To samo w artykule: „Żniwa przeprowadzimy sprawnie".

Znamienny jest jego wstęp: „Chłopi do żniw przywiązują dużą wagę. Pora żniwna wypędza z zagród wszystkich niemal ludzi. Dzień pracy zaczyna się niemal o świtaniu a kończy dość często w nocy. Przy niepewnej pogodzie nawet w niedzielę zwozi się zboże do stodół. Świadczy to o nie lekceważeniu sprzętu suchego zboża przez chłopów" itd. itd.

Lecz przecież „Zielony Sztandar" jest pismem dla mas chłopskich a tym, sądzę nie trzeba wyjaśniać w długich wstępach, że przywiązują oni do żniw wagę. Zato poruszyć konkretnie sprawę akcji żniwnej, wskazać trudności i sposoby ich przezwyciężania. Wzbudzić czujność wobec wroga klasowego.

Pozornie pismo aż puchnie od materiałów terenowych ale czy to oznacza, by dawało czytelnikowi obraz terenu, jego topografię klasową? Nie. Otrzymujemy zaledwie fragmenty wierzchniego nurtu zderzeń w ich przejawach zewnętrznych.

W artykułach „Zielonego Sztandaru" melduje się o wynikach pracy, a nic się nie mówi w jaki sposób te wyniki osiągnięto. Wytworzył się tu typ artykułu bezproblemowego, n o t u j ą c e g o t y l k o zmiany i przeobrażenia życia w Polsce Ludowej i to w sposób mechaniczny i pobieżny. A przecież zmiany te nie przychodzą w sposób automatyczny lecz w ostrej walce klasowej w wielkich i twórczych wysiłkach i jako ich skutki.

Celem pisma jest pokazywać przede wszystkim przebieg tej walki, jej formy i sposoby pokonywania trudności.

Zadaniem takiego pisma jak „Zielony Sztandar" jest odpowiadać nie tylko na pytanie c o s i ę z r o b i ł o ale j a k s i ę z r o b i ł o. Pokazanie sposobu w jaki narodziło się w jednej miejscowości nowe, jest lekcją przykładową dla tych, którzy walczą w innym terenie.

Cenną jest wymiana doświadczeń. Tylko w taki sposób może pismo wypełnić swoje funkcje społeczno-polityczne, oświatowe i wychowawcze, tylko w taki sposób potrafi mobilizować skutecznie do walki z wrogiem klasowym. I wreszcie ukazanie dynamiczne tych procesów walki jest tym, co najwięcej interesuje czytelnika, co go zaciekawia, co nakłania do czytania. Protokóły znajdzie u siebie, w gminie i spółdzielni.

Marcin Wielgus

Książki nadesłane

PRASA WOJSKOWA

Marian Skierczyński — Wybijanka.

Konstanty Tokariew — W Salskich stepach.

Aleksy Tołstoj — Obrona Carycyna.

Jan Wilczek — Nr 16 produkuje (fragmenty).

Jerzy Pytlakowski — Fundamenty (fragmenty).

H. Wolańska — Spotkania w lasach.

H. C. Engelbrecht F. C. Hanighen — Handlarze śmierci.

W. Niemcow — Błękitny Promień.

W. Katajew — Syn Pułku.

Antoni Makarenko — Poemat Pedagogiczny.

N. Małow — Radio na usługach ludzkości.

B. Niebylicki, T. Bunimowicz — Wyzwolonej Korei.

Piotr Gawriłow — Niedźwiedź — Marynarz.

M. Gałatkow — Cel strategiczny.

W. Saparin — Tajemnicze zniknięcie inż. Bobrowa.

— Bohaterowie Związku Radzieckiego.

Józef Hen — Ziemia dobrej nowiny.

Maksym Gorki — Matka.

J. Własow — Marksistowsko-Leninowskie wychowanie kadr oficerskich.

S. Sutocki — Gazety w pracy radzieckiego agitatora.

Zeszyty Wrocławskie

St. Zakrzewski — Rzuty.

D. Kraminow — Drugi front.

A. Stupow, I. W. Kukunow — Praca partyjno - polityczna w 62 armii w czasie walk o Stalingrad.

NASZA KSIĘGARNIA

Józef Bieniasz — Leśne Wygi.

Borys Żytkow — Mangusta.

CHŁOPSKI ŚWIAT

Józef Grycz — Historia bibliotek w zarysie.

A. Szachow — Śladami renów.

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Jan Żabiński — Zwierzęta domowe i ich dzicy krewniacy.

St. Nędza Kubiniec — Janosik.

Konrad Rudnicki — Co wiemy o powstaniu ziemi i planet.

P. Zamojski — Młodość.

J. I. Kraszewski — Boleszczyce.

St. Nędza Kubiniec — Wybór wierszy.

Prof. dr Konst. Strawiński — Życie ukryte w ziemi.

Józef Horak — Lasy milczą.

JÓZEF KOWALSKI

PRZODOWNICY PRACY OŚWIATOWEJ

W Uniwersytecie Ludowym w Górcu na Dolnym Śląsku przygotowują się do końcowych egzaminów słuchacze 10-cio miesięcznego kursu dla pracowników kulturalno - oświatowych wsi.

W grupie 36 absolwentów kończących obecnie kurs, wyróżniono czworo przodowników pracy szkolnej.

Jednym z nich jest Zelwis Wacław lat 24, urodzony w Święcianach, syn bezrolnego, który pracował u kułaka, a mając siedmioro dzieci, nie był w stanie ich kształcić, dlatego nasz dzisiejszy przodownik uczęszczał do szkoły zaledwie przez jeden rok, a potem przez trzy lata pasał krowy, zaś w czasie okupacji pracował we dworze. Kiedy w 1944 r. przyszło wyzwolenie przez Armię czerwoną, wstąpił do Wojska Polskiego, przebył całą kampanię z II-gą Armią, pod Dreznem został kontuzjowany, a po wyleczeniu przez jeden rok walczył z bandami w Rzeszowskim, następnie, przeniesiony do W. O. P., po trzech latach służby odchodzi do rezerwy w stopniu kaprala i rozpoczyna samodzielne życie zdany wyłącznie na własne siły, gdyż cała jego rodzina pozostała na Wileńszczyźnie.

Otrzymawszy posadę konwojenta przy tkalni w Mironowie pow. Wałbrzych, zaczyna zastanawiać się nad wyborem zawodu, gdyż praca konwojenta nie odpowiada mu, jako nie dająca szerszych perspektyw. Zelwis przerzuca się do tkactwa. Praktykując w tkactwie, zauważa swoje duże braki w wykształceniu ogólnym. Stwierdza, że jest półanalfabetą, bo ledwie-ledwie czyta, a z pisaniem w ogóle nie może się uporać. Poza tym błędnie mówi po polsku, tak z białoruska. Postanawia więc pracować nad sobą przez samokształcenie i wcielając swoje postanowienie w czyn, wypożycza z biblioteki gromadzkiej pierwszą książkę. Czyta ją w domu głośno, a potem przepisuje. Taką metodę stosuje względem każdej następnej książki, zapisując w ten sposób kilkanaście zeszytów. Nikt mu w tej pracy nie pomaga, bo Zelwis nikomu się nie zwierza, ale stawszy się wyjątkowo aktywnym członkiem biblioteki, zwraca na siebie uwagę prezesa Koła Gromadzkiego ZSCh i ten proponuje Zelwisowi objęcie stanowiska kierownika miejscowej świetlicy, jednak pod warunkiem, że kandydat ukończy kurs na Uniwersytecie Ludowym. Ta nieoczekiwana propozycja stawia Zelwisa w kłopotliwym położeniu. Jest podniecony. Bardzo chce kształcić się, ale brak wymaganych na kursie siedmiu klas szkoły podstawowej stawia nieprzełamaną zaporę na drodze do urzeczywistnienia jego marzeń. Nasz kandydat dręczy się i w swej udręce zwierza się prezesowi, że, niestety, z kursu musi zrezygnować. Ale prezes innego jest zdania. Mówi:

— Nie masz wykształcenia, ale ja na twym podaniu stwierdzę, że posiadasz wiedzę w zakresie owych wymaganych siedmiu klas. To jest moje przekonanie. Na kurs pójdziesz, a tam już radź sobie sam. Wiem, że poradzisz.

W ten sposób Zelwis znalazł się na kursie. Z uśmiechem dziś nam opowiada ile przeżył niepokoju jadąc do Górca i jak, po kilku dniach uczestniczenia w kursie, chciał z niego uciekać. Wykładane przedmioty były mu zupełnie obce. Pilnie notował ich treść, szukał pomocy w podręcznikach szkolnych, ale wciąż mu brakowało tych kilka lat nauki wstępnej, nie widział możliwości w zapełnieniu luk. A tu wykłady idą. Materiał narasta... Nie uda się wykręcić kłamstwem. Trzeba się do niego przyznać i, choć z wielkiem żalem, opuścić Górzec.

Najpierw, od Zelwisa o jego strapieniu dowiedzieli się koledzy, a potem i kierownictwo Uniwersytetu.

— Skoro tutaj znaleźliście się i pragniecie się uczyć, tedy zabierajcie się do pracy. Znając wasze kłopoty, pomożemy wam. Jeżeli nie podołacie, wtedy sami o was zadecydujemy.

Zelwis został. Znalazł się kolega, który z nim wspólnie począł odrabiać lekcje, inni dopomagali w każdym wypadku i w ogóle powstało koło samopomocy, w nim głównym punktem uwagi stał się on, Wacław Zelwis. Nie czekał, aż mu wiedzy do głowy naleją, lecz cały zamienił się w słuch i wzrok, siłą woli ćwiczył uwagę i pamięć, przerobione z kolegami materiały opracowywał jeszcze sam, częstokroć nocami, a po sześciu miesiącach wytężonej pracy złożył egzamin z dobrymi postępami. Co prawda wygląda mizernie, ale radośnie potrzy w przyszłość, którą widzi dla siebie w pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Na takich aktywistów można liczyć. Nie zawiodą.

Innym przodownikiem pracy szkolnej jest na tej uczelni 22-letni Różański Rajmund, syn aktywisty ZSCh, chłopa na 5 ha. Ten słuchacz ma za sobą nie wiele lat życia, ale wiele przeżyć. Skończył siedmioklasową szkołę podstawową, a kiedy w 1941 r. jego ojca aresztowano i wywieziono do obozu, koncentracyjnego, on, wówczas 12-letni chłopiec idzie do partyzantki, by mścić ojca. W walkach z hitlerowcami jest trzykrotnie ranny łącznie 29 pociskami, czterokrotnie aresztowany lecz wykręca się z rąk gestaop. Do 1948 r. chodzi o kulach. W roku 1947 wstąpił do PPR. Nie chciano go początkowo przyjąć ze względu na młodociany wiek. W 1948 r. zajął się świetlicą gromadzką w Małej wsi Górnej pow. Lubań, a na zebraniu Koła Gromadzkiego został powołany na stanowisko kierownika tejże świetlicy. Tutaj, jak sam opowiada, popisał się w w ujemnym sensie. Poczynał sobie jak wielki mądrala, uważając wszystkich z otoczenia za głupszych od siebie. Przyjął szereg funkcji społecznych, nie zdając sobie sprawy z tego, że do sprawowania tych funkcji nie dorósł. Upoił się ważnością swej osoby. Pił wódkę, nie opuszczając żadnej okazji. Kiedy powołano go na kurs pracowników kulturalno-oświatowych do Wrocławia, jechał tam niechętnie, w przekonanu, że przeszkolene jest mu zbyteczne. Na kursie oblano go zimną wodą, kiedy zbyt gorąco zaczął zajmować się nie swoimi sprawami i nagięto do do pracy. Leczono go z rezonerstwa i tępiono w nim samowolę, ucząc dyscypliny społecznej. Próbował wyłamywać się lecz źle na tym wyszedł. Posypały się upomnienia i ostrzeżenia. Zreflektował się. Z wysiłkiem przytłumił złe skłonności i ukończył kurs, otrzymując stanowisko etatowego kierownika świetlicy. Dopiero teraz otworzyły mu się oczy na powagę zagadnień kulturalno-oświatowych. Kiedy przyszło mu organizować na swoim odcinku walkę z analfabetyzmem, przejął się tą akcją i uświadomił sobie, jakie zadowolenie daje nauka. Zapragnął jej dla siebie. Z radością znalazł się w U. L. Był to dla niego okres przełomowy. Dziś, mając za sobą piękne wyniki w naukach i w pracy polityczno-społecznej jako sekretarz Podst. Org. Part, kiedy opowiada o swej niedawnej przeszłości, rysują mu się na twarzy powaga i skupienie. Uratowany dla społeczeństwa człowiek. Można na niego liczyć.

J. Kowalski

Miczurinowiec ze wsi łódzkiej

Chłop Krawczyk, reemigrant z Francji, otrzymał w roku 1946 na własność działkę poparcelacyjną we wsi Lichawa. Już we Francji słyszał wiele o doświadczeniach miczurinowskich i wysokim poziomie rolnictwa w ZSRR. Lecz dopiero w Polsce mógł bezpośrednio zetknąć się z materiałami, dotyczącymi ostatnich prac w agrobiologii radzieckiej. Miejscowa biblioteczka była bogato zaopatrzona w książki. Krawczyk rozpoczął systematyczne samokształcenie, porywały go doświadczenia miczurinowskie w dziedzinie selekcji i krzyżowania roślin.

W roku 1947 założył on eksperymentalne poletko uprawowe ryżu. Nie przerywał ani na chwilę swych „studiów". Po wielu niepowodzeniach, po przeszło dwuletniej pracy doczekał się pełnego sukcesu. Wyhodował nową odmianę ryżu, odporną całkowicie na suszę i choroby, przystosowaną do naszych (a w tym wypadku miejscowych) warunków klimatycznych i glebowych.

Doświadczeniami chłopa - miczurinowca zainteresował się ostatnio Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Ryż Krawczyka poddany został badaniom w laboratoriach stacji selekcyjnej PINGW u.

Doświadczeniem Krawczyka zainteresował się PINGW, ale wiele doświadczeń innych chłopów przechodzi jeszcze bez echa. Ot, choćby przykład z roku ubiegłego, gdy jeden z chłopów łódzkich drogą selekcji i uprawy zebrał największą ilość nasion traw z hektara w Polsce. Poza wzmiankami prasowymi nie zrobiono jednak nic więcej.

Tak jak w przemyśle naukowcy związali się z racjonalizatorami, tak i w rolnictwie potrzeba jak najszybszego zainteresowania się naukowców pracą chłopów. Doświadczenia takich Krawczyków są bowiem bardzo cenne i jeżeli nie odrazu, to po naukowym opracowaniu mogą przynieść wiele korzyści naszemu, rozwijającemu się rolnictwu.

A. W.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrzny 23 i 07
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OŚW. „C Z Y T E L N I K"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 100.—zł.; kwartalnie 300,—zł.; półrocznie 600,—zł.; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik". Marszałkowska 3/5
B - 110232

Odpowiedź „przekornemu"

Tygodnik Powszechny (nr 28) w osobie t. zw. „przekornego" Kisiela narzeka na brak twórczych dyskusji w naszym życiu literackim. Kisiel ubolewa, iż mimo wysiłków „Tygodnika Powszechnego", a głównie jego własnych, z obozu przeciwników nikt nie podejmuje dyskusji, że wobec tego nie ma „harmonijnego współbrzmienia przeciwieństw", do którego tak Kisiel tęskni, że stan marazmu dyskusyjnego, trawiący obóz przeciwny (marksistów), uniemożliwia Kisielowi osiągnięcie ideału dyskusji i dyskutanta, do jakiego dąży za Irzykowskim, wreszcie, że Kisiel chciałby także swoją intelektualną „partię szachów" rozegrać z przeciwnikami, a tu w niego udarzają „majchrem" (chamstwo, psiakrew). Jest to dowodem, rozumuje „dialektycznie" Kisiel, niepojmowania roli dyskusji, co oczywiście jest symptomem „niżu cywilizacyjnego" współczesnej Polski. Kisiel widzi to, wieszczy, stara się przeciwdziałać, cóż kiedy jego „twórcza" inicjatywa rozbija się o mur obojętności marksistów.

Artykuł Kisiela jest, mimo pozorów oskarżycielski i napastliwy, jest także krótkowzroczny, tendencyjny, fałszujący do gruntu stan rzeczy. W Polsce toczą się dzisiaj żywe, szerokie dyskusje nad centralnymi zagadnieniami życia. Nie będziemy jednak dyskutowali błahych i niepoważnych zagadnień rubryki „Łopatą do głowy". Wierzymy, że pisanie cotygodniowego felietonu do „Tygodnika Powszechnego" wyczerpuje intelektualnie. Ale niechże pan Kisiel nie sądzi, że sprawa ustosunkowania się do stawianych przez niego problemów decyduje o żywości i płodności dyskusji w Polsce. To tylko Pan Kisiel wraz ze swoim obozem znalazł się na marginesie współczesnego życia. Stąd biorą się fałszywe uogólnienia. Nie będziemy także podejmować dyskusji zapóźnionych w rozwoju historycznym, nie zwykliśmy przemierzać od nowa etapów raz przebytych. Dlatego nie mogliśmy dyskutować z Tygodnikiem Powszechnym problemu liberalizmu ani z „Dziś i jutro" muzealnej obecnie sprawy biopsychologii Bornsztajna. Zapewniamy p. Kisiela, że rolę swobodnej wymiany myśli cenimy nie mniej od niego, ale dla nas dyskusja to coś więcej niż „partia szachów", rozgrywana przez zrezygnowanych filistrów, to twórcze dochodzenie do praktycznych rozwiązań, na które czeka rzeczywistość. Na utarczki i błahe szermierki słowne my nie mamy czasu. Taktyka zaś p. Kisiela polegająca na przemycaniu pod maską liberalizmu i tolerancji insynuacji o niżu cywilizacyjnym, stawianie znaku równości między niepodejmowaniem polemik z „Tygodnikiem Powszechnym", a brakiem twórczych dyskusji w ogóle, jest robotą ludzi złej woli.

W obliczu tych faktów wypada nam jedynie stwierdzić z żalem, że p. Kisiel i jego pismo będą musieli nadal „smażyć się we własnym sosie".

Wit.